

 HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



DRUGIE ŻYCIE
W IRLANDII

LYNNE GRAHAM

Lynne Graham

Drugie życie w Irlandii

Tłumaczenie:

Dorota Viwegier-Józwiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Claudio Ravelli patrzył na prawnika z niedowierzaniem.

- Mam nadzieję, że to nie jest spóźniony żart primaaprilisowy? - spytał, przybierając marsową minę.

W normalnych warunkach Robert Ludlow, starszy wspólnik w kancelarii Ludlow and Ludlow, uśmiechnąłby się, ale wolał nie ryzykować. Ravelli był wiodącym bankierem inwestycyjnym w kraju, bogatszym od samego Krezusa, i zaliczał się do ludzi, których nie należało drażnić. Ludlow nie przypominał sobie, by kiedykolwiek widział go śmiejącego się. W przeciwieństwie do swojego niedawno zmarłego ojca, Gaetana, Claudio traktował życie niezwykle poważnie.

- Obawiam się, że to nie jest żart. - Pokręcił głową. - Gaetano miał pięcioro dzieci z tą kobietą.

- Więc przez te wszystkie lata, kiedy jeździł na ryby do posiadłości w Irlandii... - zawiesił głos.

- Niestety tak. Najstarsze z dzieci ma, zdaje się, piętnaście lat.

- Piętnaście? Ale to by znaczyło... - Claudio zacisnął usta, w ciemnych oczach błysnął gniew. Nie mógł skomentować tej sprawy dosadnie, tak jak by to zrobił w obecności braci. Zastanawiał się, dlaczego w ogóle zaskoczyła go ta informacja. Ojciec prowadził hulaszczy tryb życia i to był fakt. Miał trzech synów, każdego z inną żoną. Dlaczego nie miałyby mieć także paru kochanek i gromadki nieślubnych dzieci?

Mimo wszystko Claudio miał ochotę uszczypnąć się w ramię i przekonać, czy nie śni. Nie dopuszczał nawet myśli o posiadaniu nieślubnego dziecka, a ojciec miał ich aż pięcioro. Jednak najbardziej interesujące w tym wszystkim było to, że los prawowitych synów był Gaetanowi doskonale obojętny. Nik i Zarif z pewnością będą nie mniej zaskoczeni od niego. Claudio zdawał sobie sprawę, że sam będzie się musiał zająć tym dość niespodziewanym problemem. Nik wciąż nie mógł się otrząsnąć po rozstaniu z żoną, w czym Claudio też miał swój udział. Najmłodszy z rodzeństwa, Zarif, władca królestwa Vashir na Środkowym Wschodzie, mógł nawet stracić tron, gdyby niemoralne postęпки Gaetana ujrzały światło dzienne.

- Piętnaście lat - powtórzył Claudio. To by oznaczało, że matka Zarifa była

zdradzana przez cały czas trwania małżeństwa i o niczym nie wiedziała. -
Przepraszam cię, Robercie. Te wiadomości są dla mnie prawdziwym szokiem.
Co wiesz o matce dzieci?

Ludlow odchrząknął.

- Skontaktowałem się z Danielem Petrim, agentem posiadłości. Powiedział, że
Mary Brophy nie cieszy się dobrą opinią wśród tamtejszej społeczności.

- Pewnie jakaś ulicznica. Trafił swój na swego - mruknął, jednak na tyle
głośno, że musiało to dojść do uszu Ludlowa, który się zaczerwienił. Obaj
doskonale wiedzieli, że Gaetano nie gustował w cnotliwych i skromnych
pannach. - Czy ojciec jakoś zabezpieczył tę... gromadkę?

- Dlatego właśnie tutaj jestem. Jak ci zapewne wiadomo, w testamencie
Gaetano nawet słowem nie wspomniał o kochance i potomstwie.

- Mówisz, że nie zostawił im żadnych pieniędzy? Nie do wiary! - Claudio
przewrócił oczami. - Co on sobie myślał?

Robert pokiwał smutno głową.

- Sądziłem, że może miał jakąś umowę z tą kobietą, ale najwyraźniej nie.
Dostałem od niej list z prośbą o uregulowanie chesnego w szkołach. Twój ojciec
nigdy nie zawracał sobie głowy przyszłością. Być może myślał, że dożyje
osiemdziesiątki...

- Tymczasem zmarł, mając sześćdziesiąt dwa lata, i zostawił cały bałagan na
mojej głowie. - Zniecierpliwiony westchnął. - Będę musiał osobiście przyjrzeć
się tej sprawie. Nie chcę, żeby prasa coś zwąchała.

- Słusznie - zgodził się z nim Robert. - Media uwielbiają takie historie.

Świadom tego faktu Claudio zacisnął zęby. Ojciec zachowywał się
wystarczająco nieodpowiedzialnie za życia. Perspektywa zmierzenia się ze
skutkami tych zachowań także po jego śmierci, doprowadzała Claudia do furii.

- Mam nadzieję, że dzieci szybko trafią do adopcji i sprawa rozejdzie się po
kościach.

Z jakiegoś powodu Robert przyglądał mu się zaskoczony.

- Myślisz, że ich matka wyrazi na to zgodę?

- Jeśli jest taką kobietą, z jakimi zwykł się prowadzić ojciec, pewnie będzie
zachwycona, zwłaszcza zapłatą za wyświadczoną nam przysługę. - Claudio
starannie dobierał słowa, tak aby dobitnie wyrażały pogardę dla postępków
ojca.

Robert rozumiał jego tok myślenia, ale, szczerze powiedziawszy, nie umiał sobie wyobrazić kwoty, za którą matka zdecydowałaby się sprzedać swoje dzieci. Bo o to przecież chodziło. Cieszył się, że życie nie wymusiło na nim aż takiego cynizmu, jaki obserwował u Claudia. Jednak jako wieloletni doradca finansowy Gaetana zdawał sobie sprawę, że Claudio wychowywał się praktycznie bez ojca, a to musiało odbić się na jego rozwoju emocjonalnym.

Claudio, który ledwo zdążył złapać oddech po ostatniej, bardzo stresującej podróży służbowej do Szwajcarii, rozprostował plecy i sięgnął po telefon. Zlecił swojej asystentce Emily, by zarezerwowała lot do Dublina. Najpierw upora się z tą odrażającą aferą, a potem wróci do swoich zwykłych zajęć.

- Nienawidzę ich! - niemal wykrzyknęła Bella, a jej śliczną twarz wykrzywił grymas gniewu. - Nienawidzę Ravellich, wszystkich bez wyjątku!

- Przecież wiesz, że to nieprawda. Gdyby tak było, musiałybyś nienawidzić także swoich przyrodnych braci i siostry - upomniała ją łagodnie babka.

Bella z trudem zapanowała nad ognistym temperamentem i popatrzyła na nią przepaszająco. Isa Kelly była drobną, delikatną kobietą z upiętymi w kok włosami o gołębi odcieniu i zielonymi oczami, takimi jak u Belli.

- Ten głupi prawnik nawet nie odpisał na list matki. Nienawidzę ich, bo każą nam błagać o to, co prawnie powinno się nam należeć!

- To rzeczywiście nie było uprzejme - przyznała Isa ze smutkiem. - Ale musimy pamiętać, że za tę sytuację odpowiada przede wszystkim Gaetano Ravelli.

- Och, wcale o tym nie zapomniałam! - zachnęła się wnuczka i energicznym krokiem podeszła do okna, które wychodziło na niewielki ogród.

Bella z pewnością wiedziała, co mówi. W szkole była obiektem nieustających docinków tylko dlatego, że jej matka urodziła piątkę dzieci żonatemu mężczyźnie. Byli tacy, którzy nie mieli oporów, by wprost nazwać ją dziwką czy nawet splunąć z obrzydzeniem na jej widok, a Bella mimo woli musiała brać udział w tym żenującym spektaklu.

- On już odszedł - westchnęła Isa. - I, co gorsza, pociągnął za sobą Mary.

Bella poczuła ukłucie w sercu. Nie minął nawet miesiąc, gdy jej matka zmarła na atak serca. Nie otrząsnęła się jeszcze z żalu, który był tym większy, że Mary miała dopiero czterdzieści parę lat i mimo przeciwności losu, zawsze starała się utrzymać pogodę ducha. Nigdy też nie chorowała. Narodziny szóstego dziecka

były swego rodzaju triumfem nad tym, co osobom postronnym mogło się wydawać życiem w strachu i niepewności. Cokolwiek by mówić o jej prowadzeniu się, Mary Brophy była ciężko pracującą kobietą z sercem na dłoni. Nigdy nie powiedziała o nikim złego słowa ani nie odmówiła pomocy. Najbliżsi o tym wiedzieli, dalsi nie chcieli wiedzieć. Wystarczył im wulgarny epitet.

Bella nigdy nie była tak pokorna i cierpliwa jak matka. Kochała ją oczywiście, ale też uważała za naiwną. Nienawidziła Gaetana Ravellego za jego kłamstwa, egoizm i skąpstwo.

Jakby czując napięcie w powietrzu, Tina podeszła do stóp Belli i zaczęła machać ogonem. Bella pochyliła się i pogłaskała łaciatą suczkę rasy Jack Russel, która wpatrywała się w nią z oddaniem. W końcu wzięła ją na ręce i myślała nad tym, jak zdobędzie pieniądze na utrzymanie psiaka, gdy już teraz ledwie wiązali koniec z końcem.

Na szczęście niewielki domek przy krętej drodze prowadzącej do posiadłości Mayhill House należał do nich. Gaetano przepisał go na Mary wiele lat temu, chcąc jej zapewnić poczucie bezpieczeństwa. Zdawała sobie sprawę, że dach nad głową nie zapewni jej pieniędzy na zapłacenie rachunków i że czeka ją walka z rodem Ravellich o słusznie należące się rodzeństwu alimenty. Z prawego czy nie z prawego łóża, jej bracia i siostry byli dziećmi Gaetana Ravellego.

- Musisz teraz pozwolić mi zająć się dziećmi - powiedziała Isa do swojej najstarszej wnuczki. - Mary była moją córką i popełniła wiele błędów. Nie chcę, żebyś za nie płaciła.

- Dzieci byłyby dla ciebie zbyt dużym ciężarem, babuniu - zaprotestowała Bella. Isa dobrze się trzymała, ale miała siedemdziesiąt lat. Bella czuła, że nie powinna jej przysparzać dodatkowych problemów.

- Po studiach miałaś wyjechać do pracy do Londynu - przypomniała jej Isa.

- Takie właśnie jest życie. Ciągłe zmiany, do których trzeba się dostosować. Dzieci straciły oboje rodziców w ciągu zaledwie dwóch miesięcy. Nie mogłabym teraz wyjechać.

- Bruno i Donetta są w szkole z internatem, więc możesz ich w ogóle nie liczyć. - Isa próbowała przemówić jej do rozsądku. - Bliźniaki będą po wakacjach chodzić do podstawówki. Zostaje tylko Franco, który za rok może iść do przedszkola.

Bella przypomniała sobie, że dokładnie tak samo rozważała swoje nowe położenie tuż po śmierci Mary. Czuła się winna, że tak cięży jej opieka nad osieroconym rodzeństwem, ale miała dopiero dwadzieścia trzy lata i czuła, że to za wcześnie na bycie matką, ojcem i źródłem utrzymania dla dzieci. Doceniała propozycję Isy, ale traktowała ją z rezerwą. Wiedziała, że przede wszystkim powinna polegać na sobie, a dopiero potem korzystać z pomocy. Wbrew temu, co twierdziła Isa, dzieciaki były ogromnie absorbujące, zwłaszcza młodsze bliźnięta i dwuletni Franco.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi, na którego dźwięk obydwie aż drgnęły. Bella przeszła przez pokój i skierowała się do sieni. Uchyliła drzwi i ujrzała znajomą twarz. Mark Petrie i Bella chodzili razem do liceum. Był jedną z niewielu osób, które mogła zaliczyć do grona przyjaciół.

- Wejdz. - Otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła do środka niewysokiego, ciemnowłosego mężczyznę o poważnym spojrzeniu. - Napijesz się kawy?

- Chętnie.

- Jak się miewasz? - zapytała Isa, uśmiechając się serdecznie.

- Nie najgorzej, ale martwię się o Bellę - westchnął, posyłając Isie pełne troski spojrzenie. - Nie będę owijał w bawełnę. Słyszałem dziś rano, jak ojciec rozmawiał przez telefon z kimś z rodziny Gaetana Ravellego. To chyba musiał być jego najstarszy syn Claudio.

Bella zeszywniała, słysząc znajomo brzmiące imię. Postawiła dzbanek z kawą i filiżanki, usiadła przy stole i popatrzyła na Marka.

- Skąd wiesz, że to był on?

- Claudio jest wykonawcą testamentu Gaetana i wypytywał o twoją matkę. Ojciec dopiero co wrócił z Australii, gdzie byli z mamą u naszej ciotki, i nie wie jeszcze, że Mary nie żyje.

- To zrozumiałe, że nikt go nie powiadomił. Twój ojciec i moja matka niezbyt się lubili. - Za tym dość oględnym stwierdzeniem kryły się lata gorzkiego konfliktu.

Bella wiedziała, kim jest Claudio Ravelli. Przez te lata parę razy zagłębiała się w pokręcone życie miłosne Gaetana Ravellego i dobrze zapamiętała bogatego i niesamowicie przystojnego bankiera, który nigdy się nie uśmiechał. Informacji szukała w internecie. Początkowo z czystej ciekawości, potem, aby poznać odpowiedzi na pytania, których jej biedna i ufna matka nigdy nie zadałaby

swojemu konkubentowi. Bella szybko dowiedziała się o kolejnych żonach i rozwodach, synach oraz licznych romansach. W jej pojęciu Gaetano Ravelli był podłym, destrukcyjnym uwodzicielem, który pozostawiał po sobie jedynie zgliszczą. A ponieważ żenił się tylko z bogatymi kobietami, jej biedna, skołowana matka musiała szybko porzucić nadzieję, że kiedykolwiek się jej oświadczy.

- Rodzina Ravellich najwyraźniej postanowiła, że nieślubne dzieci Gaetana mają trafić do adopcji - głos Marka wyrwał Bellę z zamyślenia.

- Do adopcji? - Tego się nie spodziewała.

- Tak. Rodzina najwyraźniej chce zamieść sprawę pod dywan. A przede wszystkim trzymać was z daleka od prasy. Swoją drogą, nieźle to wymyślili.

- Przecież to ich rodzina! Jak mogą robić coś takiego własnemu ojcu? - wybuchnęła Bella.

Mark, zaskoczony erupcją emocji, odchrząknął.

- Kto teraz sprawuje opiekę nad dziećmi? Ty, Bello?

- Tak, chyba tak. Nie mają przecież nikogo prócz mnie.

- Ale czy zostało to uregulowane prawnie? - Bella podniosła na niego oczy, nie wiedząc, o co pyta. - Tak myślałem. Powinnaś jak najszybciej zobaczyć się z prawnikiem i uzyskać prawo do opieki nad dziećmi, bo może się okazać, że rodzina Gaetana będzie mieć więcej do powiedzenia w sprawie dzieci niż ty.

- To śmieszne - zachnęła się Bella. Gaetano nigdy się nimi nie zajmował, nawet kiedy tutaj bywał.

- Prawnicy będą utrzymywać, że płacił za szkołę i przepisał dom na twoją matkę. Może i był beznadziejnym ojcem, ale zaspokajał ich potrzeby, a to daje synom Gaetana większe prawo decydowania o losie dzieci.

- Ale Gaetano pominął całą piątkę w testamencie - oponowała Bella.

- To nie ma znaczenia - powiedział Mark. - Według prawa są jego dziećmi.

- Jako ich babcia też powinnam mieć chyba coś do powiedzenia? - wtrąciła Isa.

- Zamieszkałaś tu dopiero po śmierci Mary. Dowiedzą się tego bardzo szybko.

Zapadła cisza. Wszyscy intensywnie myśleli, jak uniknąć adopcji, o której przypadkiem dowiedział się Mark.

- Mogłabym przez jakiś czas udawać mamę - rzuciła Bella, choć nawet jej ten pomysł wydawał się ostatnią deską ratunku.

- Udawać? - Isa z dezaprobatą pokręciła głową. - Nie bądź dziecinna, Bello.

- Claudio Ravelli nie wie, że mama nie żyje. Może gdy napotka zdecydowany opór, zrezygnuje z pomysłu adopcji. - Bella powoli nabierała przekonania, że plan mógłby się powieść.

- Jak miałybyś udawać ponad czterdziestoletnią kobietę? - Mark był nie mniej zaskoczony od Isy.

- Wystarczy, jeśli będę wyglądać na matkę piętnastoletniego syna. Kobiety dziś wcześniej rodzą. Bez trudu wcielę się w trzydziestoparolatkę.

- Wątpię, by Ravelli dał się nabrać. Prawda szybko wyjdzie na jaw - argumentował Mark.

- Ale jak? Musiałby chodzić po domach i zadawać wścibskie pytania. A przecież nie będzie miał powodu, by kwestionować moją tożsamość. Upnę wysoko włosy, umaluję się... To powinno wystarczyć.

- Bello, to by było oszustwo - powiedział Mark powoli. - Dobrze się zastanów.

Drzwi od kuchni otworzyły się i stanął w nich zaspany Franco. Mrużąc oczy, podszedł do Belli i niezdarnie zaczął się wdrapywać na jej kolana. Bella podniosła malucha, przytuliła i zaczęła kołysać. Gdy zamknął oczy, podniosła się i szeptem rzuciła do Isy:

- Zaniosę go na górę. - Zanim doszła do swojej sypialni, gdzie stało także jego łóżeczko, Franco smacznie spał. Ułożyła go ostrożnie, przykryła kocykiem i przez chwilę stała, patrząc z czułością na najmłodszego z przyrodnych braci. Potem podeszła do okna, skąd rozciągał się malowniczy widok na Mayhill House, imponujących rozmiarów rezydencję w stylu georgiańskim z przylegającym do niej parkiem i hektarami lasu.

Bella miała zaledwie osiem lat, gdy jej niedawno owdowiała matka zaczęła pracować u Gaetana Ravellego jako gospodyni. Ojciec Belli był alkoholikiem i słynął w całej okolicy z dzikich awantur i wyładowywania agresji na własnej rodzinie. Którejś nocy wyszedł z knajpy prosto pod koła przejeżdżającego samochodu. Nikt po nim nie płakał, a najmniej Bella, którą traktował gorzej niż psa.

Po jego śmierci matka i córka uwierzyły, że ich los się odmieni. Niestety Mary zakochała się w swoim pracodawcy, a jej reputacja została zniszczona na zawsze, gdy na świecie pojawił się najstarszy przyrodni brat Belli, Bruno.

Ktoś taki jak Claudio Ravelli nie miał pojęcia, jak nędzne może być życie

innych ludzi, pomyślała z goryczą. Przystojny, inteligentny i bajecznie bogaty, wyrósł w kokonie utkany z pieniędzy, a za matkę miał włoską księżną, której głównym zajęciem było wydawanie przyjęć i bywanie na przyjęciach organizowanych przez śmietankę towarzyską całego świata. Claudio wychował się w weneckim pałacu i ukończył renomowane szkoły oraz uniwersytet. Nic dziwnego, że wszystko, czego się tknął, zamieniało się w złoto. Z pewnością nigdy w życiu nie spotkał się z upokorzeniem, lekceważeniem czy szyderstwem. Mogła się też założyć, że nigdy nie musiał świecić oczami za swoich rodziców.

Po drugiej stronie barykady stał Bruno, który miał zaledwie trzynaście lat, gdy Gaetano nazwał go gejem, bo tylko w taki sposób był w stanie ocenić zamiłowanie Bruna do sztuki. Bella pamiętała, jakim ciosem było to dla nastolatka, który za wszelką cenę starał się zaimponować rzadko obecnemu w jego życiu ojcu. Zdarzenie to oraz bezustanne ataki w szkole doprowadziły Bruna do próby samobójczej. Do dziś truchlała na myśl, że mogła wtedy stracić brata. Dlatego była tak zdeterminowana, by dbać o rodzeństwo.

Gdy zeszła na dół, Mark zbierał się do wyjścia. Na progu odwrócił się jeszcze:

- Nie masz chyba zamiaru podszywać się pod własną matkę?

Bella wyprostowała szczupłe ramiona i uniosła podbródek.

- Jeśli będą próbowali nas rozdzielić, nie będę miała wyjścia.

Było wczesne popołudnie, gdy samochód Claudia pojawił się na podjeździe prowadzącym do Mayhill. Nigdy przedtem tutaj nie był, ponieważ Gaetano ani razu nie zaprosił do Irlandii nikogo z rodziny. Biorąc pod uwagę znane mu dziś okoliczności, Claudio wcale się temu nie dziwił.

Na skraju ścieżki zauważył kobietę z pieskiem uganiającym się wokół jej nóg. Najpierw zmarszczył czoło. Nie lubił intruzów na prywatnym terenie, a jeszcze bardziej nie lubił interweniować w takich sytuacjach. Jednak po chwili zapomniał o wtargnięciu i z rosnącym zachwytem obserwował burzę ciemnych loków przesłaniających delikatną twarz w kształcie serca. Kobieta miała na sobie luźny podkoszulek, który targany podmuchami wiatru raz po raz oblepiał jej figurę, ujawniając duże piersi i szczupłą talię. Dżinsowe szorty podkreślały długie, zgrabne nogi. Claudio zacisnął zęby, usiłując sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miał kobietę. Było to tak dawno, że nie zdziwił go nagły przyływ pożądania.

Kobieta przeszła przez polanę i znikła z pola widzenia. Claudio wysiadł z samochodu i skierował się w stronę głównego wejścia. W progu natknął się na

stertę nieodebranej poczty. Za nim do wyłożonego białymi i czarnymi płytami hallu weszli ochroniarze, Rafe i John.

- Sprawdzimy dom - powiedział John i ruszyli korytarzem.

Meble pokrywała widoczna warstwa kurzu, toteż Claudio nie zdziwił się, gdy powracający po paru chwilach Rafe oznajmił, że dom jest pusty. Był trochę rozczarowany. Prawdę mówiąc, spodziewał się zastać tu Mary Brophy i jej pięcioro dzieci okupujących dom. Specjalnie użył własnego klucza, żeby zaakcentować, kto tu jest właścicielem.

Zajrzał do wszystkich pogrążonych w ciszy pokoi. W końcu dotarł do kuchni. Na ścianie wisiał telefon. Claudio podniósł słuchawkę i poirytowany nacisnął przycisk z napisem „Służba”.

- Słucham? - damski głos odezwał się w chwili, gdy zniecierpliwiony czekaniem miał odwiesić słuchawkę.

- Tu Claudio Ravelli. Jestem w domu. Dlaczego nic nie jest przygotowane na mój przyjazd? - powiedział władcym tonem, zarezerwowanym dla taksówkarzy, kelnerów i pokojówek.

Bella, która odebrała telefon, przez chwilę milczała. Potem poczuła narastający gniew. Zielone jak szmaragdy oczy błysnęły złowrogo w ciemności, czego Claudio, oczywiście, nie mógł zobaczyć.

- Zapewne dlatego, że od dnia, kiedy pan Ravelli senior rozbił się helikopterem, nikt nie płaci służbie za zajmowanie się domem - powiedziała spokojnie.

Claudio, nieprzyzwyczajony do niczego, co nie byłoby potulnym przytakiwaniem, umilkł.

- Ja nie wydałem takiej decyzji - powiedział sucho, gdy odzyskał mowę.

- Ktoś ją jednak wydał. Doprawdy szkoda, że nikt już nie chce pracować za darmo - rzekła z udawanym żalem w głosie.

Claudio zdusił przekleństwo cisnące mu się na usta. Był zmęczony, głodny i nie miał nastroju do potyczek słownych.

- Rozumiem, że to pani jest gospodynią?

Bella wciągnęła powietrze. Przed oczami miała twarz surowego sędziego kierującego jej rodzeństwo do rodzin zastępczych.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała, czując się jak wojownik wchodzący na ring.

- Więc proszę tutaj przyjść i zrobić, co do pani należy. Zapewniam, że zapłacę

za poświęcony czas. Potrzebuję jedzenia i świeżej pościeli. Zostanę tutaj tylko parę dni.

- W wiosce jest kilka sklepów, musiał je pan mijać po drodze - zaprotestowała Bella.

- Chętnie zapłacę również za zrobienie zakupów - wysilił się na jak najgrzeczniejszy ton i, nie czekając na odpowiedź, odwiesił słuchawkę. Przez chwilę zastanawiał się, czy przywrócenie tak bezczelnej gospodyni do pracy było dobrym pomysłem. Z drugiej strony, będzie tu tylko parę dni, dopóki nie załatwi spraw związanych ze sprzedażą domu. Gospodyni mogła się okazać przydatnym źródłem informacji.

Bella odłożyła słuchawkę, drżąc na całym ciele. Nadeszła chwila prawdy. Albo pójdzie do Mayhill i będzie udawać swoją matkę, albo wyzna całą prawdę i powie, że dawna gospodyni i kochanka Gaetana Ravellego nie żyje. To ostatnie mogłoby mieć fatalne konsekwencje dla jej rodziny. Dlatego Bella pobiegła pędem na górę, zastanawiając się, jak najprościej mogłaby się postarzyć. Przede wszystkim musiała się przebrać. Zrzuciła podkoszulek i szorty. Grzebiąc w szafie, dokopała się do krótkiej spódnicy z rozciągliwego materiału i bluzki z długim rękawem. Jej matka nigdy nie nosiła dżinsów ani butów na płaskim obcasie. Z kolei Bella miała dosłownie jedną spódnicę. Raz, dwa przebrała się, wyjęła z szafki parę butów na obcasie i przeszła się w nich do lustra. Ściągnęła włosy do tyłu i upięła je w wysoki kok. Potem krytycznie przyjrzała się porcelanowej cerze, która nadawała jej twarzy jeszcze młodszy wygląd, niż by wynikało z metryki. Ciemniejszy podkład powinien załatwić sprawę. Przypomniała sobie, jak kiedyś koleżanka namówiła ją na modny makijaż smokey eye, i sięgnęła do kosmetyczki. Drżącą ręką nakładała cienie, rozcierając kontury palcem. Do tego grube kreski pod oczami, róż na policzki, mocno wytuszowane rzęsy i szminka o wyrazistym kolorze. Z pewnością nie przypominała już siebie. Chociaż nie mogła też powiedzieć, żeby przypominała Mary. Ale Ravelli nie znał przecież ani jej, ani jej matki, więc nie potrzebowała się tym przejmować. Po prostu musiała wyglądać na kogoś w podobnym wieku jak matka.

Schodząc na dół, natknęła się na Isę, która aż otworzyła usta na jej widok.

- Dokąd ty się wybierasz tak wystrojona? - zapytała.

Bella przestraszyła się.

- Źle wyglądam?

- Gdybyś się pochyliła, pewnie mogłabym obejrzeć twoją bieliznę - skomentowała zde gustowana. Przez chwilę stały w milczeniu. Zza drzwi dochodziły odgłosy sprzeczki. Po chwili z pokoju wypadła dwójka dzieci, chłopiec i dziewczynka, nie przestając sobie dokuczać.

- Jeśli natychmiast nie przerwiecie kłótni, każę wam o dziewiątej leżeć w łóżkach - powiedziała Bella ostrzegawczo. Bliźniaki, Pietro i Lucia, natychmiast umilkły i pognały do swoich pokoi, mijając na schodach starszą siostrę.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego się tak ubrałaś? - naciskała Isa Belle.

- Ravelli przyjechał i potrzebuje gospodyni. Muszę wyglądać na co najmniej dziesięć lat więcej.

Isa przyglądała się wnuczce z konsternacją.

- Nie możesz udawać Mary, to niedorzeczne!

- Muszę spróbować. To jedyny sposób, żeby chronić dzieci. Wątpię, by młody Ravelli wiedział cokolwiek o mamie. Prawdopodobnie nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że była gospodynią Gaetana.

- Na pewno będzie chciał szybko poznać matkę dzieci. Mimo to wolałabym, żebyś tam nie szła w takim ubraniu. Mógłby odnieść złe wrażenie.

Bella spuściła oczy, omiatając spojrzeniem opiętą na udach spódnicę.

- Z tego, co wiem, nie ma obsesji na punkcie seksu, jak jego ojciec.

Isa skrzywiła się.

- Nie powinnaś sobie pozwalać na takie komentarze, Bello.

- To przecież fakt - próbowała się bronić.

- Gaetano był ojcem twojego rodzeństwa. Może nie najlepszym, ale nie powinnaś tak mówić. Któreś z dzieci mogłoby to usłyszeć. Będzie im przykro.

Bella zrozumiała, że Isa ma rację i poczerwieniała ze wstydu.

- Czy mogę pożyczyć twój samochód, babciu?

- Oczywiście - odpowiedziała, opierając dłoń o drzwi, tak by Bella nie mogła wyjść. - Zastanów się jeszcze raz nad swoją decyzją. Jeśli raz wprowadzisz tego mężczyznę w błąd, nie będzie już odwrotu. A kiedy pozna prawdę, będzie bardzo, bardzo zły i kto wie, jak to się wszystko skończy.

- Claudio to Ravelli, babciu. Przebiegły, oślizgły typ bez skrupułów. Muszę zyskać nad nim przewagę. A jedynym sposobem, w jaki mogę to zrobić, jest

udawanie mamy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Bella pojechała do wioski zrobić najpotrzebniejsze sprawunki. Kiedy z koszykiem przemierzała sklep, uderzył ją rozmiar przedsięwzięcia. Zakupy to jedno, ale Claudio Ravelli spodziewał się gospodyni z prawdziwego zdarzenia, a więc kogoś, kto potrafi gotować. Bella wiedziała, że nie poradzi sobie z niczym, co wymaga więcej wysiłku niż użycie patelni, kuchenki mikrofalowej albo otwieracza do konserw. Toteż zdecydowała się na zakup jaj. Przyrządzi mu omlet, do którego poda chleb czosnkowy i sałatę.

Zapakowała torbę z zakupami do samochodu i cała spięta pojechała do swojego pracodawcy. Zaparkowała z tyłu domu, zauważając, że w żadnym z pokoi nie palą się światła. Tylne drzwi okazały się zamknięte, więc dźwigając przed sobą torbę z zakupami, obeszła dom i nacisnęła dzwonek przy głównym wejściu.

Claudio rozmawiał przez telefon, gdy w hallu rozległ się gong. Ściągnął brwi i nie przerywając rozmowy, ruszył do drzwi. Otworzył je i natychmiast musiał się cofnąć. Do środka wpadła szczupła kobieta z wysoko upiętymi włosami, ubrana w kusą spódnicę. Zasapana, mruknęła „dzień dobry”, i stukając niebotycznie wysokimi obcasami, skierowała się do kuchni. Nie tak wyobrażał sobie gospodynię Gaetana, odprowadzając ją z zaciekawionym spojrzeniem.

Szybko dokończył rozmowę, ukradkiem obserwując oszałamiającą figurę kobiety i bez wątpienia najzgrabniejsze nogi, jakie widział w życiu. Jej oczy skupione teraz na wypakowywaniu zakupów błyskały zielenią skryte pod grubą warstwą cieni. Wydatne usta miała umalowane na czerwono. Claudio skrzywił się nieznacznie. Zdecydowanie nie była w jego typie. Zbyt krzykliwa uroda, włosy praktycznie czerwone i jeszcze ten makijaż. A jego najbardziej pociągały drobne blondynki z niebieskimi oczami. Mimo to nie mógł oderwać spojrzenia od posągowych piersi rudowłosej kobiety, która krzątała się po jego kuchni.

Bella przyzwyczajona do wrażenia, jakie wywierała na mężczyznach jej figura, a zwłaszcza biust, czekała spokojnie. Z tego, co zdążyła zauważyć, Claudio Ravelli był jeszcze przystojniejszy niż na zdjęciach, które oglądała w internecie. Ciemne, idealnie ostrzyżone włosy, wyraźnie zarysowana szczęka, która świadczyła o niezłomnym charakterze. Czarne jak węgiel oczy ocienione aż zbyt

długimi jak na mężczyznę rzęsami szukały jej spojrzenia. Całości dopełniała oliwkowa skóra i cień zarostu, który według Belli każdemu mężczyźnie dodawał seksapilu.

Spuściła oczy, czując przyspieszone bicie serca. To nerwy, powtarzała sobie. Nerwy i adrenalina, będące odpowiedzią organizmu na wyzwanie, któremu musiała sprostać. Zdjęła z haczyka fartuch i nałożyła go, przewiązując się w pasie. Piersi naprężyły cienki materiał bluzki, przyprawiając Claudię o suchość w ustach.

Odchrząknął.

- Jest pani gospodynią w tym domu? - zapytał w końcu, zastanawiając się, z kim w ogóle ma do czynienia.

Bella popatrzyła na niego, starając się, by głos jej nie zadrżał.

- Tak, nazywam się Mary Brophy.

Claudio przyjrzał jej się, kompletnie zaskoczony.

- To pani? Pani była kochanką mojego ojca? - zapytał.

Serce podeszło jej do gardła. Czuła, jak pieką ją policzki. Po raz pierwszy słyszała, by ktoś tak nazwał matkę w jej obecności.

- Tak - odrzekła i odwróciła głowę.

Claudio, który jeszcze kilka sekund temu rozbierał ją oczami, wzdrygnął się. Więc to była kobieta, która spędziła w łóżku Gaetana ostatnie piętnaście lat, a może nawet więcej? Żadna z prawowitych żon Gaetana nie mogła pochwalić się takim wynikiem. Patrząc na nią, Claudio był w stanie zrozumieć ojca. Nawet po urodzeniu tylu dzieci Mary Brophy zachowała szczupłą sylwetkę, a pod grubą warstwą makijażu krył się typ dziewczęcej urody, który niełatwo poddaje się upływowi czasu. Mimo wszystko nie spodziewał się kogoś tak młodego.

- Więc była pani także gospodynią Gaetana? - powtórzył zamyślony.

- Tak - potwierdziła i schyliła się, aby wyjąć z szafki patelnię. - Omlet z sałatką i pieczywem czosnkowym mogą być? - zapytała i szybko odwróciła się w stronę kuchni.

- Oczywiście - powiedział rozkojarzony, usiłując ją sobie wyobrazić w otoczeniu pięciorga dzieci. Pięciorga!

- Musiała pani być bardzo młoda, gdy poznaliście się z ojcem? - zagadnął, stojąc w progu kuchni.

Bella zamarła nad miską, do której zdążyła wbić pierwsze jajko.

- Nie aż tak młoda. - Wolałaby nie kontynuować tej rozmowy. Nie mogła sobie jednak pozwolić na zbytnią opryskliwość. Potrzebowała pomocy Claudia przy uregulowaniu kwestii opieki nad rodzeństwem. Tylko czy w ogóle miała szansę je uzyskać? W najgorszym przypadku Claudio Ravelli mógł pogardzać nieślubnymi dziećmi swojego ojca, a w najlepszym ich los byłby mu obojętny. Ale adopcja? Jakim trzeba być człowiekiem, żeby wpaść na tak szatański pomysł? Bella aż się zatrzęsała z oburzenia.

- Sądziłem, że mieszka pani na stałe w tym domu? - rzucił, nie odrywając oczu od jej sylwetki, kiedy przemieszczała się między blatem, lodówką i kuchenką.

- Mieszkałam tutaj tylko wtedy, gdy przyjeżdżał Gaetano. - Bella przełknęła ślinę, nieco zaskoczona, że kolejne kłamstwa przychodzą jej coraz łatwiej.

- A przez resztę czasu? - dociekał Claudio. Wiedział, że ojciec przyjeżdżał do Irlandii zaledwie kilka razy do roku i nigdy nie zostawał na dłużej niż kilka tygodni.

- Przy bramie na dole jest nieduży dom, musiał pan go minąć. Tam mieszkam na co dzień.

Claudio zacisnął zęby. Kolejny problem. Będzie musiał spłacić tę kobietę i załatwić jej nowe lokum, zanim wystawi Mayhill na sprzedaż.

Jej włosy błyszcząły w ciepłym świetle lampy, rzucając rude, miedziane i złotawe refleksy, od których nie mógł oderwać oczu. Miała mocno kręcone włosy, takie jak widuje się zwykle u lalek. Krótsze, których nie udało się spiąć do góry, zdobiły ornamentem smukłą szyję. Wyglądała niewiarygodnie młodo, a przecież miała piętnastoletniego syna. Z drugiej strony to wszystko mogło być przecież złudzeniem. Chirurgia plastyczna potrafiła czynić cuda, a ojca na pewno było stać na coś takiego.

Bella rozłożyła kawałki chleba czosnkowego na blasze i wsunęła do piekarnika. Bardzo chciała, by Claudio już sobie poszedł. Jego baczne spojrzenie wprawiało ją w nerwowość i czuła, że zaraz coś się stanie. Upuści miskę z rozbełtanymi jajkami albo skaleczy się nożem przy krojeniu papryki. Otwierała wszystkie szafki w poszukiwaniu potrzebnych rzeczy. Matka zwykle nie przyprowadzała jej do Mayhill. Gdy przyjeżdżał Gaetano, zostawiała dzieci pod opieką Isy i wracała dopiero po jego wyjeździe. Zawsze stawiała Gaetana na pierwszym miejscu, przypominała sobie z żalem.

Bella pamiętała te wszystkie gorączkowe przygotowania, wizyty u fryzjera,

zakupy oraz to, że matka zawsze starała się wyglądać perfekcyjnie dla kochanka. Bella nabrała do tego ceremoniału ogromnej odrazy, szczególnie że bezwarunkowa miłość i lojalność wobec Gaetana nie przyniosły matce nic dobrego. Gdy zniknął znów na długie miesiące, Mary pogrążyła się w smutku, który ustępował kilka tygodni po jego wyjeździe.

Bella pokroiła warzywa na sałatkę i przygotowała ulubiony dressing matki najlepiej, jak umiała, nie będąc jednak pewna, czy dobrze zapamiętała proporcje składników. Następnie rozgrzała patelnię i wylała zawartość miski, czekając, aż omlet zetnie się od spodu. Claudio zniknął bez słowa, najwyraźniej akceptując ją w roli Mary Brophy. Zresztą, jakie znaczenie miała dla niego prawda? Żadnego. Los Mary Brophy nic go nie obchodził. Ojciec Marka pewnie w końcu dowie się, że Mary nie żyje, ale wątpiła, by doniósł o tym Ravellim. Przede wszystkim dlatego, że musiałby się przyznać do wprowadzenia swojego pracodawcy w błąd. Po drugie, mógł sądzić, że Claudio Ravelli zdążył już dowiedzieć się prawdy.

Claudio spojrzał na przygotowane danie z apetytem, który przeszedł mu, gdy tylko przełknął pierwszy kęs. Omlet miał konsystencję gumy i brakowało mu lekkości. Sałatka dosłownie pływała w oliwie. Zbyt mocno podpieczony chleb czosnkowy nieprzyjemnie chrząścił między zębami. Odsunął talerz i wytarł usta serwetką. Mary Brophy nie potrafiła gotować. Nie spodziewał się, by ojciec prowadził domowy tryb życia, więc zapewne jadali w okolicznych karczmach.

Nagle skrzywił się z obrzydzeniem. Dałby wiele, by nie być w tej chwili w Irlandii. Nie chciał zajmować się byłą kochanką ojca i ich dziećmi. Wiedział jednak, że nie ma wyboru. Mary Brophy i jej dzieci były problemem, którego nie mógł zignorować.

Bella nerwowo przeszukiwała bieliźniarkę stojącą na półpiętrze. Odłożyła na bok prześcieradło i poszwę, brakowało jeszcze małych poszewek na poduszki. Słyszając szelest za plecami, odwróciła się gwałtownie. Przed nią stał potężny mężczyzna, przypominający budową zwałistą skałę.

- Więc tutaj trzymacie pościel? - zapytał, jakby nareszcie znalazł długo poszukiwany skarb.

- Kim pan jest? - odpowiedziała pytaniem Bella, zaskoczona obecnością obcej osoby.

- Rafe to mój ochroniarz - wyjaśnił Claudio, wchodząc za nim na ostatni

stopień schodów. – Jest jeszcze John. Zostaną tu ze mną.

– Potrzebujemy tylko pościeli, proszę pani. Resztą proszę się nie kłopotać. Damy sobie radę. – Staął obok niej i wyjął kilka sztuk bielizny pościelowej z taką wprawą, jakby mieszkał tutaj od urodzenia.

Bella znalazła brakującą poszwę i z naręczem pościeli powędrowała korytarzem do głównej sypialni, czując przyklejone do pleców spojrzenie Claudia. Niech to szlag! Dlaczego on się tak gapi? Jak na jakieś dziwadło. I dlaczego nie powiedział, że nie jest sam? Kupiłaby więcej jedzenia. To jej przypomniało, że powinna uregulować rachunki.

Rzuciła pościel na łóżko i sięgnęła do kieszeni, wydając z niej paragon.

Claudio, który oczywiście poszedł za nią, stał w progu i nadal przyglądał jej się z uwagą.

– Tyle jest mi pan winien – powiedziała.

Zerknął na kwotę i wyjął portfel. Podał jej banknot i rozejrzał się po wnętrzu urządzonej z nadmiernym przepychem. Połączone meble iskrzyły w świetle rzucanym przez ciężkie żyrandole, ściany zdobiły lustra, na środku stało ogromne łóżko z baldachimem, przykryte narzutą w kolorze burgunda.

– To sypialnia ojca?

– Tak.

– Proszę mi pościelić w pokoju dla gości. Nie przemawia do mnie wystrój wiktoriańskiego lupanaru.

Bella musiała się zgodzić z tą oceną. Główna sypialnia przytłaczała nadmiarem elementów dekoracyjnych, a przede wszystkim ciężkostrawną kolorystyką. Zebrała pościel i skierowała się w stronę jednego z pokoi gościnnych.

– Mówiąc o wystroju sypialni, nie miałem zamiaru pani obrazić – powiedział Claudio, czując, że powinien wytłumaczyć się z ostatniej uwagi.

– Nie ja wybierałam meble. Jakies dziesięć lat temu Gaetano zatrudnił dekoratora wnętrz – powiedziała Bella. Pamiętała, że matka prawie obraziła się wtedy na kochanka, który nie chciał powierzyć jej zadania urządzenia domu. Powód był jednak oczywisty. Mary nie miała najlepszego gustu, co najlepiej było widać na przykładzie ich domu, którego wnętrze tonęło w najróżniejszych odcieniach różu, ulubionego koloru matki.

Claudio obserwował Bellę ścielącą łóżko. Jej szczupłą figurę pochylającą się nad poduszkami, pełne piersi ciasno opięte materiałem bluzki, wąską talię

i szerokie w porównaniu do niej biodra. Z każdą chwilą jego twarz nabierała coraz bardziej hardego wyrazu. Zmysłowe usta zaciśnięte w surową kreskę z trudem tłumiły przekleństwa. Osobliwa mieszanka zazdrości i pożądania buzowała teraz w jego żyłach, przypominając mu, że jest mężczyzną.

Przygotowując łóżko, Bella rzucała mu ukradkowe spojrzenia spod długich rzęs. Całą swoją postawą i surowością przypominał nieco jej ojca, który zwracał na nią uwagę tylko wtedy, gdy coś przeszkobała. Nagle pożałowała swojej decyzji. Rola gospodyni z góry stawiała ją na straconej pozycji. Nie pomyślała o tym wcześniej. Zaciśnęła usta, strzepując poduszkę znacznie mocniej, niż to było konieczne. Energicznymi ruchami wygładziła kołdrę i ruszyła do łazienki wymienić ręczniki. Obraz Claudia, jego charyzmatycznej postury, poważnej, męskiej twarzy i bacznie wpatrujących się w nią oczu towarzyszył jej, odkąd weszła do tego domu. Czuła, jak twardniejące sutki ocierają się o koronkę stanika, a podbrzusze pulsuje ciepłem, które wprawiało ją w przyjemny stan podekscytowania. Najgorsze jednak było to, że nie mogła nic na to poradzić. Nie umiała wyzwolić się spod jego uroku. A co, jeśli wpadnie w sidła Ravellego, tak jak kiedyś jej matka? Nie, to nie może się tak skończyć, pomyślała.

- Chciałbym z panią jutro omówić pewne sprawy. Możemy się umówić na dziesiątą?

Bella skinęła głową.

- Kiedy chce pan poznać dzieci? - zapytała.

Claudio zamarł.

- Nie ma takiej potrzeby - odparł lodowatym tonem.

Bella pobladła. Czy jego brak zainteresowania był dobrym, czy złym znakiem dla jej rodzeństwa? A może pomysł adopcji był tylko głupią plotką? Przyjrzała mu się uważnie. Naprawdę nie czuł więzów krwi? Większość ludzi w jego sytuacji chciałaby poznać dzieci swojego ojca, choćby dlatego, żeby mieć to z głowy. Claudio Ravelli odmawiał nawet tego, czego wymagała zwykła grzeczność.

Wzdrygnęła się z obrzydzeniem. Widocznie nie chciał uznać, że dzieci należą do rodziny Ravellich. Nie były dla niego dość dobre. Tak jak Mary Brophy nie była dość dobra, by Gaetano zechciał ją poślubić. Z zaciśniętym z emocji gardłem wyszła z łazienki i prawie pobiegła do kuchni, by posprzątać i jak najszybciej opuścić ten dom.

Miała nadzieję, że nie każe jej przyjść rano zrobić śniadanie. Tym bardziej że kolacja prawie w całości wylądowała w koszu, co zauważyła podczas sprzątanania. Może i była kiepską kucharką, ale też Claudio nie zasługiwał na nic lepszego.

Historia matki nie napawała optymizmem. Po pierwszej połowie lata spędzonej z Mary Gaetano przyznał, że jest nieszczęśliwy w małżeństwie, co obudziło w kochance nadzieję na przyszłość u jego boku. Jednak wbrew zapewnieniom Gaetano nigdy nie poprosił swojej arabskiej żony o rozwód ani nawet separację. Przez lata media publikowały kolejne relacje z jego pozamałżeńskich romansów, jednak Mary nie dawała wiary pogłoskom, nawet wtedy, gdy Bella pokazywała jej zdjęcia znalezione w internecie. Matka zawsze potrafiła wybronić Gaetana z każdego zarzutu.

Utrzymywała też, że nie jest dostatecznie wykształcona, aby sprostać obowiązkom żony milionera. Zadurzenie i uparte ignorowanie faktów pozwoliły jej stworzyć romantyczną wizję związku, w którym Gaetano co prawda miał gdzieś tam żonę, ale był to jedynie układ. Po prawdziwe uczucia przyjeżdżał do Irlandii. Żałoba po tragicznej śmierci Gaetana okazała się za trudna dla Mary.

- Wiem, że tego nie zrozumiesz - powiedziała kiedyś do Belli - ale Gaetano był miłością mojego życia. A kiedy kogoś kochasz, akceptujesz też jego wady. Nie byłam ani majątna, ani dobrze urodzona. Trudno go winić, że nie chciał się ze mną ożenić.

Zadziwiająco, jak mało wiary w siebie miała jej matka. Wyszła za mąż w wieku zaledwie siedemnastu lat, przeżyła parę lat z pijakiem i wreszcie skończyła jako kochanka żonatego mężczyzny. Jak mawiała Isa, wszystko przez to, że Mary wybierała nieodpowiednich mężczyzn.

Gdy Bella otworzyła drzwi do domu, ujrzała przechadzającą się nerwowo Isę.

- I jak? - Pospieszyła w jej stronę. - Uwierzył, że jesteś po czterdziestce?

- Nie. Stwierdził, że musiałam być bardzo młoda, kiedy poznałam jego ojca. Przez cały czas mi się przyglądał. Dostałam też zaproszenie do Mayhill, na jutro. Na pewno będzie chciał porozmawiać o przyszłości dzieci.

Starsza kobieta ciężko westchnęła.

- Nie podoba mi się to wszystko, Bello. Szczerść zawsze najlepiej się sprawdza w takich sytuacjach.

- Ale ja nie będę miała do czynienia z miłym i szczerym człowiekiem.

- Nienawidziłaś Gaetana i przenosisz to uczucie na jego syna.

Bella skrzywiła się, przypominając sobie coś.

- Nawet nie chciał poznać dzieci!

Babka pokiwała smutno głową.

- Gdyby tylko twoja matka myślała o tym, co robi...

Claudio miał za sobą niespokojną noc. Śniło mu się, że błądzi we mgle, usiłując dogonić kobietę o niesamowicie długich i zgrabnych nogach. Za każdym razem, gdy był już bardzo blisko, wymykała mu się z głośnym śmiechem, a opór sprawiał, że jego żądza stawała się coraz silniejsza. Kiedy ją wreszcie złapał i spojrzał w twarz, okazało się, że to zupełnie ktoś inny. Błada blondynka o dużych niebieskich oczach i twarzy jak z obrazu. Odskoczył od niej gwałtownie i w tym samym momencie się zbudził, obłany zimnym potem. Złość i poczucie winy wypełniły jego serce. Betsy... żona jego brata Nika. Nawet we śnie nie mógł jej mieć... Wstał i zdecydowanym krokiem pomaszerował pod prysznic.

Zamknął oczy, stojąc pod strumieniem gorącej wody, która koła stargane nerwy. Nie chciał zniszczyć małżeństwa swojego brata. Betsy zwróciła się do niego o pomoc, zdruzgotana tym, co usłyszała od Zarifa. Niestety, to właśnie Claudio przekazał Zarifowi informację, która w efekcie zniszczyła stosunki między Nikiem a jego żoną. Claudio nadużył zaufania brata i wygadał się, ale prawda była taka, że nie miał zamiaru zaszkodzić bratu ani odebrać mu Betsy.

Jednak dla własnego dobra zrobił listę grzechów, które miał na sumieniu. Był przekonany, że Nik nie zasługuje na żonę taką jak Betsy. Wiele razy widział, jak Nik traktuje Betsy lekceważąco i nigdy nie ostrzegł go, czym to się może skończyć. To prawda, że był pod jej urokiem, z czego brat nie zdawał sobie sprawy.

Między innymi dlatego irlandzka przygoda Gaetana i jej skutki były teraz wyłącznie na głowie Claudia. Nik był w trakcie burzliwego rozwodu, a Zarif wciąż zmagał się z konsekwencjami zbyt pochopnego wyznania, które zniszczyło małżeństwo Nika. Od tamtej pory bracia zamienili ze sobą zaledwie kilka słów.

- Teraz przypominasz matkę - powiedziała następnego ranka Isa na widok Belli schodzącej na dół. - To jej spódnica?

- Tak. Zatrzymałam kilka rzeczy na pamiątkę. Trochę za duża, ale z paskiem może być.

- Ale ten sweterek i korale... - Isa przyglądała się jej krytycznie. - Widać od

razu, że chcesz wyglądać starzej.

- Tylko dla kogoś, kto mnie zna. Ravelli widział mnie wczoraj po raz pierwszy.

Poza tym w świetle dziennym jeszcze trudniej udawać kogoś starszego.

- Ten makijaż dodaje ci co najmniej kilkanaście lat.

- Och, wiem, że Claudio w końcu się zorientuje, że nie jestem prawdziwą Mary Brophy, ale może do tego czasu uda mi się wybić mu z głowy pomysł z adopcją.

- Nawet jeśli ceną będzie jego wściekłość? - zapytała Isa zaczepnym tonem. -

Gaetana bardzo łatwo było rozwścieczyć, pamiętasz?

- Poradzę sobie.

- Ciekawe jak? - fuknęła Isa. - Przy jego pozycji, pieniądzech i wykształceniu masz tyle argumentów co kilkuletnie dziecko.

Bella wyprężyła się jak struna na swoich wysokich obcasach. Pieniądze i prywatne szkoły to jeszcze nie wszystko. Nie była przecież głupia. Ukończyła ekonomię i znała fakty, o których nie wiedział Ravelli. Claudio będzie musiał się liczyć z Mary Brophy. Natomiast ona, nie będąc ani trochę podobna do swojej uległej matki, mogła zaatakować, czego zapewne się nie spodziewał.

Claudio Ravelli obserwował ją z za okna. Wysokimi obcasami wystukiwała równomierny rytm na kostce brukowej. Po wczorajszej mini nie było śladu, ale jej nogi wciąż zaprzętały mu myśli. No dobrze, była atrakcyjną kobietą. Każdy to musiał przyznać. Gaetano starannie wybierał kobiety, choć w przypadku żon stawiał raczej na bogactwo i pochodzenie. Claudio zastanawiał się, ile będzie kosztowało przekonanie Mary Brophy do jego propozycji. Był wprawnym negocjatorem, ponadto wiedział, że kochanka niewiele zyskała na związku z ojcem. Jediną korzyścią był niepozorny domek przy bramie posiadłości. Nie mogła też być specjalnie lotna, jeśli zgodziła się urodzić swojemu bogatemu kochankowi pięcioro dzieci i dodatkowo pracować u niego jako gospodyni.

Wraz z tą myślą ogarnęło go współczucie, którego doświadczał niezwykle rzadko. Może to kwestia wyglądu tej kobiety, ale nie chciał w jej przypadku używać przymusu czy gróźb. Miał nadzieję, że sprawę uda się załatwić szybko i bezboleśnie dla obu stron tej farsy.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Pan Ravelli czeka w salonie - powiedział Rafe, wpuszczając ją do środka.

Bella oddychała równo. Nie chciała, by Claudio dostrzegł jej zdenerwowanie.

Wkroczyła do salonu. Mimo pogodnego dnia w pokoju panował półmrok za sprawą ciężkich zasłon zdobiących okno. Claudio wstał i obrzucił ją uważnym spojrzeniem, które natychmiast postawiło Bellę w stan czujności. Poczwała, jak sztywnieje jej kark. Drżące usta zacisnęła mocniej.

Ravelli z narastającym zniecierpliwieniem przyglądał się jej strojowi. Miała na sobie dłuższą, wyraźnie znoszoną spódnicę i rozpinany sweter burego koloru, który z powodzeniem mógł należeć do starej panny. Ubranie zupełnie nie komponowało z mocnym makijażem, który przywodził mu na myśl kobiety lekkich obyczajów. Jaskrawa szminka, mocno umalowane oczy i róż na policzkach sprawiały wrażenie charakteryzacji, a nie makijażu.

Nagle uderzyło go, że było w tej kobiecie coś, czego nie pojmował. Coś niepasującego do obrazu, jaki sobie stworzył. O Gaetanie można było powiedzieć wiele, ale trzeba było przyznać, że znał się na kobietach. Claudio nie mógł sobie wyobrazić, by ojciec zainteresował się taką kobietą, jaką miał właśnie przed sobą. Gdyby nie figura, wyglądałaby absolutnie przeciętnie.

- Panie Ravelli... - odezwała się, zwracając ku niemu twarz. Wyraziste, czerwone usta formułujące słowa w połączeniu z łagodnym głosem wyzwoliły w nim energię, której dawno nie czuł. Podziałała na niego nie wyglądem, lecz seksapilem, który był znacznie silniejszy niż wszystkie walory zewnętrzne. Przez ułamek sekundy wyobrażał sobie, jak chwyta ją w ramiona i wyłuskuje piękne ciało spod ciuchów, które tylko ją szpeciły. Zastanawiając się nad smakiem czerwonych ust, poczuł, że lada moment będzie musiał walczyć z erekcją.

Starając się unikać spojrzenia przenikliwych, ciemnych jak noc oczu, Bella stała przed Claudiem zupełnie skamieniała, czując się jak zwierzę zagonione przez psa myśliwskiego w ślepy zaułek. Z nerwów zawsze robiła się czerwona i właśnie w tej chwili poczuła, że pieką ją policzki. Na szczęście pod grubą warstwą podkładu i różu Claudio nie miał szansy dostrzec różnicy.

- Panno Brophy...

- Pani, jeśli wolno.

Claudio zmarszczył czoło.

- Jest pani mężatką?

- Wdową. Od wielu lat - rzuciła, kierując spojrzenie za okno. Nie mogła patrzeć mu prosto w oczy. Nie wtedy, gdy kłamała.

- Zaprosiłem panią, żeby pomówić o przyszłości pani i dzieci - przeszedł gładko do sedna rozmowy.

Bella ożywiła się.

- Musi pan wiedzieć, że śmierć Gaetana postawiła nas w trudnej sytuacji.

- Ma pani na myśli sytuację finansową? Ojciec rzeczywiście wykazał się lekkomyślnością...

- To prawda, ale przepisał na mnie dom - przerwała mu Bella.

Claudio umilkł zaskoczony. Ciemne brwi uniosły się w górę.

- Który dom?

- Ten, w którym mieszkamy. Przepisał go wiele lat temu. Chciał mieć pewność, że nikt nas nie wyrzuci na bruk - dodała, a w jej głosie dało się słyszeć leciutkie drżenie. - Jednak biorąc pod uwagę koszty utrzymania i bieżące potrzeby dzieci, pewnie będę musiała go sprzedać.

- Przepraszam panią na moment. Zaraz wrócę - przerwał jej głośne przemyślenia Claudio i w pośpiechu wypadł z pokoju. Jeszcze w korytarzu wyjął telefon i wybrał numer Roberta Ludlowa. Jeśli Mary Brophy była właścicielką domu, powinien coś o tym wiedzieć. A prawnikowi najwyraźniej musiał umknąć ten istotny szczegół.

Początkowe zdumienie Roberta szybko minęło, gdy zaczął wertować papiery Gaetana i natknął się na wzmiankę o umowie zawartej pomiędzy nim a Mary Brophy blisko piętnaście lat temu. Mary musiała nie czytać tej umowy lub nie być świadoma tego, że nie będzie mogła sprzedać domu. Podbudowany tym faktem, powolnym krokiem wrócił do salonu.

Bella zrozumiała, że Claudio nic nie wiedział o domu i zaniepokojona przechadzała się po salonie. Gdy wrócił, zdenerwowała się nie na żarty, odnotowując w myślach, że jest jakby pewniejszy siebie.

- Obawiam się, że dom nie należy do pani - powiedział, zastanawiając się w duchu, jak zareaguje.

- To niemożliwe. Pana ojciec powiedział mi, że dom jest mój.

- Tylko dożywotnio. Jest to zapisane w umowie.

Bella poczuła, że grunt usuwa jej się spod nóg.

- Nie taka była obietnica Gaetana.

- Może źle go pani zrozumiała. Umowa dotyczy tylko użytkowania domu.

Gniew napłynął tak szybko, że prawie się zachwiała. Wstrętny manipulator, który zniszczył życie jej matki, na dodatek ją oszukał, i to w tak ważnej sprawie.

- Czy po mojej śmierci prawo użytkowania domu przechodzi na dzieci? - zapytała przytomnie.

- Obawiam się, że nie - odpowiedział. - Ale może pani z niego korzystać. Nie wolno pani sprzedać domu, zastawić ani w żaden znaczący sposób przebudowywać, ale ma pani prawo w nim mieszkać tak długo, jak długo będzie pani chciała.

Zanim skończył, Bella była już blada jak ściana. Nawet w najgorszych snach nie spodziewała się takich wieści. Jej matka nie żyła, a Bella wraz z rodzeństwem nielegalnie zajmowała dom. Takie były fakty.

- Ojciec był bardzo wyczulony na punkcie majątku i pieniędzy - dodał Claudio, jakby informacja o skąpstwie Gaetana miała w czymś pomóc. - Chętnie pomogę pani znaleźć inny dom i tam będzie pani mogła zamieszkać.

- Dlaczego miałby mi pan pomagać? - wyjąkała wciąż w szoku po rewelacjach ujawnionych przez Claudia.

- Będzie mi łatwiej sprzedać posiadłość bez lokatorów.

Bella przestała go słuchać.

- Ten... ten łajdak! Jak on mógł zrobić coś takiego swoim dzieciom? - wybuchnęła, kryjąc twarz w dłoniach.

- Ojciec niestety nie był romantykiem - wyjaśnił Claudio sucho. - Na dodatek zostawił po sobie straszny bałagan. Dlatego mam propozycję, która rozwiąże wszystkie pani problemy... - wznowił łagodnym tonem.

Bella ledwie nad sobą panowała. Jej zielone oczy miotały pioruny. W duchu przeklinała Gaetana najgorszymi słowami, jakie tylko przychodziły jej na myśl.

Claudio przyglądał jej się. Milczała, ale wszystkie jej emocje były widoczne jak na dłoni. Oddychała ciężko, a falujący biust niebezpiecznie przykuwał jego uwagę.

- Propozycję? - powtórzyła w końcu, jakby chcąc się upewnić, czy dobrze usłyszała. - Patrzyła teraz prosto w jego oczy.

- Chciałbym, żeby rozważyła pani oddanie dzieci do adopcji - beznamiętny głos Claudia dodatkowo podniósł jej ciśnienie.

- Nie wierzę, że powiedział mi pan to prosto w twarz - warknęła przez zaciśnięte zęby.

- Dobrze zapłacę za pani poświęcenie - kontynuował, jakby jego oferta była zwyczajną transakcją. - Ojciec powinien pani zapewnić dom i dochód, ale ponieważ tego nie zrobił, jestem gotów się tym zająć.

- Żadna przyzwoita matka nie oddałaby dzieci za parę groszy. Z jakimi kobietami miał pan do tej pory do czynienia? - mówiąc to, Bella rzuciła mu pełne potępienia spojrzenie.

- To nie pani sprawa. Poza tym nie jestem moim ojcem i nie mam dzieci - odparł chłodno Claudio.

- Na litość boską, przecież to pana przyrodni bracia i siostry. Rodzina nic dla pana nie znaczy?

- Nie uznaję ich i nigdy nie uznam za rodzinę - powiedział hardo.

- Dlaczego? Nie są zbyt dobrzy, by nosić nazwisko Ravelli? Dzieci służące! Nie tego się pan spodziewał po ojcu, prawda? Coś panu powiem...

- Najpierw proszę się opanować - uciął.

- A pan to niby kto? Góra lodowa? Nie wstydzę się swoich emocji i gotowa jestem zrobić to, co uważam za słuszne, czy się to komuś podoba, czy nie!

- Proszę przejść do konkretów - zażądał Claudio.

Bella zacisnęła dłonie. Najchętniej wymierzyłaby mu siarczysty policzek. Jak on śmiał patrzeć z góry na nią i jej rodzinę? Jak śmiał proponować adopcję? Czy nie rozumiał, że po śmierci ojca, a potem matki dzieci potrzebowały bezpieczeństwa, a nie przeprowadzki do rodziny zastępczej? Mary Brophy nie miała szczęścia do mężczyzn, ale na pewno kochała dzieci.

- Chodzi o to, że... - Bella zaczerpnęła powietrza. - Moja matka była służącą u pańskiego ojca i była jego konkubina przez wiele lat. Ale to nie wszystko. Była także kochającą i dobrą kobietą, a po jej odejściu dzieci zasługują na lepszy los niż adopcja.

- Pani... matka? - Claudio błyskawicznie wychwycił to, co dla niego było najważniejsze w jej wypowiedzi. - Mary Brophy jest pani matką?

Bella zamarła, a jej twarz przybrała odcień papieru. Wszystko się wydało!

- Gdzie w takim razie jest Mary Brophy? I kim pani jest? Proszę się

natychmiast przedstawić! – Był zły, że próbowała go wykiwać. W lot pojął, skąd ten makijaż i niedopasowane ubranie.

– Jestem Bella Brophy, córka Mary. Matka zmarła jakiś miesiąc po pańskim ojcu. Miała atak serca – powiedziała, spuszczać piękne zielone oczy wypełnione po brzegi łzami. Jej rola się skończyła. Zawiódł ją własny temperament i wola walki o dzieci.

– Nie miała pani zamiaru powiedzieć mi o śmierci matki? Skłamała pani, żeby zatrzymać dom? – Claudio patrzył na nią wzrokiem pełnym potępienia.

– To nie ma nic wspólnego z domem – odparła. – Do dziś myślałam, że Gaetano podarował dom matce i że po jej śmierci ja i dzieci go dziedziczymy. Byłam pewna, że nie zechce pan mnie wysłuchać, wiedząc, że jestem dla dzieci tylko siostrą.

Claudio nie cierpiał kłamców ani oszustów. Przed oczami stanęła mu dziewczyna, którą zobaczył na polanie koło domu pierwszego dnia. To musiała być ona!

– Więc postanowiła pani udawać matkę? Jest pani szalona czy do cna głupia? – Jego twarz wykrzywiła wściekłość, palce zacisnęły się w pięści.

W tym momencie Bella usłyszała własne serce, rozsadzające jej klatkę piersiową. Nie wytrzymam tutaj dłużej z tym gburem, który gotów mi zrobić krzywdę, pomyślała i w panice rzuciła się ku drzwiom.

Claudio złapał ją za rękę, gdy próbowała go minąć.

– Jeszcze nie skończyłem!

– Proszę mnie puścić! – wrzasnęła, usiłując wyrwać się z żelaznego uścisku. Szarpali się przez chwilę, ale Bella była za słaba. W końcu poddała się. – Popełniłam błąd – przyznała, dysząc ze zmęczenia – ale to nie powód, żeby mnie zmieszać z błotem! – Stała zbyt blisko niego, by nie czuć znaczącej przewagi tego rosnącego mężczyzny.

Rozluźnił uchwyt.

– Jest mi pani winna wyjaśnienie tej kuriozalnej sytuacji.

W jej oczach błysnął gniew i wyrwała ramię z uścisku, korzystając z chwili nieuwagi.

– Nic nie jestem panu winna i nigdy nie będę – powiedziała, unosząc dumnie głowę i kierując się w stronę drzwi.

Claudio patrzył na nią przez chwilę oniemiały. Wysokie obcasy stukały

rytmicznie o marmurową posadzkę. Kilka miedzianych kosmyków wymknęło się z niewprawnie upiętego koka, pieszcząc kształtny kark i ramiona. Biodra kołysały się na boki jak wahadło, wprawiając go w stan hipnotycznego transu.

- Proszę tu natychmiast wrócić! - ryknął za nią, tracąc cierpliwość.

Bella odwróciła się gwałtownie i patrzyła, jak zbliża się ku niej, sadząc wielkie susy. Następnie szybkim ruchem chwyciła wazon ze stojącego obok stolika i zamachnęła się.

- Ani kroku dalej! - ostrzegła.

Claudio zatrzymał się jak na rozkaz.

- Czy naprawdę musi się pani zachowywać jak wariatka? - powiedział spokojniejszym tonem, usiłując zapanować nad wściekłością i pożądaniem. Zupełnie przeciwnymi uczuciami, które ta kobieta potrafiła obudzić w nim równocześnie.

- Zawlokę pana do sądu i zmuszę do uznania dzieci! - wyrzuciła z siebie. - Mają prawo do części majątku po pańskim ojcu i nie ma pan tutaj nic do gadania. I nie jestem wariatką!

Claudio momentalnie ochłonął. Wizja sądu, w której każda sprawka jego ojca ujrzy światło dzienne i dostanie się w pazerne łapska reporterów, podpowiedziała mu, że musi działać roztropniej.

- Proszę się uspokoić. Usiądziemy i porozmawiamy.

- Nie ufam panu - warknęła Bella. - Proszę pozwolić mi wyjść albo oberwie pan tym wazonem!

Nie wiedział, jak to się stało, że mimo ostrzeżenia, zrobił dwa kolejne kroki w jej stronę. Wazon wystrzelił z jej rąk tak szybko, że ledwo zdążył się uchylić. W korytarzu rozległ się łoskot. Chwilę potem za Bellą zatrzęsnęły się drzwi.

- Technicznie rzecz biorąc, była to napaść - usłyszał flegmatyczny głos Rafe'a schodzącego po schodach. Claudio strzepywał okruchy porcelany z drogiej marynarki. - Nie trafiłaby w otwarte drzwi stodoły z pięciu metrów. Następnym razem nie ruszę się z miejsca - powiedział przez zęby i podszedł do okna. Bella oddalała się szybkim krokiem z wysoko uniesioną głową, jak królowa, której właśnie uczyniono afront.

Kompletna wariatka, pomyślał. Jak miał negocjować z kimś takim? Będzie musiał ją przekonać do rozmowy. Był gotów na wszystko, byle uniknąć procesu.

- Będzie następny raz? - zapytał zdumiony Rafe.

Claudio odpowiedział ponurym jak noc polarna uśmiechem.

- Możesz być tego pewny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Teraz przynajmniej wiemy, na czym stoimy. A najważniejsze, że nie musisz już ukrywać prawdy - pocieszyła Bellę Isa.

Dziewczyna odsunęła wierzchem dłoni niesforny kosmyk spadający na czoło i wytarła blat ściereczką, a następnie umyła ręce. Kiedy wróciła z rozmowy w Mayhill, rzuciła się w wir porządków, czując, że musi odreagować. Jej babka zawsze w stresujących sytuacjach zachowywała spokój i opanowanie, więc kiedy Bella zaczęła malować przed nią najczarniejsze scenariusze, Isa przypominała, że Bruno i Donetta wrócą na wakacje dopiero za kilka tygodni, a to przecież mnóstwo czasu, by rozejrzeć się za nowym mieszkaniem. Bella nie miała pojęcia, skąd wezmą na czynsz, bo ani ona, ani Isa nie miały żadnych oszczędności.

Tina zerwała się ze swojego posłania i podbiegła do drzwi, warcząc. Na dźwięk dzwonka pies rozszczękał się, a kiedy Bella poszła otworzyć, cały podekscytowany, skakał wokół jej nóg.

Uchyliła drzwi i ujrzała Claudia Ravellego. Stał tuż przy drzwiach, na najwyższym stopniu. Tego dnia Bella nie miała na sobie wysokich obcasów, może dlatego wydał jej się jeszcze wyższy niż poprzednio. Zacięty wyraz szczupłej, przystojnej twarzy nie zachęcał do rozmowy.

- Panno Brophy...

- Bello - poprawiła go.

Claudio przyglądał się drobnej twarzy ukrytej wśród burzy rudych loków, porcelanowej cerze, świeżym jak płatki róż ustom i nie mógł wyjść z podziwu. Bez postarzającego koka i mocnego makijażu wyglądała wprost zachwycająco.

Speszyła się. Na jej policzkach wykwitł leciutki rumieniec, który tylko dodał jej uroku. Już otwierała usta, by zapytać, o co chodzi, gdy jej dłoń ześliznęła się z klamki, a drzwi pod naporem łapek Tiny, otworzyły się na oścież. Pies wypadł na próg i, szczekając jak szalony, rzucił się ku kostkom Claudia. Bella pochyliła się, usiłując go uspokoić, ale na nic się zdały jej wysiłki. Tina chwyciła nogawkę spodni Claudia i ani myślała puścić.

- Złap psa - usłyszała za sobą krzyk Isy.

Bella zeszła dwa stopnie niżej i w końcu udało jej się odciągnąć psinę od

zdumionego takim powitaniem Claudia.

Tuląc psa w ramionach, powiedziała:

- Proszę wybaczyć, Tina nie lubi obcych.

- Zapraszamy, panie Ravelli - odezwała się Isa. Bella odwróciła się do niej, gromiąc ją wzrokiem i syknęła:

- Wcale nie miałam zamiaru go tu zapraszać...

- Pan Ravelli jest naszym gościem - szepnęła Isa. - Proszę, zachowuj się kulturalnie.

Claudio wszedł do maleńkiego salonu, którego ściany pomalowane były na różowo. Sofę zdobiły różowe poduszki, a na wszystkich meblach stały bibeloty i sztuczne kwiaty. Wzdrygnął się, rozważając, jak w ogóle można mieszkać w tak szkaradnym otoczeniu.

- Nie lubię psów, pewnie to wyczuwa - powiedział chłodno.

Spojrzał w dół, gdzie mały Franco, raczkując po dywanie, właśnie dotarł do jego nóg i zaczął się podnosić, łapiąc go za spodnie.

- Ani dzieci - dodał jeszcze chłodniej, zanim Bella zdążyła jęknąć:

- Franco, zostaw pana.

Dziecko spojrzało w górę, ale napotkawszy surowe spojrzenie, odwróciło się i podreptało w stronę Belli.

Claudio zdążył zauważyć, że mały miał oczy Gaetana i bardzo mu było niewygodnie z tą myślą. Usiadł na sofie i spojrzał wyczekująco na Bellę, która wciąż stała, trzymając psa na rękach i nie wiedząc, co ze sobą zrobić. W końcu wypuściła Tinę, która straciła zainteresowanie gościem, i zamiast niej wzięła na ręce małego Franca.

- Pan - powiedział maluch, pokazując palcem na Claudia.

- Brakuje mu taty - wyjaśniła Bella.

Isa podała kawę i ciasteczka, a Bella usiadła w fotelu, zastanawiając się, co też sprowadziło Claudia w ich skromne progi. Babka miała rację. Powinni porozmawiać, szczególnie że ujawniła mu część swojego planu związanego z przyszłością dzieci.

- Powiem wprost - zaczął Claudio. - Nie chcę, żeby sądownie dochodziła pani kwestii ojcostwa.

- Cóż - Bella postanowiła być nieugięta. - Moi bracia i siostry byli zbyt długo ignorowani przez rodzinę Ravellich. Należy im się to samo, co dzieciom Gaetana

z prawego łóża.

- Kilka lat temu ojciec sprzedał większość swojego majątku i pieniądze ulokował w międzynarodowych funduszach powierniczych, które są poza zasięgiem sądów w Irlandii. Z wyjątkiem pieniędzy, które można by uzyskać ze sprzedaży Mayhill House, zostało bardzo niewiele gotówki, którą sąd mógłby pani przyznać.

- Nie zależy mi na bogactwie, tylko właściwym zabezpieczeniu dzieci.

- Ale mam lepszy pomysł - przerwał jej.

- Założę się, że zawsze ma pan lepsze pomysły - nie mogła sobie darować złościwości.

Claudio przyglądał się jej szczupłej figurze i jasnym jak mleko ramionom. Bella miała na sobie sprane dżinsy o wąskich nogawkach i czarną koszulkę bez rękawów. Prosty, można by rzec, niewinny strój. Ciekawe, jak by wyglądała nago, przemknęło mu przez myśl i pożałował tego natychmiast, czując gwałtowny przyływ pożądania.

- Podpiszemy umowę, w której zostaną zabezpieczone interesy dzieci Gaetana, a pani zobowiąże się, że nie wniesie pozwu do sądu.

- Nie chcemy waszej jałmużny - odparła natychmiast Bella, unosząc się dumą.

- To nie jałmużna. Tak jak pani powiedziała, są dziećmi mojego ojca. Dlatego mam obowiązek zadbać o ich interesy dla dobra nas wszystkich. Sprawa w sądzie byłaby dla nas krępująca - wyrwało mu się na koniec.

Bella nawet nie drgnęła.

- Dlaczego miałyby mnie to obchodzić?

- Upublicznienie skandalu to miecz obosieczny - ostrzegł ją Claudio. - Media uwielbiają takie historie. Pani matka niewiele by zyskała na tym procesie. Co najmniej trójka dzieci urodziła się w czasie, gdy Gaetano był żonaty. Media mieszają ją z błotem.

- Trudno. Mama nie żyje i nic już jej nie zrani. Muszę dbać o przyszłość dzieci. Chcę, żeby miały prawo nosić nazwisko Ravelli.

- Z tego, co wiem, żaden sąd nie przyzna im tego prawa, jeśli rodzice dzieci nie byli małżeństwem - przekonywał Claudio, wyczerpany już nieco jej oślim uporem. - Nie myśli pani logicznie. Jeśli zrezygnuje pani z drogi sądowej i pozwoli mi zająć się wszystkim, obiecuję, że będę hojny. To najlepsza oferta, jaką może pani w tej chwili dostać.

- Nie mam żadnych podstaw, żeby panu ufać - powiedziała Bella, zerkając za małym Frankiem, który zsunął się z jej kolan i podreptał do kuchni, gdzie krzątała się Isa. - Według tego, co mi wiadomo, Gaetano oszukał matkę w sprawie domu, a pan jest jego synem. Krew z krwi.

- Nie pozwolę, żeby ciągała nas pani po sądach. Jeśli jednak zdecyduje się pani na taki krok, proszę pamiętać, że mamy ogromne wpływy.

- Nie zastraszy mnie pan. Pójdę do sądu, czy pan sobie tego życzy, czy nie. Nie mamy nic do stracenia, a wszystko do zyskania.

- Dobrze. Proszę zatem powiedzieć, co mogłoby panią skłonić do zmiany zdania. - Claudio wydał z siebie westchnienie i pomyślał o Zarifie, którego pozycja w kraju nie była najmocniejsza, a skandal związany z romansem ojca dodatkowo by ją nadwątlił.

- Cóż, prawdopodobnie proszę o zbyt wiele, ale chciałabym, żeby moje rodzeństwo żyło na takim poziomie, jaki mógłby im zaofiarować Gaetano, gdyby poślubił moją matkę. To nie w porządku kazać im płacić za to, że są nieślubnymi dziećmi.

- To szaleństwo. Nie może pani zmienić przeszłości.

- Nie chcę zmieniać przeszłości. Chcę, żeby krzywda, którą być może mimo woli wyrządził im Gaetano, została naprawiona.

- Powinna pani przestać żyć przeszłością i ruszyć do przodu.

- Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać - westchnęła głęboko.

Claudio zerwał się na równe nogi ze zdumiewającą lekkością, jak na kogoś tej postury.

- Nie myśli pani racjonalnie - rzucił, zbierając się do wyjścia.

Bella wstała. Na ułamek sekundy ich oczy spotkały się i Belli wydawało się, że cały świat stanął w miejscu.

- Z jakiegoś powodu jednak uważam to za urocze - mruknął i wyciągnął dłoń w jej stronę. Zaczepił palcem cieniutkie ramiączko koszulki i przesunął je w górę, na właściwe miejsce.

Bella skamieniała pod jego dotykiem.

- Nie jestem tak naiwna jak matka - rzuciła kpiąco.

- Obudź się, dziewczyno. Jesteś dzieciakiem, a próbujesz zadzierać z dorosłymi. - Głęboki głos podbarwiony włoskim akcentem wibrował między nimi, przejmując ją drżeniem.

- Dzieciakiem? To miała być obelga?

- Skądże znowu.

Z bliska jego oczy nie wydawały się już tak ciemne i ponure. Dostrzegła nawet kilka jaśniejszych plamek, które migotały jak okruchy złota. Cofnął rękę. Drgnienie powietrza przyniosło ze sobą zapach czystej skóry z domieszką korzennej nuty wody kolońskiej. Stopy Belli wydawały się wrosnięte w podłogę. Obezwładniona jego spojrzeniem mogła tylko stać i czekać, aż zdejmie z niej czar. Ale on w milczeniu schylił głowę i dotknął jej ust. Mimowolnie rozchyliła wargi i przyjęła pocałunek. Jej palce kurczowo zacisnęły się na jego ramionach. Bała się, że upadnie, oszołomiona pasją, z jaką oddawał się tej czynności. Jego dłonie objęły ją w pół, zsunęły niżej, na biodra, i przyciągnęły ją do siebie, aż poczuła twardą wypukłość na wysokości pępka. Nie wiedzieć czemu przestraszyła się i odepchnęła go.

- Dość tego! - powiedziała zagniewana, ocierając wierzchem dłoni obrzmiałe usta. - Co pan sobie w ogóle myśli?

Spuścił powieki i odsunął się o krok. *Maledizione!* Był zbyt podniecony, by jasno myśleć. Co mu strzeliło do głowy?

- Przepraszam, zdaje się, że miałem panią odwieść od pomysłu wszczęcia sprawy sądowej.

Bella rzuciła mu osłupiałe spojrzenie. Namiętność nie miała władzy nad jego umysłem, jeśli potrafił tak szybko wrócić do rzeczywistości. Poczuła leciutki żal, bo potrafił całować jak nikt na świecie. Musiała to przyznać.

Bella miała kilku chłopaków w szkole i na studiach, więc nie brakowało jej porównań. Jednak mimo doświadczenia wciąż czekała na mężczyznę, którego pocałunek rozpaliby ją jak fajerwerk. I wreszcie znalazła. Był to chyba najgorszy kandydat na świecie. Zimny, odpychający, nieprzystępny. Bella była jego zupełnym przeciwieństwem: emocjonalna, impulsywna, być może nawet nieracjonalna, co zdążył jej wytknąć kilka razy. Nie pasowali do siebie, co do tego nie miała wątpliwości.

- Przykro mi. Muszę myśleć o rodzeństwie. Dlatego zrobię to, co uważam za stosowne.

- Nie może pani tego zrobić. To zniszczy życie pani rodzinie. Ale także innym ludziom.

- Nie obchodzi mnie to. Chcę tylko, by moi bracia i siostry mogli z dumą nosić

swoje nazwisko.

- Żąda pani rzeczy niemożliwych.

- Wcale nie. Żądam sprawiedliwości.

Sprawiedliwość. Dobrze sobie, pomyślał, zamykając za sobą drzwi. Czy można było nazwać sprawiedliwością to, że Zarif straci tron przez ojca, który de facto miał drugą rodzinę w Irlandii? Mary Brophy podjęła świadomą decyzję, wdając się w romans z żonatym i rodząc mu dzieci. Jej córka z kolei, pełna żalu do Gaetana, ubzdurała sobie, że jest w stanie z nieślubnych dzieci uczynić prawowitych spadkobierców. Claudio zachodził w głowę, jak publiczne pranie brudów ma przynieść tym dzieciom cokolwiek poza jeszcze większym cierpieniem i wstydem. Nie wspominając o tym, że nawet prawowici synowie Gaetana nie odczuwali dumy z powodu ojca. Gaetano był samolubnym, nieobecnym ojcem, a najbardziej na świecie interesowały go pieniądze i czubek własnego nosa.

Jak na ironię, Claudio zawsze marzył, że gdy dorośnie, będzie lepszy od swojego ojca. Zastanawiał się, w którym momencie marzenie to zabił cynizm, towarzyszący mu od bardzo dawna. Ani razu nie popatrzył na sytuację Mary Brophy z innego punktu widzenia niż swojego własnego. Można by to nazwać pragmatyzmem. Ale nawet on wiedział, że Bella jest za młoda, a jej babka za stara, by w sposób odpowiedzialny zająć się dziećmi Gaetana. Dziećmi, które były jego rodzeństwem. Uświadomił to sobie, gdy zobaczył czarnowłosego malucha z oczami przypominającymi mu ojca.

Nagle przyszła mu do głowy odpowiedź. Prosta, ale skuteczna i, co ważniejsze, rozwiązująca każdy z jego problemów. Właściwie ich problemów. Wystarczyłoby, gdyby się zakochał. W Belli. Wtedy romans Gaetana i Mary nigdy nie ujrzałyby światła dziennego. Bella wyglądałaby doskonale w jego sypialni, odziana jedynie w swój dziewczęcy uśmiech. Dzieci Gaetana pozostałyby pod opieką rodziny. Czyż nie genialnie to obmyślił? Dla szczytnego celu był gotów poświęcić nawet swoją wolność.

Bella miała za sobą niespokojną noc. Gdy tylko zamykała oczy, w pamięci, jak na zawołanie, pojawiała się scena pocałunku. Ukradkiem skradzionego, mocnego całusa, który zawładnął jej ciałem, wprowadzając je w stan słodkiego podniecenia. Claudio był ostatnim człowiekiem, którego pocałunek powinien tak na nią działać. Przede wszystkim dlatego, że nosił nazwisko Ravelli. Rankiem

wstała i działając jak na automatycznym pilocie, przygotowała dzieciom śniadanie. Dodatkowej zgryzoty przysparzała jej sprawa sądowa. Claudio słusznie zauważył, że może to być niekorzystne także dla samych dzieci. Ale czy miała wybór? Nie mogła ufać obietnicom Claudia, tak jak jej matka nie powinna nigdy zaufać obietnicom Gaetana. Jaki ojciec, taki syn, pobrzmiwała w pamięci stara prawda. Zmęczona tymi wszystkimi rozterkami, wyprawiła bliźniaki do szkoły i powiedziała Isie, że przejdzie się z Frankiem nad morze.

Gdy Claudio dotarł na plażę, po raz pierwszy miał przyjemność obserwować Bellę zrelaksowaną. Miedziane włosy tańczyły wokół jej głowy, poruszane ciepłymi podmuchami wiatru. Morze było tego dnia bardzo spokojne i Bella była zajęta puszczaniem kaczek po wodzie, a mały Franco piszczął z zachwytem, przytrzymując się jej nogi. Tina krążyła wokół obojga, węsząc w mokrym piasku. Dostrzegłszy Claudia schodzącego z wydmy, wystartowała w jego stronę, ujadając jak szalona.

- Nie! - krzyknął Claudio, gdy pies był parę kroków od niego. Tina skuliła się i uciekła do Belli.

- Nie musi pan na nią krzyczeć - zgaśniła go. - Proszę spojrzeć, jak się boi. - Kiwnęła głową w stronę psa.

- Ja też się boję. Że mnie ugryzie.

- Pan! - powiedział mały Franco i złapał go za nogawkę, z trudem utrzymując równowagę na miękkim piasku.

Claudio zamarł, zastanawiając się, jak jego psychika zniesie tę całą rodzinę i szalonego psa, gdyby rzeczywiście musiał się nimi zająć. Nie wyobrażał sobie siebie w roli głowy rodziny. Nie miał też pojęcia, jak wygląda życie w pełnej rodzinie. W praktyce był bowiem synem samotnej matki.

Bella zerknęła na niego zaciekawiona. Jej jasna twarz zaróżowiła się od zabawy z Frankiem. Zgrabny nosek zdobily piegi. Zielone oczy jaśniały zielenią w słońcu. Delikatna uroda w połączeniu ze szczupłą, ale kobiecą figurą, nieodmiennie kierowała jego myśli w stronę seksu. Długich, namiętnych nocy. Takie myśli wytrącały go z równowagi, ale też podniecały tak, że prawie bolało.

- Isa powiedziała panu, gdzie jestem?

- Nie. Wyszedłem na spacer.

Bella zastanawiała się, jak ktoś, kto spędza większość czasu w garniturze, może utrzymać tak atletyczną sylwetkę. Na jego ciele trudno się było doszukać

choćby grama tłuszczu. Figurą przypominał pływaka. Szerokie barki, wąskie biodra, długie nogi. Musiał dużo ćwiczyć. I mimo że miała awersję do garniturów, które według niej niczym nie różniły się jeden od drugiego, musiała przyznać, że garnitur Claudia był doskonale skrojony i elegancki. Jej spojrzenie powędrowało w dół ku eleganckim butom, które teraz ubrudzone były mokrym piaskiem. Dlaczego nie mógł po prostu przyznać, że jej szukał?

- Nie poszedłby pan na spacer nad morze w takim stroju - powiedziała.

- To tylko piasek. Wystarczy strzepnąć.

Czuła się przy nim niezdarnie, jak nastolatka wpatrzona w idola. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy widok mężczyzny sprawił jej tyle przyjemności. Z trudem oderwała od niego oczy. Był jak powietrze nieodzowne do życia. Konkluzja ta sprawiła, że zaczerwieniła się.

Claudio schylił się, by oderwać rączki Franca od swojej nogi. Doskonale rozumiał, co miała na myśli Bella, mówiąc, że małemu brakuje ojca. Gaetano zapewne także nie poświęcał mu wiele uwagi.

- Musimy porozmawiać - powiedział, prostując się.

- Wszystko już omówiliśmy wczoraj. - Bella odwróciła głowę i wyciągnęła dłoń do małego Franca: - Chodź, kochanie, idziemy.

Franco uparcie trzymał się spodni Claudia, który westchnął tylko, nie mogąc się ruszyć.

- Wystawiłem dziś posiadłość na sprzedaż - powiedział zniecierpliwiony.

Bella zastygła w panice. Z trudem odwróciła ku niemu głowę. Wszystko działa się za szybko. Małe mieszkanie Isy z jedną sypialnią nie pomieści ich wszystkich.

- Naprawdę nie mógł pan poczekać kilka tygodni?

Claudio ruszył niezdarnie przez piasek, ciągnąc za sobą małego Franca.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się o drugim życiu ojca.

- A co z nami? Gdzie my się mamy podziąć? Przeprowadzka wymaga czasu.

- Macie co najmniej miesiąc, żeby coś znaleźć - powiedział głosem zupełnie odartym z emocji. Oczy błędziły po jej dekolcie.

- To za krótko. Bruno i Donetta niedługo wrócą na wakacje do domu. Pięcioro dzieci nie może mieszkać w jakiejś klitce. Zresztą, to także pańscy bracia i siostry, więc powinno pana obchodzić, co się z nimi stanie - rzuciła gniewnie.

- Dlatego proponuję, żebyśmy wzięli ślub i stworzyli im dom. Razem. - Claudio wypowiedział ostatnie zdanie w taki sposób, jakby to była najbardziej oczywista

konkluzja ze wszystkich.

- Ślub? - Albo jej się wydawało, albo przespała część konwersacji. - O czym pan mówi?

- Powiedziała pani, że chce, aby dzieci nosiły nazwisko Ravelli. Jest to możliwe, jeśli mnie pani poślubi, a ja adoptuję dzieci.

- Żartuje pan, prawda? - Cofnęła się o krok i spojrzała na niego, jakby wyciągnął królika z kapelusza.

- Dlaczego miałbym żartować z tak poważnej sprawy?

Wzruszyła ramionami.

- Skąd mam wiedzieć? Dopiero co proponował pan oddanie dzieci do adopcji. To też brzmiało jak kiepski żart.

- Zapewniam, że nie żartuję.

Bella studiowała przystojną twarz w poszukiwaniu podstępny. Ale ciemne, przepastne oczy patrzyły na nią poważnie, w kącikach ust nie czaił się nawet cień uśmiechu. Nagle zabrakło jej tchu. Jak on sobie w ogóle wyobrażał to całe małżeństwo?

Claudio wznowił rozmowę.

- Jestem rozsądnym człowiekiem i proponuję rozsądne rozwiązanie, które będzie odpowiedzią na wszystkie pani rozterki. Wie pani, że nie chcę procesu. Nie chcę też, aby romans Gaetana i jego gospodyni stał się pożywką dla brukowców. Musiałaby pani zachować prawdę o ojcostwie dzieci dla siebie, ale równocześnie nie musiałaby już pani kłamać.

Bella oddychała głęboko, ale jakoś nie mogła odzyskać jasności myślenia.

- Nie wierzę, że wymyślił pan coś takiego.

- Nie dała mi pani wielkiego wyboru. Jaka jest zatem pani odpowiedź na moją propozycję?

- To nie jest takie proste.

- Nie? Przecież oferuję wszystko, czego pani żądała.

Bella poczuła, że wpadła w pułapkę.

- To prawda, ale... małżeństwo? Tego się nie spodziewałam.

Claudio lekko się zniecierpliwiał. To były jego pierwsze w życiu oświadczenia. Właściwie nigdy nawet nie myślał o tym, by się ożenić. Wiedział jednak, że jest bogaty, przystojny, wykształcony, słowem idealny kandydat. Powinna skakać z radości.

- Muszę to przemyśleć - powiedziała w końcu Bella.

- Nie ma problemu. Tak na marginesie, to nie będzie fikcyjne małżeństwo.

- Słucham? - wyjąkała, a jej policzki spłonily się czerwienią. - Mamy ze sobą spać?

- Oczywiście, nie mam zamiaru iść w ślady ojca i utrzymywać kochanki na boku. Nie chciałbym też żony, która zabawia się za moimi plecami. Taki rodzaj małżeństwa mnie nie interesuje. Poza tym odbiłby się na życiu dzieci.

Bella doskonale wiedziała, o czym mówi, jednak perspektywa dzielenia z nim łóża przejmowała ją strachem. Głównie dlatego, że praktycznie nie miała żadnego w tym doświadczenia. Wszystkim dotychczasowym chłopakom odmawiała seksu. Z uwagi na opinię, jaka ciągnęła się za jej matką, nie chciała, by uważano ją za łatwą. Ale małżeństwo to co innego, tu nie będzie mogła powiedzieć nie.

Claudio wsunął wizytówkę między jej zeszywniałe palce. Popatrzyła na kartonik nic nierozumiejącym spojrzeniem.

- Tutaj jest mój prywatny numer telefonu. Czekam na twoją decyzję do wieczora, *bellezza mia*. - Gładko przeszedł na ty. Przecież nie będzie zwracał się do przyszłej żony per pani.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie rób tego... Będziesz żałować... Słowa Isy brzmiały jej w uszach jak refren upiornej i niedającej się wyrzucić z pamięci piosenki, kiedy wysiadła z samochodu, który przysłał po nią Claudio, i stanęła u stóp schodów prowadzących do wejścia do kościoła św. Judy. Ubrana była w elegancką, ale dość skromną białą suknię z łódkowym kołnierzem. Była to suknia ślubna jej zmarłej matki.

Spodobał jej się symboliczny charakter tego gestu. Matce nie udało się poślubić Ravellego, dzieła tego dokonała natomiast jej córka. Nie mogła nic poradzić na to, że ciągle ich ze sobą porównywała, mimo że Claudio nie miał na sumieniu żadnego z wielu grzechów swojego ojca. Chcąc nie chcąc, także Bella znalazła się na językach sąsiadów. Wszyscy zastanawiali się, jak udało jej się zdobyć serce mężczyzny, który zaledwie miesiąc temu po raz pierwszy odwiedził Irlandię. Plotkom nie było końca.

Claudio umiał jednak wkupić się w łaski lokalnej społeczności. Zdecydował bowiem, że nie sprzeda Mayhill, lecz podaruje go gminie, która urządzi tutaj dom kultury. W regionie, gdzie pracy było mało, a zarobki ledwie wystarczały na utrzymanie, uznano to za nader hojną darowiznę i szansę dla gminy. Obdarowani wiedzieli oczywiście, że oznacza to także definitywne pogrzebanie sprawy romansu Mary Brophy i jej nieślubnych dzieci.

Przy wejściu do kościoła stała niewielka grupka, która zaczęła wiwatować na jej widok. Wśród nich były także siostry Belli, trzynastoletnia Donetta i ośmioletnia Lucia, wpatrzone w nią jak w obraz, oraz bracia, Bruno, Pietro i najmłodszy Franco.

Bruno przyglądał jej się podejrzliwie. Był zbyt inteligentny, by dać się nabrać na historię o błyskawicznym ślubie z miłości.

- Naprawdę chcesz wyjść za syna Gaetana? - zapytał ją wczoraj wieczorem, kiedy wraz z Donettą przyjechali do domu. Szkoła zwolniła ich na parę dni, by mogli wziąć udział w uroczystości.

- To była miłość od pierwszego wejrzenia - skłamała Bella, której zależało na tym, żeby dzieci nie martwiły się przyszłością. - Jak możesz mnie o to pytać?

- Nie twierdzę, że ci nie wierzę, ale to dość zaskakujący zbieg okoliczności,

nie uważasz? Umiera Gaetano, umiera mama, zostajemy bez pieniędzy, praktycznie także bez domu i oto nagle pojawia się Claudio Ravelli, który wszystkich ratuje. To zbyt piękne, żeby było prawdziwe. I jak udało ci się zakopać topór wojenny?

- Jaki topór? - dobrze wiedziała, co Bruno ma na myśli.

- Nie udawaj! Nienawidziłaś Ravellich i nagle wychodzisz za jednego z nich.

- To twój przyrodni brat - wytłumaczyła upierającemu się przy swoim nastolatkowi.

- Jest nadzianym bankierem i wygląda na przebiegłego typa. Lepiej na siebie uważaj.

Jednak patrząc na Claudia stojącego przy ołtarzu, Bella czuła, że należy on do jej świata. Wyprostowany, pewien siebie, nie zdradzał objawów zwykłego przy takich okazjach zdenerwowania. Zaimponował jej opanowaniem i chciała mu dorównać. Z podniesioną głową wkroczyła do kościoła. Stawiając małe kroczki, czuła własne serce wybijające niespokojny rytm, przyspieszony oddech i ból sztywnego od stresu kręgosłupa. Od czasu, gdy napisała mu w odpowiedzi na oświadczenia słowo „tak”, nie przespała spokojnie ani jednej nocy.

Przyjęcie tak osobliwych oświadczeń wymagało nie lada odwagi, którą Bella czerpała głównie z korzyści, jakie dawał jej ten związek. Jej rodzina będzie nareszcie bezpieczna. Zapominała o drugiej szali tej wagi, na której znajdowały się koszty podjętej przez nią decyzji.

Nie kochała Claudia ani nawet nie była w nim zakochana. Nigdy nie marzyła o zamążpójściu, na co niemały wpływ miały losy jej matki. Dobrze wiedziała, że bezwarunkowa miłość po jednej stronie i chłód po drugiej to zapowiedź nieszczęścia. Mary żyła wyłącznie dla Gaetana i zupełnie zapomniała o sobie. Bella chciała żyć dla swojej rodziny. Czy rzeczywiście różniły się aż tak bardzo?

Isa miała zostać na lato w starym domu Belli razem z Brunem, Donettą i bliźniakami. Tylko mały Franco, który był bardzo zżyty z Bellą, miał opuścić dom razem z nią i Claudiem.

- Najpierw powinnaś okrzepnąć w tym związku, zanim zorganizujesz dzieciom nowe życie - powiedziała Isa trzeźwo, uświadamiając Belli, że nie powinna rzucać wszystkich na głęboką wodę. - Wiesz, że nie pochwalam tego, co robisz. Nie wiadomo nawet, czy to małżeństwo przetrwa.

Bella początkowo opierała się, jednak musiała przyznać, że babka ma dużo

racji. Samo skonsumowanie małżeństwa było dla Belli dużym wyzwaniem, a co dopiero codzienne życie. Czuła się jak przed trudnym egzaminem, tylko że tym razem miał to być egzamin z życia.

Chłodnym spojrzeniem czarnych oczu Claudio taksował swoją przyszłą żonę. Bella wyglądała wprost zachwycająco w bieli, która kontrastowała z ognistą barwą jej włosów ułożonych w grube loki i otulających łabędzią szyję. Wymarzona panna młoda, pomyślał, czując, jak wzbiera w nim żądza. *Maledizione!* Cała ta historia przypominała baśń. Od chwili, kiedy Bella mignęła mu na polanie w dniu, w którym przybył do Mayhill, aż do teraz, kiedy dostojnym krokiem zbliżała się ku niemu. A on przecież nie wierzył w baśnie. Całe szczęście, że zdążył choć trochę ją poznać. Jej dziki upór, brak racjonalności i emocjonalną naturę. Prawdopodobnie była też łowczynią posagów, choć na razie ukrywała to pod płaszczykiem dbania o dobro rodzeństwa. Claudio uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem. Od tej strony nie uda jej się go zaskoczyć. Dobrze znał zwyczaje takich kobiet.

Szczupła dłoń lekko zadrżała, gdy wsuwał na jej palec obrączkę. Nawet nieźla z niej aktorka, pomyślał cynicznie. W pakiecie dostał seksowną żonę, a równocześnie zamknął drogę do ujawnienia skandali swojego ojca. O jego ślubie nie mieli pojęcia nawet bracia. Nie chciał zapraszać ich tutaj, gdzie Gaetano prowadził drugie życie. Im mniej o tym wiedzieli, tym lepiej. Przynajmniej na razie.

Claudio nie odezwał się ani słowem w drodze do jej dawnego domu, gdzie Isa przygotowała poczęstunek dla paru znajomych Belli. Gdy wysiedli z samochodu, Bellę uderzyło, że Claudio nie zaprosił na ślub nikogo z rodziny ani nawet żadnych swoich znajomych. Przyszło jej do głowy, że może wstydził się jej pochodzenia.

W korytarzu zaczepił go Bruno.

- Możemy zamienić parę słów?

Bruno był niemal wiernym odbiciem Zarifa z czasów nastoletnich. Poważna, blada twarz i czujne spojrzenie czarnych oczu wprawiły Claudia w lekki dyskomfort, gdy poznali się zaledwie wczoraj.

- Coś się stało? - zapytał Claudio.

Nastolatek rozejrzał się, czy nikt nie patrzy, i powiedział grobowym głosem:

- Jeśli skrzywdzisz moją siostrę, tak jak twój ojciec skrzywdził matkę,

przysięgam, że cię zabiję.

Claudio omal się nie roześmiał, ale wspomniawszy swoje dzieciństwo, a potem nastoletni bunt, poczuł coś w rodzaju sympatii do tego chmurnego młodzieńca.

- Jesteśmy teraz rodziną. Nie martw się, nie jestem podobny do ojca i nie mam zamiaru nikogo skrzywdzić - powiedział przyciszonym tonem.

Bruno chyba mu nie uwierzył, ale skinął głową, przyjmując oświadczenie do wiadomości, i oddalił się w pośpiechu. Claudio stał teraz na uboczu, obserwując gromadkę znajomych, których Bella zaprosiła do domu. Był wśród nich szczupły, ciemnowłosy mężczyzna, który nie spuszczał oczu z Belli. Claudio rozpoznał w nim syna agenta Marka Petriego. Czyżby Mark i jego żona mieli przed nim coś do ukrycia?

Bella poczuła na sobie intensywne spojrzenie Claudia. Nerwowo przełknęła ślinę.

- Zjedz coś - poprosiła Isa. - Nie jadłaś dziś nawet śniadania.

W odpowiedzi wzięła do ręki kanapkę i ugryzła kawałek. Po chwili odłożyła ją na talerzyk i powiedziała:

- Pójdę się przebrać.

- Nie jest zbyt towarzyski, prawda? - zdążyła szepnąć jej do ucha Donetta, ukradkowo przyglądająca się mężowi Belli.

Bella zmusiła się do uśmiechu. Denerwowało ją, że Claudio nie korzysta z okazji, by nawiązać kontakt z nową rodziną.

- Jest nieśmiały - wyjaśniła.

- Nieśmiały? - zdumiała się siostra.

- Nawet bardzo. Ale wszystko się zmieni, gdy trochę lepiej was pozna.

Ciężar tej obietnicy spoczął na jej barkach niczym sztanga. A co, jeśli tak się nie stanie? Claudio był wychowywany przez matkę i dom pełen dzieciaków musiał mu się wydawać istnym cyrkiem. Co, jeśli Claudio będzie je zaledwie tolerował, tak jak się toleruje psa? Zimny dreszcz przebiegł jej po krzyżu.

- Dokąd idziesz? - zagadnął, kiedy go mijala przy schodach.

- Na górę, przebrać się przed podróżą.

Claudio zarządził, że jeszcze dziś wylecą z Irlandii. Bella nawet nie próbowała z tym dyskutować. Musiała stać się częścią jego życia, a pierwszym krokiem do tego było opuszczenie domu.

- Nie zmieniaj sukienki, jest bardzo ładna.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Nie mogę paradować po lotnisku w sukni ślubnej.

- Polecimy prywatnym samolotem. Nie będziesz musiała paradować przed nikim, tylko przede mną - zniżył głos. - I to ja zdejmę z ciebie tę sukienkę.

Twarz Belli stanęła w płomieniach. To ona zamartwia się, jak ułożyć relacje między Claudiem a dziećmi, a on w tym czasie myśli o seksie. Pobiegnęła pędem na górę. Seks i wyciszenie skandalu, oto czym dla niego było ich małżeństwo.

W jednej chwili przypomniała sobie wszystkie ostrzeżenia babki i rozboleła ją głowa. Poza ploteczkami z internetu nic o Claudiu nie wiedziała. Równie dobrze mógł być alkoholikiem, brutalem albo będzie ją zdradzał. Ze zdenerwowania trzęsły jej się ręce. Pora wypić piwo, którego nawarzyła, pomyślała, wrzucając do walizek ostatnie rzeczy dla siebie i małego Franca.

Franco płakał przez całą drogę na lotnisko. Usiłował wyswobodzić się z fotelika, a im mniej mu to wychodziło, tym głośniej protestował.

- Dlaczego twoja matka miała aż tyle dzieci z ojcem? - zapytał Claudio.

- Zawsze marzyła o dużej rodzinie. Myślę, że dzieci wynagradzały jej częstą nieobecność Gaetana. On i tak niezbyt się nimi interesował. Kiedy przyjeżdżał do Mayhill, matka wysyłała nas do Isy, żeby móc mu poświęcić cały czas. Widział się z nimi może kilka razy.

- Tak samo było ze mną i z braćmi - przyznał Claudio.

- Nienawidziłam go - przyznała Bella - i czułam się winna, kiedy zginął w katastrofie.

- Niepotrzebnie, *cara mia* - odrzekł Claudio. - Gaetano był strasznym egoistą, zajęty wyłącznie własnymi przyjemnościami i pieniędzmi. Nic więcej go nie obchodziło.

W samolocie Bella usiadła na miejscu, które wskazał jej Claudio. Franco został umieszczony w części sypialnej i wyczerpany płaczem, prawie natychmiast usnął w nosidle. Claudio powiedział, że wynajął już nianię, która będzie na nich czekać na miejscu.

- Na miejscu, czyli gdzie? - zapytała Bella, która zdała sobie sprawę z tego, że nawet nie wie, dokąd lecą.

- We Włoszech. Zabieram cię do mojego domu.

- Pojedziemy do Wenecji? - zapytała zachwycona. Po raz pierwszy tego dnia poprawił jej się humor.

- W Wenecji mieszka tylko matka z ojczymem. Ja odziedziczyłem dom w Umbrii. Tak mi przykro, że to nie Wenecja - zażartował.

- Twoja matka nie będzie się gniewać, że nie zaprosiłeś jej na ślub?

- Wątpię. Wszystko, co jest związane z Gaetanem, przyprawia ją o ból głowy. Nigdy tak naprawdę nie otrząsnęła się z tego małżeństwa. Po pięciu minutach rozmowy opowie ci, jak Gaetano zabrał najlepsze lata jej życia, okradł ją z pieniędzy i przespał się z jej najlepszą przyjaciółką i pokojówką, nie licząc wielu innych kobiet.

- Dobry Boże! - westchnęła Bella.

Niania, która powitała ich na lotnisku, miała na imię Teresa i była serdeczną kobietą w średnim wieku. Od razu wzięła Franca na ręce i łamanym angielskim zapewniła Bellę, że jej braciszek będzie miał najlepszą opiekę.

Limuzyna przemierzała kolejne kilometry, sunąc wśród obsianych zbożem pól i sadów. Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy droga zrobiła się węższa i samochód zaczął mozolnie wspinać się na wysokie wzgórze, pokonując ostre zakręty.

- Twój dom jest chyba na końcu świata - powiedziała Bella, która obserwowała krajobrazy za oknem i co jakiś czas zagadywała małego Franca siedzącego w foteliku obok niani na tylnej kanapie.

- Moja matka nigdy nie lubiła tu przyjeżdżać. Palazzo Maddalena, którego nazwa pochodzi od jednej z przodkiń rodu, zupełnie nie jest w jej stylu.

Gdy samochód wolno podjechał pod bramę, przez którą widać było mury budowli, Bella zrozumiała, że to nie będzie także jej styl, i przeżyła coś w rodzaju pierwszego załamania nastroju.

Nagle pojęła, co oznaczało być żoną Claudia. Uświadomiły jej to wysokie renesansowe mury trzypiętrowego pałacu i dwa rozłożyste skrzydła. Poczła się tak, jakby miała przed sobą zwiedzanie muzeum, a to przecież był dom, w którym miała mieszkać. Przynajmniej na razie.

Wysiadła z samochodu i zadarła głowę, przyglądając się pałacowi. Na pobladłej twarzy widać było zmęczenie, jasna suknia błyszczała oświetlona ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Claudio obserwował tę scenę z zadowoleniem. Jego dom i jego nowa żona. Tutaj nareszcie będzie mógł poczuć się swobodnie. Pewne napięcie, jakie malowało się na jej twarzy, nie było dla niego niespodzianką. Czuł, że Bella wolałaby mieszkać w Wenecji. Tam

mogłaby w pełni korzystać z życia, jakie wiodą żony milionerów. Tutaj, w górach, nie było ani domów mody, ani sklepów z biżuterią, ani eleganckiego towarzystwa. Niczego, co mogłoby zaimponować dziewczynie wywodzącej się z nizin społecznych.

- To wspaniałe miejsce na miesiąc miodowy - powiedział, posyłając jej spojrzenie, w którym można było dostrzec ślad rozbawienia.

Miesiąc miodowy? No tak, przecież wyszła za męża. Ale dlaczego Claudio śmiał się z niej? Czy tak jak ona widział ogromną przepaść dzielącą chłopca wychowanego w weneckim pałacu od córki służącej? Musiał to widzieć. Zbladła jeszcze bardziej. Powinna wziąć się w garść. Czego się tak boi? Przecież weszła w ten układ dobrowolnie. Jej bracia i siostry będą bezpieczni. Nikt ich nie będzie wyśmiewać. Do tego solidna edukacja i najlepsze warunki do życia. Wymieniając w myślach te wszystkie punkty, uspokajała się.

Franco uczeplił się jej sukni, gdy wchodzili po szerokich schodach na górę. Służący, który ich wpuścił, najpierw zaprowadził całą trójkę do pokoju dziecięcego, gdzie niania próbowała oderwać chłopczyka od siostry. Franco nie lubił nowych miejsc i znowu zaczął marudzić. Dopiero z pomocą Claudia udało się go przekazać niani, ale nawet u niej na rękach nadal oglądał się w stronę siostry.

Bella postąpiła krok naprzód, ale Claudio położył jej rękę na ramieniu.

- Dziś nasza noc poślubna - przypomniał. Suchy ton zupełnie nie spodobał się Belli. W jej mniemaniu noc poślubna należała do zakochanych. A ona nie była zakochana, pomyślała ze smutkiem. Pomachała małemu Francowi na pożegnanie i posłusznie poszła za Claudiem, który skręcił w kolejny korytarz, aż doszli do dużych, podwójnych drzwi, za którymi mieściła się sypialnia.

Był to przestronny pokój z dużymi oknami. Uwagę Belli przykuło ogromne łóżko z baldachimem. Nagle zaczęła żałować swojej wstrzemięźliwości. Przydałoby się choć trochę doświadczenia w seksie.

Claudio stanął tuż za nią i objął ją w pasie. Uwodzicielski zapach mężczyzny zmieszany z aromatem cytrusowej wody kolońskiej zawładnęły jej zmysłami. Serce podskoczyło jej gwałtownie, gdy miękkie usta dotknęły karku. Czuła, jak bardzo był podniecony, i sprawiło jej to przyjemność. Niewiele było chwil, w których Claudio ujawniał swoje emocje, a ta z pewnością do nich należała.

- Cudownie wyglądasz w tej sukni, *gattina mia* - wyszeptał, całując centymetr

po centymetrze, ślizgając się językiem i drażniąc zębami jej delikatne ciało. Cała drżała, czując sztywniejące sutki i pulsowanie w dole brzucha.

Z leciutkim szelestem suknia zsunęła się z jej ramion i opadła na podłogę. Claudio odwrócił ją i wziął za rękę. Nawet nie zdążyła pomyśleć o tym, by zasłonić się przed nim. Ciemne oczy badawczo przyglądały się jej piersiom uwieczonym w biustonoszu, szczupłej talii, koronkowym figom i długim nogom w białych szpilkach.

- Warto było czekać - powiedział tonem roztapiającym jej serce. - Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie, *cara mia*.

Pocałował ją i utonęła w jego ramionach, tak jak za pierwszym razem. Miękkie, wilgotne usta pieściły jej wargi, język otwierał drogę do głębszego poznania. Jej palce wspinały się w górę, wyczuwając sprężyste mięśnie, mocne barki i miękkie jak jedwab włosy. Przyciągnęła jego głowę mocniej. Żar pocałunku sprawił, że przylgnęła do niego całym ciałem. Pólnaga i rozpalona.

Wziął ją na rękę i przeniósł na łóżko. Gdy zaczął się rozbierać, łakomie obserwowała gwałtowne ruchy, którymi pozbywał się kolejnych fragmentów garderoby. Zrzucił koszulę i ujrzała pięknie wyrzeźbiony tors z wyraźnie zaznaczonymi mięśniami, które poruszały się przy każdym ruchu. Claudio pochylił się i po chwili stał przed nią w samych tylko bokserkach.

Claudio zastanawiał się, dlaczego Bella się czerwieni, ale ponieważ miał przed sobą jeden z piękniejszych widoków w życiu, poświęcił się kontemplowaniu doskonałego ciała przystrojonego jedynie koronkową bielizną.

Zdjął z siebie bokserki i rzucił je na stertę ubrań na krześle.

Bella otworzyła oczy jeszcze szerzej i po chwili spuściła powieki, zastanawiając się, czy Claudio dostrzegł jej nerwową reakcję.

- Jesteś dziś bardzo cicha - zauważył i usiadł koło niej, podnosząc ją lekko i sięgając zapięcia biustonosza.

- A ty bardzo... zdeterminowany - Bella starannie dobrała słowo, nie chcąc go urazić.

- Trzy tygodnie myślałem o tej chwili. Od kiedy cię pierwszy raz ujrzałem.

- Wtedy, gdy udawałam moją matkę?

- Nie - mruknął i wtulił usta w jej włosy. - Szłaś przez polanę z psem i wyglądałaś tak rozkosznie jak teraz. - Palce sunęły wzdłuż poluzowanego biustonosza, który odsłonił jasne półkule zwieńczone ciemnymi sstkami. - Jest ci

zimno? – zapytał, wyczuwając drżenie.

– Trochę się denerwuję – przyznała.

Dłoń Claudia zatrzymała się w połowie jej brzucha. Popatrzył jej w oczy.

– Dlaczego miałabyś się denerwować? – Łagodny głos pieścił zmysły. Dłoń przesunęła się w stronę koronkowego zakończenia fig.

– Jeszcze nigdy tego nie robiłam...

– To będzie nasz pierwszy raz – potwierdził.

– Z nikim!

Zastygł w bezruchu.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś dziewicą?

Twarz Belli stanęła w płomieniach. Nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa, skinęła tylko.

– Nie udajesz? – Pokręciła głową.

Czyste jak górski strumień spojrzenie zielonych oczu nie mogło kłamać. A więc była dziewicą. Nie wiedział jeszcze, czy mu się to podoba, czy nie, w każdym razie było to niespodziewane wyznanie, a świeżo ułożony przez niego plan całonocnej eskapady erotycznej powędrował właśnie do kosza.

– Jesteś rozczarowany, prawda? – zapytała nieśmiało.

– Nie. Jesteś przecież moją żoną. – Nagle zrozumiał, że Bella nie będzie mogła porównywać go z innymi mężczyznami. Wszystko, czego nauczy się w seksie, będzie zawdzięczała właśnie jemu. Ta myśl tak mu się spodobała, że uśmiechnął się do siebie.

– Jaka to różnica? Widzę przecież, że nie takiej kobiety się spodziewałeś – zaprotestowała.

Wciąż oszołomiony podnieceniem, Claudio nie miał ochoty dłużej o tym dyskutować. Przycisnął usta do jej szyi, pocałował miękki policzek i przywarł ustami do jej pełnych warg. Potem ukląkł nad nią i delikatnymi pocałunkami obsypał jej szyję, obojczyki, piersi, brzuch i zatrzymał się tuż nad wzgórkiem łonowym. Wsunął palce pod przejrzystą koronkę i zdjął z niej ostatni element garderoby.

– Nie, nie... – zaczęła protestować, widząc, jak się pochyla.

Spojrzał na nią uspokajająco.

– Zaufaj mi, zajmę się tobą.

Opadła na poduszki i zacisnęła mocno powieki. Naprawdę nie wiedziała, czego

się spodziewać. Oglądała takie sceny na filmach wiele razy, ale filmy nie przekazują doznań, tylko obrazy. Wciągnęła głęboko powietrze, gdy dotknął jej ustami. Jęknęła, gdy zatopił w niej język. Palce kurczowo zacisnęły się na prześcieradle. Nie wiedziała, co się dzieje z jej ciałem, przeszywanym milionami fajerwerków.

Gdy była gotowa, Claudio założył prezerwatywę, uniósł jej biodra i wśliznął się do środka. Wciągnęła głośno powietrze, czując, jak wypełnia ją powoli.

- Może zabołec - szepnął.

- Wiem o tym - wydyszała mu prosto do ucha.

Po raz pierwszy Claudio był bardziej skoncentrowany na partnerce niż na sobie. Czuł się jak przewodnik albo nauczyciel. I nawet mu się to spodobało.

Podniósł się nieco wyżej, żeby wejść głębiej. W tym samym momencie Bella poczuła kłujący ból, który szybko minął.

- Nie było tak źle - odetchnęła z ulgą. - Rób swoje.

- Rób swoje? - zaśmiał się cicho.

Popatrzyła na niego i po raz pierwszy zobaczyła na jego twarzy szczery uśmiech.

Wysunął się i wszedł ponownie, wypełniając ją gorącym, pulsującym członkiem. Ruch ten był tak delikatny, a jednocześnie zmysłowy, że poddała mu się z rozkoszą. Poruszał się lekko, z gracją. Stopniował tempo i napięcie. Gdy wyczuł drzenie, zwiastujące orgazm, przytulił ją mocniej i pocałował w usta. Słodczy pocałunku stopiła się z upojnym rytmem pchnięć i Bella jęknęła, przyjmując długo wyczekiwane spełnienie.

Claudio zastygł na moment, a po chwili wytrysnął gorącą lawą.

- Dla takiej nocy warto było wziąć ślub, *bellezza mia* - powiedział i opadł na poduszki. - Możesz być szantażystką, łowczynią fortun, a nawet snobką. Z pewnością jednak jesteś cudowną kochanką.

Bella otworzyła szeroko oczy i odepchnęła go od siebie. Wysunęła się z łóżka i pobiegła do łazienki. Wzrokiem poszukiwała narzędzia, którym mogłaby mu wymierzyć karę. Kija bejsbolowego, bicz, broni palnej. Ponieważ nic takiego nie znalazła, napełniła szklanę zimną wodą, wróciła do sypialni i chlusnęła mu prosto w twarz.

- Co ty wyprawiasz? - Claudio zerwał się z pościeli, ocierając dłonią wodę spływającą mu po twarzy.

- Nie waż się tak do mnie mówić! Nigdy! Słyszysz? Nie jestem żadną szantażystką ani nie czyham na twoje pieniądze. Jak śmiesz oskarżać mnie o takie rzeczy?

- Jakie rzeczy? Nie podoba ci się moja szczerość? - Claudio posłał jej drwiące spojrzenie. - Jak ja nie cierpię histeryczek - westchnął.

- Myślisz, że mnie to obchodzi? Myślisz, że pójde z tobą do łóżka po czymś takim? Co ty masz w tej głowie? Sieczkę? - Była tak wściekła, że z trudem składała pełne zdania.

Claudio roześmiał się.

- Myślę, że jednak pójdziesz, bo jak nie, to wystąpię o rozwód.

- Wspaniale! - odparła niezrażona. - W takim razie ja też chcę rozwodu! - powiedziawszy to, okręciła się na pięcie i poszła do łazienki.

Usłyszał zgrzyt zamka i w sypialni zapadła złowroga cisza.

Pięknie, pomyślał. Musiał przypomnieć sobie o szczerości akurat teraz. Może zresztą chciał, żeby zaprzeczyła jego podejrzeniom. Albo wyznała mu prawdziwe powody swojego postępowania. Jeszcze pięć minut temu wydawało mu się całkiem prawdopodobne, że Bella Brophy jest zwykłą naciągaczką. Teraz nie miał już tej pewności.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwie godziny później Claudio po raz kolejny rozejrzał się po pustym łóżku, jakby mogło to w magiczny sposób przywołać Bellę. Jego równe, białe zęby zacisnęły się mocno. Poczul ból w szczęce. W końcu poszedł pod prysznic do innego pokoju, dając jej jeszcze więcej czasu na uspokojenie się. Ale Bella tylko skorzystała z okazji, by wydostać się z łazienki, i przepadła. Była jedenasta wieczorem, a pałac znajdował się dobrych kilka kilometrów od głównej drogi. Musiała zaszyć się w któryś z pokoi.

Z dezaprobatą pokręcił głową. Nawalił, i to na całej linii. Zwykle wyważony i opanowany, tym razem dał się ponieść, i nawet nie wiedział dlaczego. Była ich noc poślubna, a panna młoda przepadła jak kamień w wodę. Nie wróżyło to nic dobrego.

Bella siedziała na kamiennej ławeczce w najdalszym zakątku ogrodu i zastanawiała się, co ze sobą począć. Nie mogła wrócić do tego zamczyska, którego zimny wystrój sprawiał, że czuła się jak pokojówka.

- Och, babuniu, dlaczego cię nie posłuchałam? - wyszeptała, obejmując ramionami kolana podkulone na ławce.

Poślubiła mężczyznę, który miał o niej jak najgorsze zdanie. Mało tego, przespała się z nim. Łzy żalu płynęły po policzkach. Już dawno Bella nie czuła się tak samotna i bezsilna. Uwięziona w twierdzy, w obcym kraju, nie miała nawet do kogo zwrócić się o pomoc. Nie mogła też odejść. Obiecała rodzeństwu lepsze życie, a jego gwarantem był niestety Claudio Ravelli.

Ból ścisnął jej serce, gdy szeptem wypowiedziała to nazwisko. Co takiego zrobił, że obudził w niej nieznane dotąd uczucia? Dała się nabrać jego urodzie, mrocznemu usposobieniu czy może wizji życia, którą chciała wywalczyć dla siebie i dzieci?

W jaki sposób miała ułożyć sobie życie z kimś, kto podejrzewał ją o najgorsze pobudki? Łowczyni fortun? Nie miała nawet pojęcia, o czym mówił. Jedno było pewne: całe to erotyczne oszołomienie wyparowało wraz z oszczerstwami, które padły z jego ust. W tej chwili nienawidziła Claudia tak mocno jak jego ojca.

Na szczęście noc była pogodna. W dzinsach i narzuconej niedbale koszuli Claudio wyszedł na taras i rozejrzał się po ogrodzie rozświetlonym blaskiem

księżycą i kilkoma lampionami. Miał podły nastrój. Nie mógł wezwać Umberta i kazać mu szukać panny młodej bez narażania się na śmieszność. Nie miał pojęcia, co powiedzieć Belli, gdy wreszcie ją znajdzie. Jak wytłumaczyć swoje zachowanie? Skłamać i powiedzieć, że źle go zrozumiała? Była na to za mądra. Przeprasić? Na to z kolei on był zbyt dumny. *Dio mio!* Jakby tego było mało, zaczął się o nią martwić. Mimo jasnej nocy ogród nie był bezpiecznym miejscem dla kogoś, kto go nie znał. Może Bella potknęła się i leży gdzieś teraz z rozbitą głową? A jeśli jakimś cudem wydostała się na główną drogę, zatrzymała samochód i teraz podróżuje Bóg jeden wie z kim i dokąd? Była tak impulsywna, że mogła to zrobić.

Ruszył alejką zwawszym krokiem z zamiarem obejścia całego ogrodu. Z dołu doszedł go jakiś szelest.

- Bello!

Na dźwięk wołania Bella wróciła na ławkę. Chciała poczekać, aż pójdzie dalej i wrócić do pałacu, ale wołanie nie ustawało, więc odwróciła się i krzyknęła:

- Idź sobie, nic mi nie jest!

Natychmiast skręcił w stronę, skąd dobiegał głos. Znalazł ją na najniższym tarasie ogrodu siedzącą na ławce z kolanami pod brodą. Miała zamknięte oczy i zaciśnięte usta, ale przynajmniej była cała i zdrowa. Odetchnął z ulgą.

Stał przez chwilę parę kroków od ławki, przyglądając się kręconym włosom rozświetlonym blaskiem księżycą i szczupłym ramionom obejmującym długie nogi.

- Martwiłem się o ciebie - powiedział. - Nie odbierałaś telefonu.

- Nie mam go przy sobie i jestem pewna, że ani trochę się nie martwiłeś - wyrzuciła z siebie jednym tchem. Spod przymkniętych oczu obserwowała postawną sylwetkę. W jasnych dżinsach i rozpiętej koszuli prezentował się równie atrakcyjnie jak wtedy, gdy w sypialni stanął przed nią zupełnie nagi.

- Nie powinienem tego wszystkiego mówić. - Podszedł bliżej.

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Widocznie takie masz o mnie zdanie. Szantażystka? - powtórzyła rozgoryczona.

- Mówiłem ci, że sprawa sądowa mogłaby zaszkodzić wielu ludziom, nie tylko twoim braciom i siostram. Powiedziałaś, że cię to nie obchodzi - próbował się tłumaczyć.

Twoim braciom i siostram. Przecież to także jego rodzeństwo, zanotowała w myślach.

- A dlaczego miałabym się troszczyć o obcych ludzi, skoro ani ty, ani twoi bracia nie troszczycie się nawet o swoich krewnych.

- Nik i Zarif nie mają o niczym pojęcia. Nik może jakoś by to przełknął, ale Zarif jest monarchą w bardzo konserwatywnym kraju i wiadomość o tym, że jego ojciec prowadził drugie życie, mogłaby mu zniszczyć karierę. Tak jak ja i Nik, Zarif zapłacili już swoją cenę. Gaetano był także ich ojcem. Zrozum wreszcie, że to wszystko nie jest dla nas łatwe. Zaproponowałem ci małżeństwo i adoptowanie dzieci, żebyśmy wszyscy mogli wyjść z tego skandalu suchą stopą.

- Nie powiedziałaś mi tego wszystkiego wcześniej, a teraz oczekujesz zrozumienia - powiedziała z wyrzutem. Claudio milczał. - I nie szantażowałam cię! - powtórzyła z naciskiem. - Oczywiście, mój plan pójścia do sądu mógł pokrzyżować twoje plany, ale to ty zaproponowałeś małżeństwo.

- Zrobiłem to, bo wiem, jakie piętno odcisnęłaby na dzieciach ta sprawa.

- Co ty możesz o tym wiedzieć?

- Nikt inny nie wie tego lepiej ode mnie. Gaetano ciągał moją matkę po sądach, żeby odebrać jej prawo opieki nade mną. Oczywiście, nie chodziło mu o mnie, tylko o to, że matka musiałaby mu płacić alimenty. Wszystkie prywatne sprawy moich rodziców stały się własnością publiczną. Do dziś w internecie można znaleźć pikantne szczegóły z sypialni Ravellich. Myślisz, że za kilka czy kilkanaście lat twoje rodzeństwo podziękowałoby ci za taką przysługę?

Mógł mieć rację, przyznała niechętnie. Może, gdyby zastanowiła się nad dalszymi konsekwencjami, a nie doraźnymi korzyściami, sama doszłaby do takich wniosków.

- Wszystko jedno. Tym małżeństwem kupiłeś moje i dzieci milczenie. A ja wyszłam za ciebie tylko po to, żeby moi bracia i siostry nie musieli przechodzić przez to co ja i Bruno.

- Czyli? - zapytał.

- Kiedy mama wdała się w romans z Gaetanem, początkowo wszyscy przymykali na to oczy, pamiętając, jak ciężkie życie miała przy mężu alkoholiku.

- A potem?

- Potem wszystko się popsuło. Mama urodziła Bruna i ludzie zrozumieli, że to nie była przejściowa miłość. Wiedzieli też, że Gaetano miał żonę. Przestali się

do niej odzywać, na ulicy wytykali ją palcami, w niektórych sklepach wprost odmawiano jej obsługi. Ale mama mieszkała poza wsią, więc ta cała nienawiść tak bardzo jej nie dotknęła. Za to my chodziliśmy do lokalnej szkoły i cała niechęć spadła na nas – głos jej się załamał. Musiała na chwilę przerwać. Wspomnienie tamtych strasznych lat, gdy w szkole wyzywano ją od zdir, widoczne było teraz na jej smutnej twarzy. – Poza Markiem nigdy nie miałam żadnych przyjaciół w szkole. Inne matki nie pozwalały córkom bawić się ze mną ani odwiedzać mnie w domu. Z czasem było coraz gorzej, bo doszły także zaczepki chłopaków. Możesz się domyślić, jakie propozycje mi składali.

Claudio zrozumiał, dlaczego do tej pory była dziewicą. Musiała odmawiać tym wszystkim żalosnym adoratorom, żeby nie dać im argumentów do ręki.

– A Bruno?

– Opowiem ci o nim innym razem. W każdym razie też go prześladowali w szkole. Dlatego w końcu zdecydowałyśmy się go wysłać razem z Donettą do szkoły z internatem.

– Wrócimy na górę? – zmienił temat. – Jest prawie druga.

Bella podniosła się i ruszyli w stronę tarasu.

– Byłeś dla mnie niesprawiedliwy i niemiły – powiedziała urażonym głosem.

– *Sì, bellezza mia*, ale w naszej sytuacji szczerłość może się okazać najlepszym wyborem, nawet jeśli miałyby boleć.

Milczała chwilę, zastanawiając się nad tym, co powiedział. Wspinaczka pod górę i wszystkie emocje związane ze ślubem wyczerpały ją dokumentnie. Claudio, widząc, jak niepewnie stawia kroki, objął ją w pasie. Oparła się na nim z wdzięcznością.

– Jeszcze ci nie wybaczyłam – powiedziała.

– Jestem w stanie to zrozumieć – odparł.

Gdy wrócili do sypialni, w świetle dostrzegł na jej policzkach ślady łez. W porównaniu z nim była kłębką emocji. Nie bardzo sobie z tym radził, ale imponowała mu determinacja, z jaką walczy o lepszy los dla rodzeństwa. Zazdrościł jej, że tak jest zżyta z braćmi i siostrami. Ciekawiło go, czy byłby dziś innym człowiekiem, gdyby wychowywał się w normalnej rodzinie.

– Nie możemy spać razem – powiedziała nagle Bella, a w jej oczach zalśniły łzy.

– Nie jestem bez serca. Nie będę się do ciebie przystawiał – uspokoił ją.

- Wiem, ale chcę zostać sama. Muszę wszystko przemyśleć.

Patrzył na jej bladą, ale wciąż śliczną twarz i zrozumiał, że nie może pozwolić jej odejść. Nie chciał spać sam.

- Wolałbym, żebyś została.

Nie udało mu się jej przekonać. Kilka minut później Bella zniknęła za drzwiami sąsiedniego pokoju. Najpierw ukryła twarz w dłoniach i zaczęła łkać. Powoli schodziło z niej całe napięcie. Okrutne słowa Claudia nie mogły pozostać bez konsekwencji. Nie mogła pozwolić sobie na to, by jej nie szanował.

Claudio rozejrzał się po pustej sypialni i padł na łóżko, tak jak stał. Poczul się jak małe dziecko, które dostało szlaban na zabawę do czasu poprawy swojego zachowania. Wyciągnął rękę i zgasił światło. Leżał parę minut z otwartymi oczami, po czym wybuchnął śmiechem. Bella była pierwszą kobietą, która otwarcie sprzeciwiła mu się, a co więcej, zyskała tym jego szacunek.

Następnego ranka obudziły go wstrząsy. Otworzył jedno oko i dostrzegł podskakującego na materacu Franca, który raczkował w jego stronę.

- Bella? - zapytało dziecko.

- Bella jeszcze śpi. - Ziewnął zaspany i naciągnął kołdrę na głowę. Franco podpełzł bliżej i objął go niezdarnie małymi rączkami.

- Jeść! Franco chce jeść.

Claudio usiadł i spuścił nogi na podłogę. Wstał, wziął chłopca na ręce i obiecał mu śniadanie, zastanawiając się jednocześnie, gdzie się podziała niania. Zabrał go ze sobą do łazienki, do której przylegała garderoba. Wziął szybki prysznic i ogolił się, a tymczasem Franco zaciekawiony przeglądał szuflady i pudła, pozostawiając wszędzie nieziemski bałagan. Franco był pogodnym i bardzo energicznym dzieckiem, które na pewno wymagało mnóstwa energii od opiekunów. W jego gaworzeniu Claudio wyróżnił zaledwie kilka zrozumiałych słów: „Bella”, „jeść” i „buzi”, które Franco powtarzał jak refren, zmieniając od czasu do czasu kolejność.

Kiedy się ubrał, wyciągnął w stronę malucha dłoń i razem powędrowali do jadalni. Po drodze natknęli się na spłoszoną nianię.

- Tak mi przykro, panie Ravelli. Musiał wyjść z łóżeczka, kiedy byłem w łazience. Szukam go po całym domu.

- Zabiorę go na śniadanie - powiedział do Teresy, a Franco zawołał:

- Jeść!

W jadalni Umberto przystawił dla niego wyższe krzesło, ale Claudio uznał, że potrzebne jest specjalne krzeselko dla dzieci, żeby Franco nie spadł i nie zrobił sobie krzywdy. Chłopczyk głośno domagał się wszystkiego, co miał na talerzu Claudio. Próbował kawałeczek i odkładał na talerzyk albo rzucał obok i wyciągał obie rączki po następny kęs. Claudio z konsternacją obserwował rosnący bałagan. Kiedy rzucił pomidorem na podłogę, nie wytrzymał i pogroził mu palcem:

- Nie, nie, nie! Tak nie wolno! - na co Franco wybuchnął płaczem. Wtedy właśnie w drzwiach jadalni stanęła Bella.

- Tu jesteście? Nie wiedziałam, że Franco jest z tobą. - Wytarła mu płynące po policzkach łzy. Chłopczyk natychmiast się uspokoił. - Co słychać?

- Powiedziałem mu, że nie wolno rzucać jedzenia na podłogę. Straszny z niego uparciuch.

- Znowu rzucałeś jedzeniem? W takim razie nie będzie całusa.

Franco nadąsał się i po paru chwilach, kiedy nikt nie zwracał na niego uwagi, wrócił do jedzenia. Co jakiś czas spoglądał jednak na siostrę.

Bella uśmiechnęła się przez stół.

- Dziękuję, że się nim zająłeś.

Promienny uśmiech i spojrzenie pięknych zielonych oczu były swoistą nagrodą za niespodziewaną pobudkę o poranku. Bez makijażu wydała mu się jeszcze piękniejsza niż zwykle. Porcelanową cerę rozświetlały promienie wczesnego słońca. Miedziane loki upięła na karku w luźny kucyk. W błyszczącym jedwabnym płaszczu kąpielowym wyglądała jak postać z obrazów renesansowych artystów.

- Jest także moim bratem - powiedział Claudio. - Muszę przyznać, że energii ma za dwoje.

- O tak. - Jej twarz rozjaśnił szczery uśmiech. - Dlatego nie mogłam go zostawić z Isą. Zamęczyłby ją.

Bella przypatrywała się Claudiowi z zainteresowaniem. Po raz pierwszy przyznał, że Franco jest jego bratem. Patrzyła na szczupłą, przystojną twarz z prostym i zgrabnym nosem, szerokimi, zmysłowymi ustami i wysokim czołem. Wyglądał perfekcyjnie. Spojrzenie ciemnych oczu roztopiało jej serce za każdym razem, gdy na nią patrzył. Nie mogła nic na to poradzić.

Za oknem rozległ się hałas lądującego helikoptera. Claudio zmarszczył brwi.

Bella spojrzała na niego pytająco.

- Zaraz poznasz Nika - powiedział. Wytarł usta serwetką i podniósł się z miejsca. - Jest w trakcie trudnego rozvodu, więc pewnie będziesz mu musiała wybaczyć obcesowość.

- Nie będę wam przeszkadzać, idź - powiedziała Bella i podeszła do Franca, żeby pomóc mu zejść z krzesła.

- Zaczekaj. Poznacie się, skoro jest ku temu okazja. Jesteś przecież moją żoną, nie musisz się ukrywać, *gioia mia*.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Claudio wyszedł na zewnątrz, żeby powitać brata. Uścisnęli sobie dłonie i przez chwilę rozmawiali w obcym języku. Nie był to włoski. Może grecki? Z podniesionego głosu obcego mężczyzny Bella wywnioskowała, że Claudio musi opowiadać o romansie jej matki. Niecierpliwie czekała, aż bracia wejdą do jadalni.

Nik Christakis był potężnym mężczyzną, wyższym nawet od Claudia. Rysy zdradzały, że jest synem Gaetana. Na widok Belli zmarszczył krzaczaste brwi, a jego spojrzenie spochmurniało jeszcze bardziej, gdy ujrzał obok niej małego Franca.

- Moja żona Bella i nasz najmłodszy brat przyrodni Franco. Mój brat Nik - przedstawił ich sobie Claudio.

- Nasz? Mnie do tego nie mieszaj! Mówisz, że adoptujesz całą piątkę? Poważnie myślę, że oszalałeś. Gaetano nie żyje. Co za różnica, ile dzieci po sobie zostawił i gdzie. - Bella słuchała tego z zażenowaniem. Być może Nik przechodził trudny okres, ale powinien mieć odrobinę taktu.

- Jest istotna różnica - powiedział Claudio z naciskiem. - Pomyśl o Zarifie.

- Do diabła z nim. - Nik zaczął grzebać w kieszeni i wydobył z niej pomięty dokument. - Masz, przeczytaj to i zobacz, co cię czeka przy zawarciu małżeństwa bez intercyzy.

- Nie podpisaliśmy intercyzy - wtrąciła Bella. Nik nawet nie raczył na nią spojrzeć.

Claudio wczytał się w dokument, a gdy skończył, podniósł oczy na brata.

- Przyznam, że jestem zaskoczony.

- Naprawdę? Dzieciak z ciebie. Betsy wyszła za mnie dla pieniędzy i teraz próbuje mi zabrać połowę wszystkiego, co mam - powiedział rozeźlony.

- Nie wyszła za ciebie dla pieniędzy - zaproponował Claudio. - Była w tobie zakochana.

- Nie bądź naiwny! Daję tobie, twojej żonie i jej gromadce dzieciaków najwyżej dwa lata. Potem odejdzie i zedrze ci z grzbietu ostatnią koszulę. Jeszcze wspomnisz moje słowa.

Bella obruszyła się.

- Nigdy bym tak nie postąpiła! - powiedziała z naciskiem. - Może zostawię was i porozmawiacie na osobności. - Wzięła Franca za rękę i wymaszerowała z jadalni. Zamykając za sobą drzwi, słyszała głośnie przekleństwa, którymi wściekle miotał Nik. Nie sądziła, że brat Claudia może być tak antypatyczną osobą. Wspomnienie jego zimnych oczu, zaciekłości, kiedy wymieniał imię swojej żony Betsy, i wykrzywionej wściekłością twarzy zmroziły ją do szpiku kości. Wzdrygnęła się.

Claudio wydawał się mieć więcej rozsądku i obycia towarzyskiego. Spodobało jej się, że stanął w obronie bratowej.

Po dwóch godzinach Nik wsiadł do helikoptera i odleciał, a Claudio postanowił odszukać Bellę. Zastał ją w ogrodzie; siedziała zatopiona w lekturze.

- Masz mnóstwo książek - powiedziała na jego widok. - Ale tylko kilka po angielsku.

Claudio wyjął książkę z jej rąk i zaciekawiony zerknął na grzbiet. Bella czytała historię rodu jego matki spisaną przez któregoś z przodków, a następnie przetłumaczoną na angielski.

- Zamówię ci książki z Anglii, jeśli chcesz. Mogłabyś też zacząć uczyć się włoskiego, chociaż pewnie uznasz to za niewarte zachodu.

Bella odebrała opasłe tomisko z jego szczupłych dłoni, które ostatniej nocy dały jej tyle rozkoszy. Słowa Claudia znowu ją zraniły, ponieważ przypomniały o tymczasowym charakterze ich związku. Kiedyś dzieci dorosną i nie będą potrzebować ich ślubu jako zabezpieczenia. Po co więc miałyby się uczyć włoskiego?

- Przerwałam ci, zdaje się - powiedziała tylko.

- Tak, *cara*. Najwyższa pora odpakować prezent ślubny.

- Prezent?

- Tak, prezent ślubny. Zwykle otrzymuje się go przy ślubie - powiedział gładko.

- Ale chyba nie przy tego rodzaju ślubie? - wytknęła mu.

- Obiecałem traktować cię jak żonę i właśnie staram się spełnić obietnicę.

Podniosła się i ruszyli w stronę domu.

- Co to za prezent? - zapytała.

- Czeka na ciebie w sali balowej - odpowiedział Claudio, kiwając głową na Umberta, który otworzył przed nimi podwójne drzwi.

Bella weszła do przestronnego pomieszczenia, na środku którego znajdowało się teraz coś w rodzaju wybiegu dla modelek.

- Co to jest? - zapytała podejrzliwie.

- Ponieważ każda kobieta marzy o nowej garderobie, pomyślałem, że zamówię dla ciebie stroje z najnowszych kolekcji. Zaprezentują je modelki. Siądź tutaj i wybierz, co ci się podoba.

Każda kobieta marzy o nowej garderobie? Już miała odpowiedzieć, że przecież przywiozła swoje ubrania, ale zobaczyła, jaki jest zadowolony ze swojego pomysłu, i dała spokój. Claudio przedstawił jej Olivię, która zmierzyła Bellę i zapewniła, że każdy strój, jaki wybierze, zostanie dostarczony jutro, w idealnie dopasowanym rozmiarze.

W tle zabrzmiała rytmiczna muzyka i Bella oszołomiona przysiadła, obserwując modelki wchodzące na wybieg. Olivia tymczasem przycupnęła na krześle obok i kazała jej opisać swój styl. Bella zupełnie nie wiedziała, od czego zacząć. Modelki defilujące przed nią ubrane były w stroje co najmniej dziwaczne. Od bogactwa tkanin, kolorów, wzorów i krojów mogła rozboleć głowa.

Bella miała bardzo praktyczne podejście do ubrań. Wybierała rzeczy wygodne i takie, na które było ją stać. A ponieważ w domu się nie przelewało, nigdy nie zastanawiała się nad tym, co mogłaby sobie kupić, gdyby miała pieniądze.

- Nic ci się nie podoba? - zapytał Claudio zaskoczony jej milczeniem. - W takim razie ja wybiorę za ciebie.

Z rosnącym zdumieniem Bella patrzyła, jak wskazuje kuse spódniczki, bluzki bez pleców i suknie z dekoltem do pępka. Gdzie ona miała w tym chodzić? Wyobraziła sobie siebie w powłóczystej sukni goniącą małego Franca i omal nie parsknęła śmiechem.

- Nie mogę nosić różowego - powiedziała, siląc się na powagę.

- Dlaczego nie? Lubię różowy - odparł Claudio.

- Możesz spokojnie nosić różowy - zapewniła ją Olivia. - Tylko kilka odcieni źle się komponuje z rudymi włosami. Zapiszę to w podsumowaniu - dodała.

Bella miała wrażenie, że siedzi na spotkaniu rady nadzorczej, która podejmuje ważne decyzje dotyczące przyszłości przedsiębiorstwa Małżeństwo sp. z o.o.

Na wybiegu pojawiła się długonoga blondynka ubrana w turkusowy komplet koronkowej bielizny, która więcej odsłaniała, niż zakrywała.

- To chcę! - Claudio aż zerwał się z krzesła, a Bella nie wiedziała, gdzie podziąć oczy, ponieważ poza w jakiej dziewczyna stanęła, przypominała raczej występ striptizerki. Kołysząc biodrami i świecąc nagimi pośladkami, przeszła przed nimi kilka razy. Claudio zaczął bić brawo. Dziewczyna uśmiechała się do niego, nie zwracając uwagi na siedzące obok kobiety.

- Dziękuję, Sofio - powiedziała Olivia sucho, podnosząc się z krzesła i wskazała roztańczonej modelce drogę do wyjścia. Muzyka nagle przestała grać i modelka w bieliźnie podreptała w stronę zasłony, za którą zniknęły dziewczyny.

- To wszystko, co przygotowaliśmy na dziś - powiedziała i wyciągnęła dłoń, by się pożegnać.

- To był niezwykle pouczający pokaz, prawda? - powiedziała Bella do Claudia, który w końcu raczył wrócić z krainy fantazji erotycznych.

- Cieszę się.

- Śliniłeś się do tej blondynki - powiedziała wprost.

Zmarszczył brwi.

- Och, nie zaprzeczaj. Widziałam!

Claudio podszedł bliżej, ujął jej podbródek i zmusił, by na niego spojrzała.

- To się zgadza - powiedział zmysłowym szeptem. - Tylko że zamiast niej, widziałem przez cały czas ciebie.

- Mam w to uwierzyć? - powiedziała niepewnie, usiłując się uwolnić od jego spojrzenia, które nie pozwalało jej ruszyć się z miejsca.

- Musisz - powiedział. - U boku takiej kobiety jak ty miałbym się oglądać za wieszakiem na ubrania?

- Nie była w twoim typie?

- Ty jesteś w moim typie. - Przyciągnął ją do siebie i poczuła twarde opór jego ciała.

Odsunął z jej policzka niesforny lok. Niespodziewanie czuły gest sprawił, że zadrżały jej kolana. Przymknęła powieki, wdychając jego zapach. Męski i uwodzicielski. Ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował ją. Rozchyliła usta. To było jedyne, na co się zdobyła, i wpuściła go, wybacząc dzisiejszy incydent z modelką.

- Będziesz zakładała ten komplet tylko dla mnie - wyszeptał jej do ucha.

- Chyba śnisz - odpowiedziała, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

- Jestem pewny, że teraz śnisz o tym samym - odparł i przyciągnął ją do siebie,

całując głęboko, aż do utraty tchu. Poczwała znajome wibracje, które schodziły coraz niżej i niżej, wypełniając ją pożądaniem.

Claudio przerwał na chwilę.

- Pójdziemy do sypialni?

Jej ciało krzyczało „tak”, ale rozum podpowiadał, że nie powinna łatwo ulegać jego zachciankom. Tylko czy to na pewno była jedynie jego zachcianka?

- Pragnę cię, a ty pragniesz mnie, więc w czym problem? - Przyglądał jej się z zastanowieniem. - Wciąż się gniewasz o tę blondynkę?

- Nie. - Pokręciła głową. Claudio mówił prawdę. Pragnęła go bardziej niż kogokolwiek na świecie. Ale nawet jeśli ich związek był oparty na wzajemnym pożądaniu, dla niej to było za mało. Nie tak sobie wyobrażała swoje doświadczenia z mężczyznami.

- Więc o co chodzi? Boisz się, że okażę się taki jak mój ojciec? A może jest coś, co sprawia, że boisz się mężczyzn?

Bella zamarła.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Myślę, że wiesz. Widziałaś, jak Gaetano omotał twoją matkę i nienawidziłaś go za to - naciskał. - Ale ja jestem zupełnie inny.

- Wiem o tym. Nie twierdziłam, że jesteś taki jak on.

- To dlaczego oskarżyłaś mnie od razu o podrywanie tamtej modelki? Z jakimi mężczyznami zadawałaś się do tej pory?

- Przepraszam, poniosło mnie. - Odwróciła głowę. Nie chciała, żeby na nią patrzył.

W jego domysłach było trochę prawdy. Rzeczywiście nie miała zaufania do pewnego rodzaju mężczyzn. Na studiach miała kilku chłopaków i albo szybko tracili nią zainteresowanie, widząc, że nie uda się jej zaciągnąć do łóżka, albo po prostu ją zdradzali z jej koleżankami z roku.

- Jeśli chcesz, żeby to małżeństwo miało sens, nie możesz się tak zachowywać.

- Mówiłeś, że powinniśmy postawić na szczerłość, więc będę szczerą. Muszę cię lepiej poznać, muszę cię polubić. Sam seks nie wystarczy.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej, zanim za mnie wyszłaś?

- Wszystko stało się tak szybko. Nie zastanawiałam się, jak będę się z tym wszystkim czuła.

Chciała więcej. Dlaczego kobiety zawsze żądają więcej, niż może im

zaoferować? W jego dotychczasowych związkach seks wystarczał. A przynajmniej tak mu się wydawało. Żona, piątka dzieci i coś więcej niż seks. Zdaje się, że on też wielu rzeczy nie przemyślał.

Jego strapiony wygląd zmiękczył serce Belli.

- Wiem, że tego nie omawialiśmy wcześniej i masz prawo być zirytowany...

- To nie jest słowo, które oddaje mój nastrój w tej chwili.

Bella zebrała się na odwagę. Musiała być z nim bardziej szczera, niż by chciała.

- Kiedy zgodziłam się za ciebie wyjść, rzeczywiście miałam pewne zamiary - przyznała, czując, że jej twarz robi się czerwona. - Żaden z nich nie dotyczył wzbogacenia się czy awansu społecznego - dokończyła pośpiesznie. - Poczułam swego rodzaju satysfakcję, że syn Gaetana prosi mnie o rękę, i celowo wybrałam suknię, w której kiedyś brała ślub moja matka. Nie nazwałabym tego zemstą na nim, ale moje intencje nie do końca podyktowane były dobrem rodziny. Przez chwilę uwierzyłam, że powinieneś zapłacić za wszystkie czyny swojego ojca. Ale teraz myślę, że oboje za nie płacimy.

Claudio z trudem przełknął gorzką pigułkę. Pomyślał jednak, że takie wyznanie musiało ją wiele kosztować.

- Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się zrobić coś, ot tak, bez żadnego powodu?

- Nie - odrzekła zdziwiona. - Powiedziałeś, że chcesz mnie traktować jak żonę, okazywać mi szacunek...

Może faktycznie oczekiwał od niej zbyt wiele. Wczorajszej nocy została jego kochanką, a on był jej pierwszym mężczyzną. Dziś chciał, żeby nosiła dla niego seksowną bieliznę i zachowywała się jak w pełni świadoma swojej seksualności kobieta. Powinien dać jej więcej czasu.

- W takim razie będę musiał się bardziej postarać - powiedział i musnął ustami jej dłoń.

- Ja też się będę starać - odpowiedziała z uśmiechem, ale on odwrócił się i wyszedł.

Bella wchodziła po schodach powolnym krokiem. Poszuka Franca. Braciszek zawsze działał na nią kojąco. Tak też było tym razem. Teresa poszła odpocząć, a Bella i Franco bawili się w chowanego, układali klocki i turlali po dywanie do upadłego.

Umberto zatrzymał się w drzwiach gabinetu Claudia, który przeglądał

dokumenty.

- To prawdziwa radość znowu słyszeć tutaj śmiech dziecka.

- Jest ich jeszcze czworo. Chłopiec i dziewczynka w wieku ośmiu lat i para nastolatków - powiedział Claudio, podnosząc wzrok znad papierów.

- Dzieci twojego ojca? - zapytał Umberto.

- Skąd o tym wiesz?

- Przez tyle lat nasłuchiwałem się wielu plotek - westchnął służący. - Mój kuzyn był pilotem Gaetana aż do jego emerytury. Wiedział to i owo.

- Miejmy nadzieję, że teraz plotki ucichną.

- Moja rodzina nie pisnie ani słowa, mogę obiecać. Ale pan Gaetano zatrudniał wiele osób.

Claudio zaniepokoił się. Wydawało mu się, że dotarł do wszystkich, którzy mieli kontakt z ojcem, i zadbał o sowite wynagrodzenie. Bardzo by się zdenerwował, gdyby jego ślub z Bellą poszedł na marne. Co najdziwniejsze, przyszedł mu do głowy mały Franco spragniony obecności dorosłego mężczyzny w swoim życiu. Chłopiec zdecydowanie potrzebował kogoś, kto mu zastąpi ojca. Uśmiechnął się, słysząc tupot małych nóżek w którymś z pokoi na górze.

- Nie, nie, nie! Franco, nie ruszaj tego! - Bella podbiegła do braciszka, który z entuzjazmem zrzucił przedmioty leżące na szafce obok łóżka Claudia. Trzymał w dłoni kluczyki od samochodu i zadowolony grzechotał nimi. Chcąc się przytrzymać drugą rączką stolika, zrzucił portfel, po czym sam klapnął na pupę obok łóżka.

Bella podeszła, by posprzątać bałagan. Podniosła rozsypane banknoty, rozprostowała je i włożyła na miejsce. Portfel wyglądał zupełnie zwyczajnie. Miał zapinaną przegródkę na monety, kieszonki na karty kredytowe i wizytówki. Jednak jej uwagę przykuła fotografia przedstawiająca żonę Nika Christakisa. Betsy była drobną blondynką o niebieskich oczach i delikatnej przypominającej akwarele urodzie. Ale dlaczego jej mąż nosił w portfelu zdjęcie bratowej? Czy będzie miała kiedyś odwagę, by go o to zapytać? Wyobraziła sobie ich rozmowę na ten temat. Po scenie, jaką mu dziś zrobiła na pokazie, Claudio nigdy by nie uwierzył, że widziała to zdjęcie zupełnie przypadkowo.

Zdenerwowana odłożyła portfel na stolik, wzięła Franca za rękę i wyprowadziła go z sypialni. Nie będzie o to pytać Claudia. Mieli za sobą wystarczająco dużo spięć. Powinna pamiętać, co obiecała rodzeństwu, i zrobić

wszystko, by to małżeństwo było udane. Tylko niech jego los nie zależy wyłącznie od prześwitującej bielizny!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bella siedziała sama na tarasie, gdzie podano śniadanie. Przed nią ścielił się soczystą zielenią ogród, którego tło stanowiła panorama słonecznej Umbrii. Miała na sobie jeden ze strojów wybranych wczoraj przez Claudia. Szkoda, że nie mógł jej teraz zobaczyć. Wszystko przez ten ogromny dom i oddzielne sypialnie. Opuścił wczorajszą kolację i nie zszedł dziś na śniadanie. Unikał jej? Może miał dość tych niesnasek. Bella odnosiła wrażenie, że mimo starań, w jej świeżym małżeństwie źle się dzieje. A to dlatego, że miała zupełnie inne oczekiwania niż jej mąż. Jemu z kolei wydawało się, że poślubił szantażystkę i że jedynym sposobem, w jaki to małżeństwo mogło funkcjonować, będzie seks oraz obsypywanie żony prezentami. Jej pruderia i brak doświadczenia w sprawach łóżkowych dolewały tylko oliwy do ognia.

Najgorsze jednak było to, że Bella nie miała się kogo poradzić. Nie mogła przecież zadzwonić do Isy i przyznać, że jej decyzja była kompletną porażką ani tym bardziej opowiadać o erotycznych fantazjach Claudia, którym na razie nie była w stanie sprostać. Tęskniła za domem, babką, dzieciakami i Tiną. Wiedziała także, że tak szybki kontakt wzbudziłby podejrzliwość Isy.

Zdegustowana wstała i zdecydowanym ruchem odsunęła krzesło. Użalanie się nad sobą w niczym jej nie pomoże. Musiała znaleźć Claudia. Umberto wskazał jej drzwi gabinetu i powiedział:

- Pan Claudio siedzi tam, odkąd przyszły wieści o kryzysie. Prawie całą dobę...

- Jakim kryzysie? - zapytała Bella, która od dnia ich ślubu nie oglądała telewizji ani nie przeglądała prasy. Ze zmarszczonymi brwiami pospieszyła w stronę gabinetu, nie czekając na odpowiedź.

Słyszac szcęk otwieranych drzwi, Claudio obrócił się na fotelu i spojrzał na nią zmęczonymi oczami. Jej widok zaskoczył go podwójnie. *Dio mio*, przecież miał żonę i zupełnie o niej zapomniał.

- Zastanawiałam się, gdzie się schowałeś - powiedziała.

Claudio potarł dłonią nieogolone policzki. Usiłował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio się golił, ale był tak zmęczony, że dał spokój.

- Umberto powiedział mi o kryzysie finansowym. Może potrzebujesz pomocy?

- Pomocy? - zapytał zaskoczony. - W jaki sposób mogłabyś mi pomóc?

- Skończyłam ekonomię i przez rok miałam praktyki w banku w Dublinie - wyjaśniła.

Claudio zaczerwienił się, kiedy przyszło mu do głowy, że powinien przecież znać takie fakty z życia swojej żony.

- Hmm, nie miałem o tym pojęcia - przyznał szczerze.

Bella uśmiechnęła się.

- Myślałeś, że poślubiłeś irlandzką wieśniaczkę bez wykształcenia?

- Będę zobowiązany, jeśli zechcesz mi pomóc, *bella mia*. Muszę pracować z zespołem w Londynie, a to nie jest łatwe, kiedy nie mamy bezpośredniego kontaktu. I to wszystko podczas naszego miesiąca miodowego.

- I tak nie mam tu co robić - powiedziała Bella.

Claudio otworzył drugi laptop i wezwał Umberta, żeby przyniósł dla niej drugi fotel. Pomyślał, że małżeństwo wymaga znacznie więcej wysiłku, niż się spodziewał. Będzie musiał zrobić wiele małych kroków i ustępstw, by Bella poczuła się w jego domu jak u siebie.

- Tak, jest wspaniała - Claudio wychwalał Bellę, rozmawiając z dyrektorem finansowym biura w Londynie. - Gdyby nie to, że jest moją żoną, z miejsca bym ją zatrudnił. - Z dumą przyglądał się Belli pochylonej nad laptopem i pilnie śledzącej rzędy liczb na ekranie. Zdał sobie sprawę z tego, że zupełnie jej nie doceniał. Przede wszystkim, jak na kobietę tej urody, była bezpretensjonalna i miła. Nie brakowało jej inteligencji i wiedzy. Potrafiła ciężko pracować. Od trzech dni siedzieli dzień w dzień po wiele godzin, analizując dane, i ani razu nie usłyszał, by skarżyła się na zmęczenie. Przypomniawszy sobie te chwile, kiedy robił jej przytyki, a to do chciwości, a to do pruderyjności, i zrobiło mu się wstyd. Tak naprawdę dopiero ją poznawał.

Bella wstała, rozprostowała ramiona i zamknęła pokrywę laptopa. Kryzys został zażegnany i trochę tego żałowała, gdyż była to doskonała okazja, by załagodzić tarcia między nimi. Pracując razem, mogli wyjść poza schemat bogatego męża i jego erotycznej zabawki. Więcej czasu spędzali na rozmowach, głównie tych dotyczących pracy. Claudio był niezwykle bystry i, co ją zaskoczyło, okazał się równie uparty jak ona.

Siedział teraz przy komputerze. Rozpięta przy kołnierzyku koszula w kolorze cytryny odsłaniała fragment opalonego torsu. Ciemne oczy pod lekko zmarszczonymi brwiami obserwowały wykres. Zmysłowe usta kusiły

wspomnieniem ich pocałunków.

Zrobiło jej się gorąco. Gdyby mogła, rzuciłaby się na niego, domagając się pieśczoć. Kątem oka zauważyła jednak, że drzwi od gabinetu są otwarte, i ochłonęła.

- Załóż coś eleganckiego, zabieram cię na kolację - rzucił Claudio, który musiał poczuć na sobie jej spojrzenie.

Zaczerwieniła się.

- Nie musisz mi dziękować. Lubię pomagać - powiedziała.

- Po prostu mam ochotę na kolację w towarzystwie mojej pięknej żony, czy to takie dziwne? - zapytał.

- Myślałam, że to coś w rodzaju zapłaty.

Claudio przewrócił oczami.

- Niemożliwa jesteś.

Wychodząc z gabinetu, Bella prawie zderzyła się z małym Frankiem, który minął ją z prędkością światła i wpadł w ramiona Claudia. Mimo że ostatnie dni wypełniała im prawie wyłącznie praca, Claudio nigdy nie odmawiał małemu Francowi uścisków ani paru chwil zabawy. Zatrzymała się w drzwiach, by popatrzeć na nich. W tej samej chwili zadzwoniła komórka Claudia. Odebrał ją, nie wypuszczając Franca z objęć, ale po kilku sekundach rozmowy Bella zorientowała się, że coś złego musiało się stać. Claudio postawił Franca obok siebie i głaskał jego włosy, prowadząc półgłosem rozmowę.

Bella podeszła do biurka. Claudio rozłączył się.

- Rozmawiałaś z kimś z prasy? - zapytał, nie spuszczać jej z oczu.

- Oczywiście, że nie. Skąd taki pomysł? - Poczwała, że znowu musi przejść do obrony. Ciągła podejrzliwość Claudia działała jej na nerwy.

- Dzwonił znajomy dziennikarz z Londynu. Podobno historia romansu Gaetana z twoją matką ma się ukazać w jednym z brytyjskich brukowców. - W jego głosie usłyszała narastającą furie.

Zbladła, ale mając czyste sumienie, powiedziała tylko:

- To fatalnie.

Claudio wyskoczył zza biurka.

- Fatalnie? To wszystko?

Bella cofnęła się. Nie umiała radzić sobie z męską agresją, ale poczuła, że musi spróbować.

- Postarajmy się zachować rozsądek - powiedziała drżącym głosem, unikając pouczania go.

- Rozsądek? - ryknął wściekły. - Ożeniłem się z tobą właśnie po to, żeby nie oglądać historii o swoim ojcu w gazetach!

- Twój ojciec miał romans z matką przez prawie dwadzieścia lat. Cała okolica o tym wiedziała. Jak mogłeś sądzić, że uda się to utrzymać w sekrecie?

Widziała, jak z bezsilności zaciska dłonie. Twarz emanowała gniewem, jakiego nigdy u niego nie widziała. Mimo to zrobiła krok naprzód.

- I jak w ogóle możesz myśleć, że to przeze mnie? Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego własnej rodzinie i nie mam na myśli tylko rodzeństwa, ale także ciebie.

- Nie oskarżam cię.

- Zapytałeś, czy z kimś rozmawiałam na ten temat. Jaki mogłabym mieć powód, żeby coś takiego zrobić?

- Nienawidziłaś Gaetana i Ravellich. Mogłaś to zrobić z zemsty - odparował Claudio, niewiele myśląc.

- Przecież sama noszę teraz nazwisko Ravelli. Musiałabym mieć nierówno pod sufitem - syknęła na niego.

Patrzył na rozognioną emocjami twarz. Biust rysujący się pod cienką tkaniną bluzki kusząco falował. Zanim Bella zdążyła zareagować, był tuż przy niej. Jedną dłonią zagroził jej drogę ucieczki, drugą pieszczotliwym gestem wsunął między sprężyste loki i przytrzymał jej głowę. Dotknął jej ust. Spragnione ciało przywarło do niego. W mgnieniu oka zapomniała o przykrych słowach. Pragnęła go tak bardzo, że prawie bolało. Jego lewa dłoń spoczęła na jej biodrze, pieszczotliwymi ruchami krążyła po pośladku, wreszcie ścisnęła go i przyciągnęła do twardej wypukłości w spodniach. Głośny jęk wyrwał się z ust Belli.

Gorączkowymi ruchami odpinała guziki koszuli, chcąc jak najszybciej poczuć dotyk jego ciała. Odsunął się od niej i część guzików szarpnięta poleciała na podłogę. Już miała zacząć go przeproszać, ale napotkała czarne jak węgle oczy i zastygła jak zahipnotyzowana.

- Żadnej kobiety nie pragnąłem tak mocno jak ciebie - wydyszał i powolnym krokiem ruszył w stronę drzwi. Zamknął je na klucz i wrócił do niej. Stała oparta o ścianę, patrząc za nim tęsknym spojrzeniem. Targała nią żądza, jakiej nigdy

jeszcze nie doświadczyła przy mężczyźnie.

- Zdejmuj tę koszulę - powiedziała władczo.

- Co tylko pani każe - odpowiedział i powoli zsunął materiał z ramion, prezentując bicepsy.

- Och - westchnęła i przyciągnęła go do siebie, całując namiętnie.

Claudio z trudem oderwał się od ust, które całowały go z takim oddaniem, i opuścił głowę niżej. Upojny zapach perfum zawrócił mu w głowie, gdy całował jej szyję i dekolt. Pod palcami wyczuwał twarde sutki prężące się pod bluzką.

- Uwielbiam twoje ciało - wymruczał, ściągając ramiączka bluzki w dół i uwalniając piersi ze stanika. Były lekko zaróżowione z ciemnymi sterczącymi sulkami, które smakował ustami.

- Claudio... - wyjąkała.

- Marzyłem o takiej chwili jak ta - wyznał, oblizując ze smakiem miękką jak aksamit skórę. Był już na kolanach. Niecierpliwe palce odpinały spódnicę, która po chwili opadła wokół jej kostek. Stała przed nim prawie naga, w przezroczystej bieliźnie. Poczwała, jak zdziera z niej figi i tuli twarz do rozgrzanego łona.

Spazm rozkoszy poszybował od samego centrum jej kobiecości aż do koniuszków piersi. Drżała dotykana miękkimi ustami i wprawnym językiem, który zanurzał się w niej jak w przepysznym alkoholu i upajał Claudia z każdym łykiem. Objęła jego głowę, czując, jak rytmicznie porusza się w niej, a każde drgnienie wywołuje rozkosz.

Claudio podniósł się i wziął ją w ramiona. Oparł o krawędź biurka i rozpiął spodnie. Miażdżąc jej usta namiętnymi pocałunkami szeptał:

- Nie wytrzymam dłużej, *bellezza mia*.

- Ja też. - Uniosła kolana i oplotła go nogami w pasie. Naparł na nią z całej siły. Początkowo czuł opór, ale po chwili otworzyła się i poczuł rozkoszne ciepło. Objął ją mocniej i przyciągnął. Jęknęła, czując, jak ją wypełnia, wprowadza w rytm. Kołysała się podtrzymywana jego dłońmi. Głowę odchyliła do tyłu. Rude loki rozpuszczone wokół zaróżowionej twarzy z lekko rozchylonymi ustami były najpiękniejszym obrazem, jaki kiedykolwiek widział.

- Weź mnie, weź całą... - dyszała ciężko.

Zwiększył tempo. Wtulona w niego, całowała jego kark i barki. Obejmowała ustami płatek ucha i leciutko zaciskała zęby.

- Nie przestawaj - wyszeptał.

Przyjemne napięcie narastało z każdą sekundą, promieniowało ciepłem i przyprawiało ją o zawrót głowy. Serce biło jak szalone. Bella spięła mięśnie aż do bólu w oczekiwaniu na orgazm.

Czując, że nadchodzi koniec, Claudio zwolnił. Bella drżała w jego objęciach. Podniecony do szaleństwa widokiem swojej kochanki, wszedł jak najgłębiej i wystrzelił, z trudnością utrzymując równowagę. Ogarnęła go nieznana do tej pory błogość, która po chwili zamieniła się w panikę.

- *Che diavolo!* Zapomniałem o zabezpieczeniu! - Oczami wyobraźni ujrzał siebie z dumą prowadzącego wózek niemowlęcy.

Bella była zbyt wyczerpana, by odpowiedzieć. Z głową na jego piersi wsłuchiwała się w nadal niespokojne bicie serca i wdychała zapach, który działał na nią kojąco.

- Nigdy o tym nie zapominał - dodał zaskoczony. - Widzisz, do czego mnie doprowadziłaś?

Uśmiech satysfakcji rozjaśnił jej twarz.

- Nic się nie stało - wymruczała. - Biorę pigułkę.

Mimo paniki, w jaką wpędził go scenariusz możliwej ciąży, poczuł ukłucie rozczarowania. Potem jednak przypomniał sobie, że nigdy nie pragnął dzieci. Zaciśnął tylko zęby i powiedział:

- Jesteś cudowna, *bellezza mia*.

Pocałował ją czule, a Bella pomyślała, że tak chciałyby się czuć przy nim zawsze. Leniwymi ruchami pozbierali rzeczy z podłogi i niechętnie wrócili do rzeczywistości.

Kilka godzin później, gdy emocje szalonego popołudnia opadły z niej, Bella stanęła przed lustrem, przyglądając się krytycznie swojemu odbiciu. Długa suknia wieczorowa w kolorze bladego rózu była prawdziwym arcydziełem i zachwyciłaby jej najmłodszą siostrę Lucię, która uwielbiała modę, biżuterię, ozdoby.

Na pewno mocno podkreślała piersi i biodra, pomyślała i poprawiła gorset. Potem obróciła się lekko i obserwując głębokie wycięcie na plecach, stwierdziła, że Claudio będzie zachwycony.

Betsy zadzwoniła akurat wtedy, gdy Claudio wyszedł spod prysznic. Odebrał telefon. Rozmowa przypominała poprzednie, a mimo to Claudio poczuł różnicę.

Być może dlatego, że nigdy nie pożądał żony brata tak mocno jak Belli. Z pewnością coś do niej czuł, ale hamulcem nie do przejścia był dla niego fakt, że to jego bratowa. Betsy opowiadała o ostatnich działaniach Nika, który, jak tylko mógł, utrudniał toczącą się sprawę rozwodową. Słuchał, potakiwał, czasami wtrącił coś z oburzeniem. Jednak gdy na horyzoncie pojawiła się Bella wyglądająca zjawiskowo w długiej sukni, stracił koncentrację i szybko zakończył rozmowę, przepraszając bratową kilkakrotnie i obiecując, że zadzwonią się później.

- Kto dzwonił? - zapytała Bella, zastanawiając się nad osobliwym roztargnieniem widocznym na twarzy męża.

- Betsy.

- Żona Nika?

Kiwnął głową.

- Przyjaźnimy się - dodał, starając się, by zabrzmiało to neutralnie.

- Poznaliście się, jeszcze zanim Betsy wyszła za Nika? - domyśliła się Bella.

- Nie. Zaprzyjaźniliśmy się dopiero, gdy się rozstali.

- A dlaczego się rozstali? - Coś tu było nie tak. Przyjaźń, zdjęcie Betsy w portfelu Claudia. Musiała dowiedzieć się więcej.

- Rozstali się z powodu pewnego faktu, który powinienem zatrzymać dla siebie

- powiedział enigmatycznie. - Nie mogę ci tego powiedzieć. W każdym razie sporo namieszałem, ujawniając sekret, który Nik mi powierzył, i jestem częściowo odpowiedzialny za to, co się stało.

Bella miała ochotę wyciągnąć z niego całą prawdę. Interesowała ją zwłaszcza ta „przyjaźń” z bratową. Przed domem czekała już na nich limuzyna. Claudio pospieszył ją. W samochodzie zapanowała między nimi niezręczna cisza.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Bella. W jej głowie przewijały się kolejne scenariusze przyjaźni Claudia z Betsy, a żaden nie pasował do charakteru jej męża. Może po prostu czuł się winny rozpadu ich małżeństwa, ale jeśli tak było, to dlaczego trzymał jej zdjęcie w portfelu?

- Do Asyżu. Jest tam pewna wyjątkowa restauracja.

- Asyż? Ten od Świętego Franciszka?

- Ten sam - powiedział. Ulżyło mu, że Bella nie drążyła tematu Betsy.

- Niesamowite. Moja mama zawsze marzyła o tym, żeby odwiedzić Asyż. Była bardzo religijna.

- Gaetano nigdy nie zabrał jej do Włoch?

- Żartujesz? Nigdzie jej nie zabierał. Kiedy przyjeżdżał, praktycznie zamykali się w Mayhill House.

- I twoja matka zgadzała się na to?

- Tak, co więcej, uważała go za idealnego partnera. Nie zabierał jej pieniędzy, nie bił i nie przychodził pijany do domu. Wystarczało jej to w zupełności. Musiała go bardzo kochać.

- Musiała też być bardzo tolerancyjna. Dlatego ich związek trwał tak długo - skomentował.

- Czasami tak strasznie mi jej brakuje - przyznała Bella ze ściśniętym gardłem.

Na widok łez, które zakręciły się w kącikach jej oczu, Claudio ujął jej dłoń i uścisnął pokrzepiająco.

- Zazdroszczę ci rodziny - powiedział. - Sam nie jestem blisko związany z matką. Po śmierci ojca nie poczułem nawet cienia żalu.

Siedzieli ze splecionymi palcami, obserwując krajobrazy migające za oknami samochodu.

Kolację podano przy stoliku dla dwojga ustawionym na tarasie, z którego roztaczał się bajkowy widok na położone poniżej miasto. Ulice rozświetlone latarniami i neonami migotały w dole. Pnącza geranium wokół balustrady uwodziły zapachem. Blask świec dbał o romantyczną atmosferę.

- Gdzie są wszyscy? - zapytała Bella, rozglądając się po opustoszałym tarasie, który o tej porze powinien być pełen gości.

- Dziś jesteśmy jedynymi klientami - powiedział Claudio. - Ale to nie wszystko. Jeden z najświetniejszych szefów kuchni we Włoszech będzie dla nas gotował.

- Zorganizowałeś to dla mnie? - Patrzyła na niego zachwycona.

- To nasza pierwsza randka, mimo że jesteśmy małżeństwem już cały tydzień - rzucił żartem. - Poza tym jestem ci winien podziękowanie za pomoc w pracy.

- Lubię pomagać - powiedziała. - I lubię pracę. - Zielone oczy promieniały radością. Poczła się naprawdę wyjątkowo. Miała na sobie śliczną sukienkę, naprzeciwko siedział jej przystojny mąż, a gdzieś obok tętniło życiem urocze włoskie miasteczko. Nigdy nie sądziła, że w jej życiu zajdą takie zmiany.

Claudio obserwował żonę, podziwiając jej bezpretensjonalność i spontaniczność. Nie należał do ludzi, którzy kierują się emocjami czy

sentymentem, a mimo to ciepło i serdeczność Belli robiły na nim ogromne wrażenie. Prawie tak duże jak jej uroda i wrodzony seksapil. Nie wierzył, by taka kobieta mogła go oszukać.

Razem z kelnerem, który przyniósł menu, do ich stolika podszedł szef kuchni. Przywitał się i przedstawił swoje propozycje. Potem, sącząc wino, czekali na zamówione potrawy.

- Wciąż mi nie opowiedziałaś o tym, dlaczego Bruno i Donetta są w szkole z internatem - zaczął Claudio.

Bella skrzywiła się. Wspomnienie wydarzeń, które do tego doprowadziły, nie należały do najmiłszych. Westchnęła ciężko, zaciskając palce wokół kieliszka tak mocno, że prawie zbielały.

- Bruno był drobnym chłopcem. Nie interesował się piłką nożną, nie był typowym urwisem. Któregoś dnia twój ojciec zapytał go, czym się interesuje, a gdy powiedział, że sztuką, zapytał go, czy jest gejem. Miał wtedy trzynaście lat. Nie wiedzieć czemu, Gaetano zrobił z tego swój ulubiony żarcik i gdy tylko widział Bruna, za każdym razem dopytywał go, czy na pewno nie jest gejem. W końcu ktoś podsłuchał jedną z takich rozmów i rozniosło się. W szkole zaczęli mu dokuczać. Nie mógł przejść przez korytarz, żeby ktoś go nie wyśmiał i nie wyzywał. Trudno w to uwierzyć, ale próbował się zabić. Na szczęście dla nas, w porę został znaleziony i uratowany. Od tamtej pory trzymaliśmy go z dala od Gaetana, a później dzieci trafiły do innej szkoły i skończyły się problemy.

Claudio był szczerze poruszony tą opowieścią.

- Miałem sporo szczęścia, że Gaetano nie chciał mnie wychowywać - rzucił z goryczą.

- To z powodu Bruna nienawidziłam twojego ojca. Przy okazji, Bruno nie jest gejem. Nie wiem, jak wstrętnym trzeba być człowiekiem, żeby robić sobie z tego żarty.

- Nawet gdyby był, nie miałoby to znaczenia. Biedny dzieciak!

- Jest bardzo utalentowany. Odżył, kiedy przeniósł się do nowej szkoły. Chociaż czasami narzeka na rozłąkę.

- Gdy zamieszka w Londynie, będzie mógł chodzić do zwykłej szkoły albo częściej przyjeżdżać do domu.

- Wiem. Marzę o tym, żebyśmy wszyscy mieszkali razem. Tylko czy ty dasz sobie z nami radę? - zapytała, uśmiechając się.

Claudio ujął jej dłoń spoczywającą na stoliku i uścisnął ją.

- Postaram się.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bella przeglądała na laptopie zdjęcia domów przesłane jej przez Claudia, który powiedział, że ma sama wybrać, gdzie chce mieszkać. Londyński apartament Claudia był za mały, by pomieścić ich wszystkich, tak więc postanowił, że kupi dom. Jego jedynym wymogiem był pokój, w którym można by urządzić gabinet i duży salon. Oglądając oferty, Bella była coraz mniej pewna siebie. Przerazały ją nie tylko astronomiczne koszty nieruchomości, ale także waga zadania, jakie jej powierzył.

W ciągu paru tygodni pobytu we Włoszech ich relacje znacznie się poprawiły. Rano zwykle pracowali razem. Po południu chadzali na spacer, kąpali się w basenie lub bawili z małym Frankiem, który przepadał za Claudiem. Wiezorami toczyli długie rozmowy przy winie. Noce wypełniał im namiętny seks, po którym wyczerpani zasypiali wtuleni w siebie. Bella stopniowo odzyskiwała spokój ducha po śmierci matki, niepewnościach związanych z dalszymi losami rodziny, pospiesznym ślubie i pierwszych, niezbyt udanych próbach ułożenia sobie życia.

U boku Claudia wszystko wydawało się mniej straszne, nawet wizyta jego matki, księżnej Giulii, która odwiedziła ich bez zapowiedzi w towarzystwie swojego drugiego męża i wpadła w prawdziwą furję, dowiedziawszy się, kim jest żona jego jedyne syna.

- Co dzieci tej irlandzkiej manipulantki mają wspólnego z tobą? - wykrzyczała prosto w twarz Claudia.

- To moja rodzina - odparł Claudio i ze stoickim spokojem poprosił ją, by usiadła.

Drobna, szczupła brunetka w eleganckiej sukience przeszła na włoski i prowadziła z Claudiem dalszą wymianę, z której Bella niewiele rozumiała poza zacietrzewionym tonem księżnej i rzeczowymi odpowiedziami Claudia.

Bella zaproponowała Henriemu kawę i udawała, że cała ta awantura w ogóle jej nie dotyczy. Henri Montaldo, ojczym Claudia, okazał się człowiekiem łagodnego usposobienia.

- Gaetano to pięta achillesowa Giulii - wyjaśnił przyciszonym głosem. - Był jej wielką miłością. Nie martw się, Claudio umie postępować z matką. Nawalnice

z jej udziałem przechodzą równie szybko, jak nastają.

Gdy podano kawę, awantura już cichła i nareszcie wszyscy mogli wziąć udział w cywilizowanej rozmowie. Księżną udało się udobruchać na tyle, że zobaczywszy małego Franca, powiedziała:

- Bardzo przystojny kawaler z ciebie. - I pogłaskała go po głowie.

Natomiast Bella, która podała jej filiżankę z kawą, dostała dwa serdeczne całusy i została ostatecznie powitana w rodzinie.

- Matka jest okropnie wybuchowa. Mam nadzieję, że jej wybaczysz.

Było już po północy. Bella leżała w ramionach Claudia. W jej ciele tliło się wciąż wspomnienie niedawnej rozkoszy.

- Przynajmniej umie się opanować i nie chowa urazy. To duży plus - powiedziała przyciszonym głosem.

- Nie sądziłem, że zaczniesz tak krzyczeć. Od jej rozvodu z ojcem minęło ponad dwadzieścia pięć lat i już dawno powinno ją przestać obchodzić, co potem robił i z kim żył.

- Musiały ją strasznie boleć jego zdrady i kłamstwa. Żeby żyć z kimś takim jak Gaetano, trzeba nie mieć uczuć albo być ślepym z miłości, jak moja matka - powiedziała.

- Ja zawsze będę z tobą szczery - zadeklarował Claudio. - Mogę ci to obiecać.

Taka obietnica to prawie zobowiązanie, pomyślała zasnana Bella. Czuła, że powinna go zapytać o fotografię Betsy, ale to nie była właściwa pora. Zrobi to kiedy indziej. A wtedy pewnie się okaże, że powód był banalny i niepotrzebnie się tym zadręczała.

- O czym myślisz? - zapytał Claudio oparty o balustradę tarasu i wyraźnie rozbawiony.

Musiała zasnąć. Zamrugła powiekami. Książka, którą zaczęła czytać, zanim pogrążyła się we śnie, leżała na ziemi. Słońce było już wysoko.

- Która godzina? - zapytała.

- Prawie południe.

- Szukałeś mnie?

- Tak. Po południu przylatuje reszta twojej rodziny.

Bella usiadła.

- O czym ty mówisz?

- Jutro ma się ukazać artykuł o Gaetanie i twojej matce. Nie chcę, żeby Isę i dzieciaki nagabywali dziennikarze, więc pomyślałem, że ściągnę ich tu i poczekamy, aż sprawa trochę ucichnie.

- Jak ich przekonałeś? - spytała zdumiona Bella. - I dlaczego o niczym nie wiem?

- Bruno nudzi się w domu jak mops. Rozmawiałem z nim przez Skype'a. Chyba polubi tutejsze krajobrazy.

- Rozmawiałeś z nim? - powtórzyła za nim Bella. Nie wiedziała, jak coś takiego mogło ująć jej uwagę.

- Powiadomiłem twoją babkę w zeszłym tygodniu. Musisz do niej zadzwonić i powiedzieć, że absolutnie nie będzie nam przeszkadzała. Powiedziała, że chce to usłyszeć od ciebie.

- Ale... rozmawiałam z nią dopiero co i słowem nie wspomniała o przyjeździe.
- Bella usiłowała sobie przypomnieć, o czym rozmawiały, ale zupełnie nie mogła się skoncentrować.

- Nie chciała cię niepokoić. Zadzwoń do niej i powiedz, że mamy tu mnóstwo miejsca dla każdego. Paparazzi będą od jutra oblegać wasz dom. Nikt nie powinien tam zostać.

Bella weszła do domu po telefon. Isa, jak zwykle spokojna, powiedziała, że co ma być, to będzie, i naprawdę nie muszą lecieć aż do Włoch.

- Żartujesz? Strasznie za wami tęsknię i Franco wypytuje o wszystkich.

- Nowożeńcy powinni mieszkać sami - oponowała Isa.

- Rodzina to co innego. Musicie przyjechać - powiedziała, kończąc rozmowę.

Potem poszła się przebrać i zeszła na dół poprosić Umberta o przygotowanie pokoi. Okazało się, że prawie wszystko jest już gotowe, łącznie z pokojem dla Isy na parterze. Babka miewała problemy z artretyzmem i nie mogła chodzić po schodach.

Bella była pod wrażeniem nie tylko zdolności organizacyjnych Claudia, ale także jego zmysłu obserwacji i pamięci do różnych szczegółów.

- Kiedy zdążyłeś przygotować pokój dla Isy? - zapytała go Bella zdumiona.

- Jak tylko się dowiedziałem, że przyjedzie. Moja babcia też wolała mieszkać na dole - odpowiedział.

Bella spojrzała z wdzięcznością w ciemne oczy.

- Twoja babcia jeszcze żyje?

- Niestety, zmarła tego lata, gdy skończyłem uniwersytet. Ale była ważną osobą w moim życiu.

- Co z twoim bratem Zarifem? Czy artykuły o mojej matce i Gaetanie nie pokrzyżują mu planów? Martwiłeś się o niego.

- Zarif rzadko panikuje. Właściwie był przygotowany na to, że po śmierci ojca wyjdą na jaw różne jego sprawki. Powiedział, że sobie poradzi.

- To dobrze - odparła zamyślona. Ciekawiło ją, czy Claudio nadal uważa, że ich ślub był na nic. Bo przecież jego głównym celem było ukrycie romansu ojca.

- Cieszysz się z przyjazdu rodziny? - zapytał ją.

Twarz Belli rozpromieniła się.

- Ogromnie! Tak za nimi tęskniłam.

- Przepraszam, jeśli początkowo tego nie rozumiałem. Wychowywałem się praktycznie jako jedynak. Braci poznałem dopiero, mając kilkanaście lat, i to tylko dlatego, że nalegał na to ojczym.

Godzinę później Claudio dostał mejlem kopię artykułu, który miał się ukazać w jutrzejszym wydaniu jednego z większych brukowców.

- Popatrz tylko na to! - Claudio wpadł przez drzwi sypialni, gdy Bella kładła na stoliku obok łóżka kilka magazynów o modzie dla Lucii. Zerknęła na wydruk i obląła się czerwienią. Czerwony tytuł krzyczał: „Niechciana rodzina Ravellego”. Drżącymi rękami przeglądała tekst i zdjęcia. Na głównej fotografii była jej matka w zaawansowanej ciąży. Inne zdjęcia przedstawiały jej rodzeństwo, a także Bellę w dniu ślubu. Pstryknięte kamerą w telefonie ujęcie sprzed kościoła. Na którymś ze zdjęć dostrzegła nawet Isę.

- Cóż, ktoś musiał przeprowadzić prawdziwe śledztwo - powiedziała. - Naprawdę to wydrukują? Tak mi przykro. Wiem, jak ci zależało na utrzymaniu tajemnicy.

- Jak śmiać drukować twoje zdjęcie? Co ty masz wspólnego z tym oślizgłym gadem? - wybuchnął.

- Kto im udzielił wywiadu?

- Piszą, że były kierowca Gaetana.

Bella w pośpiechu czytała artykuł. Jej babkę nazwano w nim „szanowaną”. Bella została wymieniona jako „córka Mary, która niedawno wyszła za mąż”. Odetchnęła z ulgą.

- Na szczęście nikt nie doszedł do tego, że poślubiłam Ravellego - mruknęła.

Chyba w ogóle nie ma tu wzmianki o tobie.

- Przynajmniej jedna dobra wiadomość - powiedział Claudio.

- Mogło być o wiele gorzej - pocieszyła go Bella. - Wiesz, jacy bywają dziennikarze. Przynajmniej darowali sobie kłamstwa i oszczerstwa.

- Nie podoba mi się, że wmieszali cię w tę sprawę - dodał, głaszcząc ją po policzku. - Ale jeżeli Zarif sobie z tym poradzi, to i my możemy.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Odchyliła głowę z taką uległością, że znów jej zapragnął. Porwał ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dlaczego nosisz zdjęcie Betsy w portfelu? - Przeciągnęła się na łóżku i obróciła na bok. Zielone oczy obserwowały go z uwagą.

Zauważyła, że zaczerwienił się pod opalenizną.

- O czym ty mówisz?

Bella przewróciła się na plecy i podciągnęła kołdrę pod szyję.

- Franco bawił się kiedyś w twojej sypialni i zrzucił portfel ze stolika. Zdjęcie musiało z niego wypaść. Przysięgam, że nie grzebałam ci w rzeczach. Byłam ciekawa, dlaczego je nosisz.

- Ach, ten Franco... - Claudio usiadł w pościeli i odgarnął włosy z czoła. Dało mu to parę chwil, by zastanowić się nad odpowiedzią. Zupełnie zapomniał o tym cholernym zdjęciu. Mógł teraz skłamać, ale nie chciał iść w ślady swojego ojca. Bella była jego żoną i miała prawo znać prawdę, nawet jeśli to nie była prawda, którą z chęcią się dzielili. Obiecał jej szczerłość.

Westchnął ciężko.

- Betsy szukała u mnie pomocy po rozstaniu z Nikiem. Były długie rozmowy, częste spotkania. Przez jakąś chwilę wydawało mi się, że byłem w niej zakochany.

Bella wyprostowała się. Po jego reakcji widziała, że weszła na grząski grunt. Miała zupełny mętlik w głowie, a z jego wyjaśnień docierały do niej tylko strzępki, odtwarzające się w jej głowie jak zacięta płyta. Byłem w niej zakochany. Byłem w niej zakochany... Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy. Zrobiło jej się słabo i pomyślała, że za chwilę zemdleje lub, co gorsza, zwymiotuje.

Nabrała głęboko powietrza i otarła czoło, na które wystąpił zimny pot. Więc Claudio zakochał się w tej eterycznej blondynce, przy której wyższa, krągłjsza i ognistowłosa Bella wyglądałaby jak postać wyjęta z komiksu. Trudno byłoby znaleźć dwie kobiety różniące się od siebie bardziej niż one. Może nawet Claudio fantazjował o Betsy, będąc w łóżku z Bellą? Straszne podejrzenie ugodziło ją jak ostrze sztyletu. Ożenił się z nią, kochając inną. Poczwała, że dopadają ją mdłości. Z trudnością wygramoliła się z łóżka, ciągnąc za sobą narzutę.

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś, jeśli kochałeś inną? - wrzasnęła dziko, szarpiąc się z narzutą, którą próbowała zasłonić nagość.

Zaskoczony tym absurdalnym oskarżeniem i histeryczną reakcją, odparł:

- Dlaczego miałabyś się tym przejmować?

- W ogóle się tym nie przejmuję. Ani trochę! Przejmuję się tobą! Jakim trzeba być człowiekiem, żeby kochać się w żonie brata.

Claudio nareszcie zrozumiał, o co jej chodzi.

- Nie poszliśmy do łóżka. Nigdy! - zarzekał się.

- Chcesz mi wmówić, że nie miałeś z nią romansu? Naprawdę wyglądam na taką idiotkę?

Czasami szczerść może być niczym kielich z trucizną, skonstatował Claudio. Jego obietnica obróciła się przeciwko niemu i nie miał zielonego pojęcia, jak to wszystko odkręcić. Wyskoczył z łóżka, naciągnął na siebie dzinsy. Gdy podniósł głowę, trafił na oskarżycielskie spojrzenie.

- Nie było mowy o żadnym romansie. Przede wszystkim nigdy nie powiedziałem Betsy o moich uczuciach. *Dio mio*, to moja bratowa! Nie mógłbym czegoś takiego zrobić!

- Ale za chwilę już nie będzie twoją bratową! - Bella nie dawała za wygraną.

- Nik jest moim bratem. Nie mógłbym romansować nawet z jego byłą żoną.

- Wszystko jedno. Poślubiłeś mnie, a kochałeś ją.

- Przecież to kompletnie nie ma znaczenia. Nawet jeśli byłem w niej kiedyś zakochany, to i tak nic by z tego nie wyszło. Przypominam także, że nasze małżeństwo było układem.

Poczuła, jakby uderzył ją w twarz. Ale czy nie mówił prawdy? Przecież nigdy nie powiedział, że ją kocha. Obiecał, że będzie się zachowywać jak mąż i dbać o nią jak mąż. To jej się wydawało, że jest w tym coś więcej niż umowa, z której wynikają określone prawa i obowiązki.

- Przepraszam - powiedziała Bella, ominęła go i weszła do łazienki.

Po chwili usłyszał zgrzyt zamykanego zamka. Zaklął pod nosem. Co w nią znowu wstąpiło? Ach, te kobiety!

Tymczasem Bella oparła się o drzwi i wybuchnęła bezgłośnym płaczem, który trwał dobrych kilka minut. Potem odkręciła zimną wodę i umyła zalaną łzami twarz. Dlaczego ta historia tak bardzo ją poruszyła? Dlaczego nie mogła znieść, że darzył Betsy uczuciem? Pytania pojawiały się jedno za drugim i na żadne nie

umiała odpowiedzieć. A przecież dla niej to małżeństwo początkowo też oznaczało tylko układ. Claudio dotrzymał obietnicy. Ożenił się z nią, dbał o nią i jej rodzinę.

Czy miała nadzieję na to, że robi to wszystko nie tylko z poczucia obowiązku? A może chodziło o to, że dla niej samej sprawy szybko wyszły poza obowiązek? Mówiąc wprost, zakochała się w nim do szaleństwa. A on o tym nie wiedział. Dlatego jeszcze kilka minut temu patrzył na nią jak na wariatkę.

- Claudio? - zawołała, wychodząc z łazienki.

Wyjrzał z garderoby i popatrzył na nią uprzejmie.

- Tu jestem, *bella mia*.

Przystanęła i zaczerwieniła się.

- Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam, ale chyba nie rozumiesz moich uczuć. Postaram się dać ci inny przykład.

- Przykład? - Claudio uniósł brwi.

- Spróbuj sobie wyobrazić, jak byś się czuł, gdybym ci powiedziała, że byłam zakochana w Marku Petrim.

Claudio ze spokojem zapinał guziki koszuli, ale po jej pytaniu przerwał i spojrzał na nią podejrzliwie.

- A byłaś w nim zakochana?

- Sam widzisz, jak to jest! - wypaliła z satysfakcją. - Nie byłam w nim zakochana, ale gdybym była, też by ci się to nie spodobało.

- Jasne, że nie, jesteś moją żoną!

- Tak samo żadnej żonie nie będzie się podobało, że jej mąż kochał jakąkolwiek inną kobietę - powiedziała Bella bardziej opanowanym tonem. - Tak po prostu jest w małżeństwie. Jesteś moim mężem, a ja jestem zaborcza z natury. Nic na to nie poradzę.

- Oboje jesteśmy z natury zaborczy - przytaknął Claudio, szczęśliwy, że burza z piorunami powoli cichła.

Posłała mu słodki uśmiech i przeszła do swojej sypialni, by się ubrać. Mogłaby mu powiedzieć, że go kocha, że zakochała się w nim w czasie ich miesiąca miodowego, ale była przekonana, że jest na to za wcześnie. Że mógłby to źle zrozumieć. Postanowiła jeszcze poczekać.

Przebierając się do obiadu, przypomniała sobie, że za parę godzin spotka się z rodziną. To powinno się dla niej liczyć najbardziej. Nie będzie łamać sobie

głowy tym, co Claudio czuje do Betsy, boi tak nie ma na to żadnego wpływu. Być może stawiał ją na piedestale, a Belli przypadła rola żony ze świata realnego. Mniej romantycznej, ale za to dostępnej. Czy mogła żyć ze świadomością, że tak to sobie wyobrażał? Oczywiście, że tak.

Nie dziel włosa na czworo, powtarzała sobie. Kochała swojego męża, chociaż nie do końca była pewna, jak to się stało. Przez całe życie bała się mężczyzn, bo myślała, że wszyscy są tacy jak Gaetano. Ale Claudio przeszedł jej wszystkie oczekiwania. Był wspaniałomyślny, troskliwy i świetny w łóżku. Prosić o więcej byłoby objawem chciwości. Nie wyobrażała sobie także, że zakazuje Claudiowi kontaktów z Betsy. To by tylko pogorszyło sytuację i zrobiło z niej obsesyjną zazdrośnicę.

Przeczesała jeszcze raz włosy. Kilka razy głęboko wciągnęła powietrze i wyszła z garderoby.

Claudio obserwował Bellę, która karmiła małego Franca, pozwalając mu jeść prosto ze swojego talerza. Było to absolutnie sprzeczne z jej zasadami. Gdy tylko Claudio chciał coś powiedzieć, zajmowała się najpierw dzieckiem, a dopiero potem zwracała na niego uwagę. Claudio miał już dość tej huśtawki nastrojów i wahał się pomiędzy powiedzeniem jej tego a wciągnięciem z powrotem do sypialni, gdzie jak na razie Bella zawsze mu ulegała.

Odsunął krzesło, które nieprzyjemnie zazgrzytało po podłodze, i wstał.

- Mam kilka telefonów do załatwienia. Zobaczymy się potem.

- Pomyślałam, że dzisiejszej nocy wolałabym spać sama. Chcę wypocząć przed jutrzejszym dniem.

Claudio uśmiechnął się chłodno.

- Jak sobie życzysz.

- Claudio się na mnie gniewa, wiesz? - wymruczała, tuląc małego Franca do siebie. - Nigdy nic nie mówi, a ja czuję, że powinnam za nim pobiec i go przeprosić.

- Buzi! - odpowiedział Franco, a gdy tylko dostał całusa, zaczął się wiercić, zsunął się z jej kolan i pobiegł za Claudiem.

Bella westchnęła. Do przyjazdu Isy i dzieci zostało jeszcze kilka godzin, które będzie musiała spędzić zupełnie sama.

Ledwie Bruno zdążył postawić koszyk w korytarzu, Tina wyskoczyła z niego i rzuciła się pędem w stronę Belli. Z wywieszonym językiem, machając jak

szalona ogonem i piszcząc, obskakiwała ją, domagając się wzięcia na ręce. Bella podniosła psiaka i zakręciła się z nim wesoło. Jednak gdy piesek dostrzegł Claudia, zbliżającego się z drugiej strony korytarza, zadrżał w jej ramionach i zaczął warczeć.

- Tina, nie wolno! - Bruno przystopował wojownicze zapędy Tyny i wypuścił ją za drzwi, do ogrodu. - Musisz być bardziej stanowcza - powiedział do siostry.

- To samo jest z Frankiem - westchnął Claudio. - Pozwala mu na wszystko.

- Dziękuję za tę konstruktywną krytykę - powiedziała Bella chłodno. - Jak się miewasz, babuniu? Okropnie za wami tęskniłam.

- Brakowało mi ciebie i szczebiotu małego Franca. - Poglaskała chłopczyka po włosach.

- Bruno mówi, że tu nie ma sklepów - poskarżyła się Donetta. - Mam za mało letnich ubrań. Nie wiedziałam, że tu będzie tak gorąco.

- Pojedziemy na zakupy, nie martw się - obiecał Claudio.

- Na mnie nie liczcie - zastrzegł Bruno. - Zakupy z dziewczynami to tortury - westchnął dramatycznie. Lucia ubiera się tylko na różowo, a Donetta mogłaby siedzieć w przymierzalni przez cały dzień.

Isa wzięła Bellę pod rękę.

- Muszę odpocząć po podróży, kochanie. Ale najpierw oprowadź nas po tym pięknym domu. Po drodze zadawała mnóstwo pytań i była szczerze zdziwiona, że dom przez większość roku stoi pusty.

- Matka Claudia wychowywała się tutaj, ale po rozwodzie z Gaetanem wybrała życie w mieście i rzadko odwiedza te strony - wyjaśniła Bella. - Claudio pojawia się kilka razy w roku, zwykle wtedy, gdy chce odpocząć. To piękne miejsce, chociaż przydałby mu się remont.

- Kiedy poprzednio do mnie dzwoniłaś, wydawałaś się taka szczęśliwa. Co się stało? - Isa nie dała się zwieść paplaninie.

- Zupełnie nic! Jestem tu bardzo szczęśliwa - zapewniła żarliwie.

- Początki małżeństwa bywają trudne, a wy przecież ledwo się znaliście. Czasami trzeba pójść na kompromis - przekonywała.

- Claudio jest dla mnie bardzo dobry. Naprawdę!

- Więc dlaczego nie jesteś szczęśliwa? Przecież widzę, że coś się dzieje.

- To nic wielkiego. Po prostu muszę o czymś porozmawiać z Claudiem. - W tej chwili zdała sobie sprawę, że nie uniknie tematu Betsy. Nie mogła zostać z nim

sama, bo wiedziała, że wyobraźnia i zazdrość będą jej podpowiadać najgorsze scenariusze.

- Brzmi rozsądnie - pochwaliła Isa. - Załatw to jak najszybciej.

Kolację podano na tarasie, przy dużym stole. Takiego gwaru tutejsza okolica chyba nigdy nie słyszała. Dzieciaki przekrzykiwały się jedno przez drugie, śmiały i wyrywały sobie z rąk włoskie specjały, które były dla nich wyjątkową atrakcją. Bella wzniosła oczy do nieba. Claudio wydawał się lekko przytłoczony hałasem, ale dawał sobie radę.

Po posiłku Pietro i Lucia poszli do ogrodu, gdzie ganiłi się po trawniku z Tiną, a Franco, który ledwo za nimi nadążał, raz po raz wybuchał płaczem. W końcu Claudio wziął go na ręce i posadził sobie na kolanach.

- Chyba jest śpiący - mruknął do Belli. - Zawołam Teresę.

- Nie, ja go położę.

- Pomogę ci. - Claudio wstał z miejsca. - Zaraz do was wrócę - rzucił do Isy, która machnęła tylko ręką.

- Nie spiesz się, damy sobie radę. Jak dzieciaki się zmęczą, będziemy oglądać telewizję.

Claudio i Bella weszli po schodach, gdzie czekała na nich Teresa. Claudio podał jej Franca, który tarł rączkami oczy.

- Moje maleństwo! - zaszczebotała do malucha. - Wykąpię cię i zaraz będziesz smacznie spał - powiedziała, odbierając go z rąk Claudia. Franco ziewnął szeroko.

Bella odwróciła się i chciała wejść do swojej sypialni, ale gdy była w progu, Claudio złapał ją za rękę.

- Chwileczkę, chcę z tobą porozmawiać.

Bella odwróciła się. Wykręcona ręka zaboląła.

- Co się z tobą dzieje? - syknęła.

- Ignorujesz mnie przez cały dzień!

Zarumieniła się.

- Nie mogę teraz rozmawiać. Nie jestem gotowa.

- Ale ja jestem gotowy i porozmawiamy teraz - powiedział z naciskiem.

- Dlatego zachowujesz się jak ostatni gbur? - Rozcierała bolący nadgarstek.

- O nie, to akurat twoja wina. Jeśli chcesz się ze mną kłócić, rób to jak należy, a nie z fałszywego uśmiešku.

- Nie uśmiechałam się fałszywie!

- Uśmiechałaś i mam już tego dość. Niepotrzebnie ci opowiedziałem o Betsy.

Myślałem, że byłem w niej zakochany, ale...

- Nie myślałeś, tylko byłeś. Powiedziałeś, że się w niej zakochałeś.

- Musiałaś się przesłyszeć. Przez chwilę wydawało mi się, że byłem w niej zakochany. Dopóki nie spotkałem ciebie.

Bella zaprzestała nerwowego przechadzania się w tę i z powrotem i popatrzyła mu prosto w oczy. Przesłyszała się?

Claudio westchnął ciężko.

- Musisz zrozumieć, jak się wtedy czułem. A czułem się winny tej sytuacji, ponieważ...

- ...zdradziłeś Zarifowi sekret Nika, a on wygadał się bratu w najmniej odpowiednim momencie. Pamiętam.

- Betsy przyszła do mnie, bo myślała, że pomogę jej zrozumieć zachowanie Nika. Nie mogłem jej pomóc, ale wiedziałem, że Nik traktuje ją paskudnie. A ja nie znoszę, jak kobiety są źle traktowane, i być może dlatego wydawało mi się, że coś do niej poczułem. Może to zabrzmiało dziwnie, ale wyleczyłaś mnie z tamtej mrzonki.

- Nie pociągała cię fizycznie ani trochę?

- Nie. Traktowałem ją jak żonę brata. Było mi jej żal, zaprzyjaźniliśmy się, ale nie było w tym pożądania.

- Widziałam jej zdjęcie, jest prześliczna.

- Widocznie nie jest w moim typie - powiedział. - Wolę wysokie, rude i namiętne, *amata mia*!

- Mówisz o mnie? - zapytała przekornie.

- Masz jeszcze jakieś wątpliwości? - zapytał. Zaschło jej w gardle. - Wierz lub nie, ale kiedy zakochałem się w tobie, przestałem o niej myśleć. Nawet o tym zdjęciu zapomniałem.

- Zakochałeś się we mnie? - powtórzyła, nie wierząc własnym uszom.

- Tak, i to niemal od pierwszego wejrzenia. - Przyciągnął ją do siebie. - Jeszcze zanim postanowiłaś udawać swoją matkę. Zobaczyłem cię na polanie przed Mayhill. Mignęłaś mi tylko przez chwilę, ale nigdy nie zapomnę widoku twoich pięknych włosów, które rozwiewał wiatr, i długich nóg w dżinsowych szortach.

- Typowy mężczyzna. Tylko nogi mu w głowie - powiedziała rozbawiona.

- Nie tylko, *bellezza mia*.

- A co jeszcze? - Przytuliła się do jego piersi, złąkniona komplementów.

- Dużo by wymieniać. Zacząłbym od inteligencji, potem lojalność, czułość, bezinteresowność - wymieniał, a Bella nabierała coraz większego przekonania, że cała ta afera z Betsy była niepotrzebną burzą w szklance wody. Zakochał się w niej. To była najważniejsza wiadomość i tym razem się nie przesłyszała.

- Ja też cię uwielbiam - wyszeptała. - Ale nie wiedziałam, że cię Kocham, dopóki nie zrobiłam się wściekle zazdrosna o Betsy. Sama nie wiem, jak to się stało.

- Dobrana z nas para - powiedział i przytulił ją jeszcze mocniej.

- Tak mi było dzisiaj źle - przyznała. - Z powodu Betsy i naszej kłótni.

- Powiedziałbym ci wcześniej, co do ciebie czuję, ale nie dałaś mi szansy, mała awanturnico. - Pocałował ją w czoło. - Miałem prawdziwe szczęście, że na ciebie trafiłem.

- Kiedy powiedziałeś, że nie opłaci mi się uczyć włoskiego, pomyślałam, że może myślisz już o rozwodzie.

- *Ma no...* wykluczone! - obruszył się. - Chodziło mi tylko o to, że większość roku będziemy spędzać w Londynie.

- Mimo wszystko, chciałabym się go nauczyć. Jest bardzo melodyjny i taki romantyczny.

- *Ti amo!* Brzmi dobrze?

- Fantastycznie.

Następnego ranka Bella wstała z uśmiechem, który nie schodził z jej twarzy przez resztę dnia. Isa pokiwała tylko głową, rozumiejąc, że sprawy między nią a Claudiem układają się lepiej. Przy śniadaniu Franco znowu próbował podkraść jej jedzenie z talerza, ale tym razem nie pozwoliła mu dokazywać. Tina kręciła się wokół stołu i chyba nareszcie przestała traktować Claudia jak wroga numer jeden. Pietro i Lucia zabawiali wszystkich niestworzonymi opowieściami o tym, co im się śniło. Donetta domagała się zakupów, a Bruno przewracał oczami za każdym razem, gdy słyszał o różowych sukienkach.

Zwykły poranek z życia niezwyklej rodziny, pomyślała Bella, ogarniając spojrzeniem wszystkich przy stole. Żałowała tylko, że nie ma z nimi mamy. Byłaby przeszczęśliwa, widząc, że córce udało się stworzyć tak szczęśliwy dom.

Claudio wziął Bellę za rękę i ucałował ją. Dzieci zaśmiały się, przyglądając im się.

- Rodzina jest najważniejsza, *amata mia* - powiedział poważnie. Teraz wiem to na pewno.

EPILOG

Cztery lata później Bella stanęła przed ogromnym lustrem w złoconej ramie. Obróciła się lekko w bok i spojrzała na wypukły brzuszek, opięty rozciągliwym materiałem sukienki.

- Jesteś w ciąży, wyglądasz zupełnie normalnie - uspokoiła ją Isa, widząc zmartwioną minę wnuczki.

- Okropnie przytyłam - westchnęła Bella.

- Wydaje ci się. Przynajmniej nie masz ciągle mdłości tak jak matka, kiedy cię nosiła.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę, gdy nas nie będzie? - Bella odwróciła się od lustra i objęła Isę.

- Nie będzie was tylko tydzień. Dam sobie radę - zapewniła ją.

Bella i Claudio wybierali się do Wenecji, gdzie mieli świętować czwartą rocznicę ślubu i przy okazji odwiedzić matkę Claudia. Claudio zarezerwował pokój w niedużym hotelu. W planach mieli też zwiedzanie miasta. Bella nie mogła uwierzyć, że od ich ślubu minęły już cztery lata. Czas pędził jak szalony.

Po powrocie z miesiąca miodowego zamieszkali w Londynie. Bella wybrała dla nich dom tuż przy Holland Park, do którego uwielbiali chodzić na spacer. Bruno niedawno zaczął studiować historię sztuki, a Donetta chciała zostać projektantką mody. Pietro i Lucia chodzili do gimnazjum, a ponieważ byli już w poważnym wieku nastoletnim, niemal z dnia na dzień przestali się ze sobą kłócić. Franco miał sześć lat i właśnie zaczął naukę w szkole podstawowej. Nie nosił już loków, tylko domagał się przycinania włosów na krótko, gdy tylko robiły się zbyt kędzierzawe. We wszystkim próbował naśladować Claudia i podobnie jak bliźniaki nazywał go „tata”.

Po pół roku małżeństwa Claudio zgodnie z obietnicą adoptował rodzeństwo Belli, tak więc wszyscy nosili nazwisko Ravelli. Tuż przed pierwszym wspólnym Bożym Narodzeniem Bella i Claudio odnowili śluby małżeńskie, twierdząc, że tym razem będzie to ślub na poważnie. Poza wychowywaniem dzieci, dużo podróżowali. Zwiedzili wszystkie stolicy europejskie, od czasu do czasu pozwalali sobie na samotne wakacje bez dzieci, które zostawały pod opieką Isy.

Podczas ostatniego takiego wypadu Claudio wyznał, że chciałby mieć własne

dzieci i już niedługo jego marzenie miało się spełnić. Bella, która praktycznie wychowała małego Franca jak własne dziecko, marzyła o córeczce. Była szczęśliwsza, niż mogła to sobie kiedykolwiek wyobrazić. Palazzo we Włoszech, gdzie spędzali każde wakacje, przeszedł remont pod jej czujnym okiem. Przyjęcia rodzinne, jakie w nim urządzali, przyciągnęły resztę rodziny Claudia. Często odwiedzał ich Nik, który po rozwodzie odzyskał równowagę i okazał się wspaniałym towarzyszem dla dzieci. Od czasu do czasu odwiedzał ich Zarif. Nawet matka Claudia częściej pojawiała się w Umbrii.

Bella wsiadła do limuzyny, która miała ją zawieźć na lotnisko. Ucieszyła się, że przez kilka najbliższych dni będzie miała Claudia tylko dla siebie. Półtorej godziny później weszła na pokład prywatnego odrzutowca. Mąż zerwał się na jej widok i przywitali się, jak zwykle, długim pocałunkiem.

- Wyglądasz kwitnąco, *amata mia* - szepnął jej do ucha.

- Czuję, że przytyję jeszcze z dziesięć kilo - powiedziała z westchnieniem. Do rozwiązania miała jeszcze trzy miesiące.

- Uwielbiam cię w tej wersji - odparł. - A to dla ciebie, maleństwo. - Pochylił się i cmoknął ją w brzuch.

W oczach Belli zakręciły się łzy. Miała cudownego męża. Pod każdym względem cudownego. Claudio zaprowadził ją do fotela i pomógł jej usiąść. Sięgnął do kieszeni i wyjął małe pudełeczko.

- Pora na twój prezent. - Przykląkł tuż obok niej i powoli otworzył aksamitne wieczko. W środku lśnił pierścionek z zielonym szmaragdem. Claudio wyjął go ostrożnie i z poważną miną wsunął na palec serdeczny. - To moje podziękowanie za cztery cudowne lata.

Wzruszenie odebrało jej mowę.

- Przepiękny! - szepnęła. - Niestety mój prezent dla ciebie będzie musiał trochę poczekać.

- A co to takiego? - zapytał.

- Hmm, coś turkusowego, prześwitującego i bardzo przyjemnego w dotyku. Na pewno ci się spodoba - uśmiechnęła się znacząco. - Czy mówiłam ci już, że cię kocham? Mogłabym to powtarzać przez cały dzień! - zawołała zachwycona.

- Ja też cię kocham - wymruczał, obsypując obie jej dłonie pocałunkami. - Jeśli to ten prezent, o którym myślę, to już się nie mogę doczekać.

Bella ujęła jego twarz w dłonie i popatrzyła prosto w czarne oczy, które tak ją

oczarowały od samego początku.

- Właściwie to nie musimy czekać - powiedziała tajemniczo. - Mam twój prezent na sobie. Słyszałeś kiedyś o Klubie Podniebnych Rozkoszy?

